

HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY SPRAWOM KULTURY
REVUE MENSUELLE POLONAISE

ROK III

STYCZEŃ—LUTY 1948 JANVIER—FÉVRIER

NR 1—2

SUISSE

SZWAJCARIA

SCHWEIZ





Zdjęcie lotnicze zakładów Sandoz S. A., Bazylea

Obecne zakłady Sandoz S. A. zostały założone przez dr. Alfreda Kern i Edwarda Sandoz w roku 1886 rozpoczynając swe prace od produkcji barwników. Dział ten szybko się rozwinął i barwniki Sandoz S. A. zdobyły sobie w krótkim czasie światową sławę.

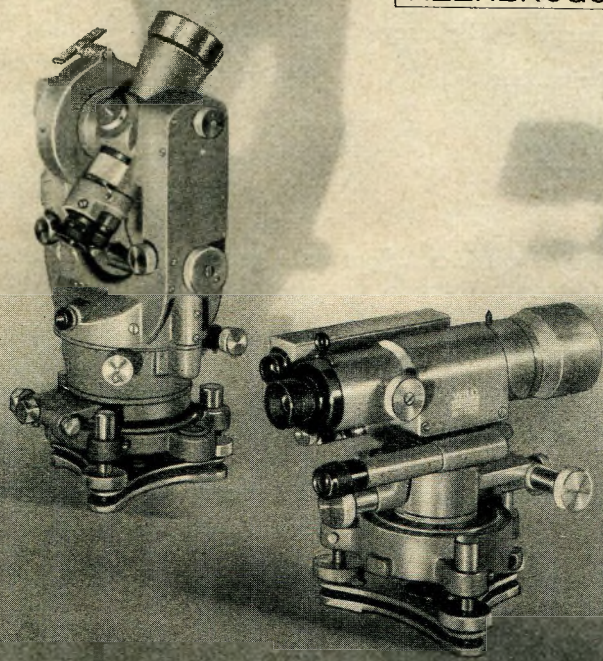
W roku 1917 założony został dział farmaceutyczny pod kierunkiem prof. dr. Artura Stolla. Główną dziedzinę prac działu farmaceutycznego stanowi izolowanie substancji czynnych z roślinnych surowców lekarskich, które w czystej, krystalicznej postaci zostają oddawane do użytku medycyny, oraz wyrób preparatów wapniowych. Preparaty farmaceutyczne Sandoz S. A. jak Bellergal, Calcium-Sandoz, Digilanid, Cedilanid, Gynergen, Optalidon, Scillaren, Strophosid i inne zyskały sobie zaufanie lekarzy na całym świecie.



SANDOZ S. A., BAZYLEA (SZWAJCARIA)

Współpracownik naukowy na Polskę: INŻ. K. A. SOMMER, WARSZAWA, UL. HOŻA 42 m. 8

WILD
HEERBRUGG



Precyzyjne przyrządy miernicze

Z naszego programu produkcji:

Najnowocześniejsze teodolity i instrumenty niwelacyjne, łaty, odległownice precyzyjne, kompletne wyposażenia stolików mierniczych.

Przyrządy fotogrametryczne, kamery do zdjęć i autografy.

Żądajcie prospektów i ofert!

**Verkaufs-Aktiengesellschaft Heinrich Wild's
geodätische Instrumente, Heerbrugg/Schweiz**
Telegr.: Wico-Heerbrugg

Spis treści

<i>L. Wolanowski</i> : Spotkania z problemem	3
<i>B. E. Sydow</i> : O datę urodzenia Chopina	7
<i>Z. Belina-Prażmowski</i> : Chopin	14
<i>Dr Fr. Baumgarten-Tramer</i> : Dziecko jako polityczny karykaturzysta	15
<i>M. Petry</i> : Jerzy Wolker	22
<i>J. Wolker</i> : (przekłady <i>M. Petry</i>) Święty Kopeczek	24
O-Hej! — Wieczór — Żebracy	26
Ze soboty na niedzielę	27
<i>K. Z. Skierski</i> : Sprawy tajemne	28
<i>J. Niemojowski</i> : Samotny z Hannover	32
<i>M. Petry</i> : List do siostry	35
<i>J. B-i</i> : Człowiek przede wszystkim. „Spotkania genewskie“ 1947	36
Przegląd wydawniczy	38
Wiadomości gospodarcze	45
Na okładce reprodukcja obrazu <i>J. Burczaka</i> — „Jednoróg“, Wiejska droga, wykonana z książki Katalog działu sztuki 1929, Pow. Wystawa Krajowa, Poznań.	

Ilustracje dzieł *M. Lurczyńskiego* zostały sporządzone z reprodukcji fotograficznych, dostarczonych przez *J. Niemojowskiego*, Niemcy.

Sommaire

<i>B. E. Sydow</i> : Le problème de la date de naissance de Frédéric Chopin	11
<i>Dr. Fr. Baumgarten-Tramer</i> : L'enfant caricaturiste politique	19
<i>J. Niemojowski</i> : Entrevue avec l'artiste	33
Les échanges commerciaux polono-suisse au deuxième trimestre 1947	50
Les échanges commerciaux polono-suisse au troisième trimestre 1947	55
Projet national polonais de répartition de la population	59
La Pologne — exportateur des produits chimiques	60
L'activité du Centre Polonais d'arts industriels	61
Le trafic dans les ports de Gdańsk, Gdynia et Szczecin durant le mois de septembre 1947	62
Sur la couverture la reproduction du tableau de <i>J. Burczak</i> — „Jednoróg“, Chemin de campagne, tiré du livre Katalog działu sztuki 1929, Powsz. Wystawa Krajowa, Poznań.	

Les illustrations des œuvres de *M. Lurczyński* sont tirées des reproductions photographiques fournies par *J. Niemojowski*, Allemagne.

HORYZONTY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KULTURY
REVUE MENSUELLE POLONAISE

ROK III

STYCZEŃ—LUTY 1948 JANVIER—FÉVRIER

NR 1—2

LUCJAN WOLANOWSKI (Polska)

Spotkania z problemem

FONDATION
ARCHIVUM BELVETO-POLONICUM
Beau Chemin 27
CH-1722 Bourguillon

Są dwa oblicza pracy dziennikarza. Na jedno z nich składa się szarzyzna dnia codziennego, mrówcza robota reportera, uczestniczenie w konferencjach prasowych, zwoływanych niejednokrotnie przez ludzi, którzy nie ciekawego nie mają do powiedzenia. Ale jest i oblicze drugie: polega ono na możliwości patrzenia na pewne sprawy, patrzenia za miliony ludzi, którzy jutro wezmą do ręki gazetę. To drugie oblicze, to dalekie włóczęgi po kraju, to rozmowy z ludźmi, którzy pracują bezpośrednio nad jakimś zagadnieniem, a którzy lepiej oświetlą niejedną sprawę, niż dziesięć konferencji w wygodnym gabinecie w Warszawie.

Tak to jest też i z tym wielkim problemem, któremu na imię: „Ziemie Odzyskane“. Znam go dobrze — przeczytałem chyba wszystko co współczesna nauka polska stworzyła na ten temat, grzebałem w niemieckich szpargalach traktujących o tych terenach, zapoznałem się wreszcie i z artykułami zagranicznych publicystów, którzy interesowali się zagadnieniem. Śledziłem na wielkich mapach w Ministerstwie Ziem Odzyskanych w Warszawie przebieg tej wielkiej bitwy o repolonizację Pomorza Zachodniego, czy Dolnego Śląska. Widziałem w tym sztabie kierującym całą akcją, jak zagęszczają się na tamtych ziemiach symbolizujące żywioł polski czerwone kropki zupełnie tak, jakgdyby polska krew poczyniała krążyć w żyłach uśpionego od wieków człowieka. Rozmawiałem też tu, w stolicy, z ludźmi stamtąd, którzy latami obozów koncentracyjnych dokumentowali, że jednak Breslau jest tylko nowym szyldem na starym mieście Wrocławiu.

Było to niezawodnie wszystko bardzo pouczające i ciekawe. Niemniej jednak najdokładniejszy raport, najwierniejsze relacje i sprawozdania nie zastąpią nigdy spotkania z samym problemem. A nie znajdzie się go w Warszawie, trzeba mu wyjść naprzeciw. Nie będzie ono materiałem do statystyki, nie pozwoli na obliczenie produkcji Państwowej Fabryki Wagonów we Wrocławiu, czy też połowu rybaków z wyspy Wołyń, ale pokaże to, co właśnie najbardziej interesować może każdego z nas — samo życie.

I dlatego też te migawki, które z pamięci odtworzyć chciałbym przed Czytelnikiem, nie pretendują nawet do miana poważnego artykułu, ba, nie można ich również nazwać reportażem, gdyż byłem w tych podróżach nastawiony na obserwowanie innych, bardziej może ograniczonych i uchwytnych zagadnień. Ale trudno, życie płynęło tuż koło mnie i nie mogłem wymigać się od zapamiętania wielu jego przejawów. A było to tak ...

Jesienią roku 1945 wyjechałem do Opolą, by jako sprawozdawca uczestniczyć w pracach Komisji do Badania Zbrodni Niemieckich. Przyleciałem samolotem i prosto z lotniska pojechałem na posiedzenie Komisji. Była to ciężka i żmudna praca, która przeciągała się do późnych godzin nocy. Nad pokojem konferencyjnym unosiła się atmosfera sprawy, która była omawiana: Stalag Lamsdorf — obóz jeńców w Łambinowicach. Zbrodnia była ujęta w cyfry i z długich kolumn maszynopisu można było odczytać, ile kilometrów miała mogiła zamordowanych żołnierzy, ile gramów margaryny miało stanowić wystarczającą rację tłuszczu dla dorosłego mężczyzny, ilu ludzi zabito strzałem w potylicę, a ilu zmarło z wycieńczenia lub na gruźlicę. Jednak za każdą, beznamietną liczbą czaiła się rozpacz tych, co na Kujawach, w Prowansji, na Kubaniu lub na dalekiej Nowej Zelandii, czekali na bliskich, którzy już nigdy nie mieli powrócić. Pożółkłe karty pamiętnika, znalezione przy leżących na pryczy zwłokach rosyjskiego oficera, mówiły o tragedii człowieka, który słyszy już z oddali granie „Katusz“, ale który bytowanie swych zżartych gruźlicą płuc liczy już tylko na godziny.

Pokolei wprowadzono w światło sali konferencyjnej współaktorów tych zbrodni. Mrużyli oczy od blasku i trzaskali słuźbiście obcasami. Rzecz jasna, wszyscy byli oni najzupełniej niewinni. Frieda Bigalke była maszynistką w komendzie obozu, przepisywała rozkazy egzekucji i zestawiała głodowe racje żywnościowe. Widziała jak bito i mordowano alianckich żołnierzy, ale przecież był to rozkaz i nie ją to nie mogło obchodzić, na, nicht wahr? Miała osiem godzin służby, a później szła do kina

na film z Zarah Leander, lub w domu robiła na drutach skarpetki wełniane dla swego Fritza, broniącego w szeregach Waffen-SS cywilizacji europejskiej przed bolszewickimi hordami. Miała spokojne sumienie człowieka, będącego na swoim miejscu, a jęki żołnierzy nie mąciły jej wcale snu. Tak samo i Hans Schmidt swobodnie opowiada, jak to walczył swoim pistoletem maszynowym przeciw „niezdyscyplinowanym jeńcom“. I on też jest niewinny. Kazano mu przecież, a rozkaz jest rozkazem. Uśmiechał się przytem przymilnie i patrzył z zacięciem na mundury przesłuchujących, oświadczając, że jego, żołnierza, sam Herr General najlepiej zrozumie. A sam Herr General wyłamywał sobie tylko podczas jego zeznań palce w stawach, żalując napewno, że nie jest zwyczajnym wartownikiem, który może przecież czasami, tak sobie, zupełnie nieoficjalnie, „upomnieć“ eskortowanego Niemca, by szedł szybciej lub nie gadał w szeregu.

I to właśnie było wrażeniem pierwszym. Zrozumiałem, że to polska sprawiedliwość przyszła na te ziemie, by upomnieć się o straszliwą krzywdę — swoją i tych wszystkich, którzy walczyli po naszej stronie barykady. To nie tylko tropiono zbrodnię z lat ostatniej wojny, ale polscy sędziowie byli tu symbolem zadośćuczynienia za siedem wieków ucisku i upokorzenia Polaków na tym szmacie ziemi, który zwano Regierungsbezirk Oppeln.

Było już dobrze po północy, kiedy sierżant z Komendy Miasta prowadził mnie na kwaterę przez puste ulice. Weszliśmy na schody jakiejś kamienicy i mój przewodnik zapukał do pięknie rzeźbionych drzwi — jeżeli można nazwać pukaniem równoczesne kopanie i łomotanie pięściami wraz z opieraniem się o dzwonek.

Dało to jednak szybkie rezultaty — gdyż, już po chwili, otworzyła nam jakaś Niemka, na której rozspanym obliczu malowała się doborowa mieszanka oryginalnego strachu i usłużności bez granic. Kwatera? — ale oczywiście, z największą przyjemnością, w tej chwili, zaraz! — Sierżant podał mi rękę i odszedł, pogwizdując.

Wprowadzono mnie do mieszkania, które na mieszkańcu spalonej Warszawy wywarło wrażenie wnętrza studio przed nakręcaniem filmu „z życia wyższych sfer towarzyskich“. Przeszedłem niekończący się korowód wspólnie umeblowanych pokojów — wszystkich zupełnie niezamieszkałych, aż w końcu zostałem sam w sypialni, gdzie wśród przepychu dywanów, na niskim podium stało łóżko, przy którym mój pozostawiony w stolicy zydelek na drewnianych nóżkach — dar ciotki UNRRA — wyglądałby jak kurza grzęda.

Niemka wróciła wkrótce, niosąc kolację sporządzoną z prowiantów, jakie wziąłem ze sobą na drogę. Była bardzo rozmowna i bardzo, bardzo dobrze wczuwała się w rolę kobiety ze zwyciężonego narodu. Jadłem w milczeniu, słuchając jej paplania o tym, jak to jest ciężko zupełnie, zupełnie samej, oraz o tym, że wojna to straszna rzecz! By przerwać ten potok wymowy, powiedziałem jej, że ponieważ jesć będę w kantynie, resztę mojej żywności może sobie wziąć za sprzątanie mego pokoju. Zrozumiała mnie zupełnie fałszywie, zapisując te kilka puszek konserw i trochę cukru na konto swej elokwencji lub swych powabów. Był też może, że — rów-

nież fałszywie — wyczuwała we mnie litościwą duszę Deutschenfreunda. W każdym razie przestała się krępować i dała upust swym nagromadzonym wrażeniom z ubiegłych miesięcy. Całe jej opowiadanie można by streścić w jednym zdaniu: „Polacy tu przyszli, zabrali kurki, pokochali córki i poszli“. Tę piosenkę znałem już na pamięć z poprzednich rozmów z Niemcami, mimo zmęczenia odpowiedziałem jednak na jej wywody. Nie będę tu cytował całego przemówienia, ale też je streszczę: „Polacy przyszli — zgoda, ponieważ to jest ich ziemia, zabrali kurki — też zgoda, bo przecież zmachali się idąc tak długim szlakiem i wygodnieli za waszej okupacji, pokochali córki — też zgoda, nawet tym to nie było tak znowu bardzo nie w smak, ale dlatego znowu mieliby sobie pójść?“

Cios był tak niespodziewany i tak mnie zdemaskował jako Deutschenfeinda, że moja Niemka coś tam jeszcze niby wspominała o praniemieckiej ziemi, ale już znacznie spokojniej, bo to z takimi cywilami (jak to niby ja) musi być człowiek najbardziej ostrożny.

Odpłynęła wreszcie do swych pokojów, a wraz z nią ex-mój cukier i ex-moja „świnaja tuszonka“. Podszedłem do małej, podręcznej biblioteczki, z której korzystać musiał dotychczasowy pan tego domu; zdążyłem się już dowiedzieć, że był to jakiś wyższy oficer SS, którego trzymają Amerykanie w jednym z obozów w Bawarii. Odsunąłem szklane drzwiczki szafy: moje zainteresowania zawodowe nie pozwalają mi przejść spokojnie koło kawałka zadrukowanego papieru, a moje zamiłowania nie zwalczają zupełnie tego nałogu.

W biblioteczce była skoncentrowana cała mądrość, potrzebna przeciętnemu Niemcowi poza regulaminem służbowym. Był tam oczywiście „Mein Kampf“ oprawny w skórę, z portretem Wodza (Bild von Heinrich Hoffmann) i zamaszystą dedykacją jakiegoś przyjaciela. Był tam i Karl Haushoffer ze swoją podejrzaną geopolityką. Był komplet „Stuermera“ ze swym cotygodniowym ładunkiem nienawiści i zapasem naiwnych historyjek o brzydkim Żydzie i subtelnym Szwabie. Sąsiednia książka obrazowała należycie tę tezę; była to monografia jakiegoś anonimowego autora o „Nacktkultur“, ilustrowana obficie ostrymi zdjęciami. Widać na nich było całe niemieckie rodziny w pełni swych niczym nieokrytych wdzięków na jakiejś bałtyckiej plaży lub nad leśnymi strumykami. W tym też guście były małe książeczki, które SS-Mann przywiózł widocznie z Zachodu — z tym tylko, że nie miały one w swej galickości nic wspólnego z naukoworasistowską bawełną, w jaką zwykli Niemcy owijają swą pornografię. Był jeszcze śpiewnik z marszami i kilka powieści historycznych o księciu Eugeniuszu Sabaudzkim, którego III Rzesza uważała za wynalazcę volksdeutschów.

Nazajutrz rano miałem sposobność rozmawiania z urzędnikami PUR-u. Pytali mnie o moją kwaterę. Ach, to tam — powiedzieli — tę babę wyślemy do Vaterlandu, jak się tylko cieplej zrobi. Na mieszkanie już mamy zgłoszenia.

I to było wrażenie drugie: Niemcy muszą wyjechać. Dziś, jest to już tylko kwestią tygodni czy miesięcy. A kto będzie na ich miejsce?

Oto odpowiedź — jeżeli nie znużyłem dotąd mego Czytelnika tak niepoważnymi uwagami o tak poważnych sprawach.

W lecie 1946 roku spędziłem mój urlop w Kudowej. Jest to jedna z najpiękniejszych miejscowości kuracyjnych, jakie zdarzyło mi się widzieć na naszym kontynencie. W samym uzdrowisku spotykało się ludzi ze wszystkich stron Polski, ale byli to naturalnie przeważnie kuracjusze, którzy po kilkutygodniowym pobycie rozjeżdżali się w swe strony. Natomiast w okolicznych wsiach, gdzie obserwacje mogły być bardziej miarodajne, słyszałem tylko mowę polską, z jej śpiewnym, ciepłym zabarwieniem, jakie znamionuje Lwowian. Chłopi krzatali się w polu, jakgdyby znali tu każdą miedzę i doglądali winnic, jakgdyby nic innego od urodzenia nie robili. Przed domami bawiły się polskie dzieci, nawołując się wesoło, listonosz rozwoził pocztę na rowerze, wykrzykując przed oknami nazwiska adresatów, sołtys wygrażał się komuś „komisyją“ za niedostarczenie podwoły — jednym słowem, zdawać się mogło, że tu nawet psy wioskowe czekają po polsku. Niktby nie powiedział, patrząc na przykład na taką wieś Czerwonkę, którą Niemcy przerobić chcieli na Tscherbency, że jest się w dawnym hrabstwie Kłodzk, o setki kilometrów od przedwrześniowej granicy. Tym trzecim wrażeniem, jakie odniosłem z mych spotkań z tym problemem, była oczywistość, z jaką Polacy na Ziemiach Odzyskanych wzięli się do pracy; jest w tej oczywistości pewne nieodwracalne zdecydowanie, które łatwiej jest zrozumieć, jeżeli się doda, że większość z tych osadników, zmieniła dosłownie miecz na pług, gdyż jest między nimi wielu zdemobilizowanych żołnierzy, którzy sami walczyli o te ziemie.

Patrząc, jak wprzęgli się w codzienny trud swej pracy, wspominałem te chwile, kiedy w kwietniu 1945 roku przyjechałem do Gdańska. Wojna trwała jeszcze i na Helu bronili się zawzięcie Niemcy. Wszystkie szyldy

i napisy na domach były jeszcze niemieckie, drogami szły niekończące się kolumny niemieckich jeńców, a uciekinierzy z okolicznych wiosek pchali przed sobą obładowane wózki, patrząc z nienawiścią na Polaków. Jeszcze paliły się domy w śródmieściu i porcie, kiedy już żołnierze z polskich jednostek obchodzili podmiejskie gospodarstwa ogrodnicze i niezniszczone sklepy, by wybrać sobie warsztat pracy na „kiedy mnie puszczą do domu“. Dla nich domem już było to miasto, o którym kiedyś pisać będą podręczniki szkolne pod nagłówkiem „Bezpośrednia przyczyna II-giej wojny światowej“.

A niedawno byłem we Wrocławiu. Na punkcie zbiorczym widziałem Niemców, jak z numerami orientacyjnymi na piersiach szli gromadnie, dzień po dniu, na dworzec, skąd zabierają ich pociągi repatriacyjne do Niemiec. Natrętnie brzęczał mi w uszach głos „Teofilka“ zapowiadający w eterze, wtedy, we wrześniu, „Tu radio Breslau, z rozgłośniami Gleiwitz, Koenigsberg, Tropau oraz radio Danzig...“ Wydawało mi się, jakby działało się zaledwie wczoraj; a dziś duch „Teofilka“ jechał na zachód, podczas kiedy w odbudowanej przez Polaków radiostacji nadawano — jak codziennie o tej porze — wiadomości lokalne. Mówiono o blaskach i cieniach życia tego wielkiego miasta, o programie w kinach i teatrach. Wtedy po raz pierwszy dopuściłem do siebie myśl o logice historii.

I przypomniałem sobie także, tę nocną rozmowę w Opolu. Tylko że streściłem ją sobie w prawdziwej formie. „Polacy przyszli, zdobyli tę ziemię na nowo, zagospodarowali ją i na niej pozostali“. Takie jest moje wrażenie ogólne, taki powinien być „head-line“ mego szkicu. Nietrudno mi było znaleźć takie sformułowanie dla podsumowania mych wrażeń — jeżeli się uważnie patrzy na życie wokoło, to ono samo podsuwa najlepszą charakterystykę swej treści.

Z prozy Jerzego Wolкера

Święto w duszy i w tygodniu potrzebuje sześciu dni powszednich, sześciu dni pracy, trudu i zmagania, aby przejrzało.

W szarej pracy codziennej znajduje artysta iskrę Bożą. Niedziela — to kwiat na łądzyce wszystkich dni, to zwycięstwo — owoce walki. Ten właśnie układ wieczny i przenikanie potrafi serce artysty uchwycić we wszystkim.

Sztuka mieszczańska umiera. Nadchodzi sztuka proletariacka. W niej to, jak i w jej klasie, pojęcie niedzieli obok dnia powszedniego występuje o wiele ostrzej. Jej poeta zna cichą pracę i świąteczność odpoczynku. Są to odznaki zewnętrzne. Wewnętrznym znamieniem jest tu: wiara i bój o nowy i lepszy świat. Sztuka poświęca się tej wierze i tej właśnie walce.

(Umění všedni či nedělní)

Dzieło poetyckie wyrasta zawsze z doby poetyckiej i wyraża wszystkie jej boleści i nadzieje. Jeśli poeta ucieka z niej, bo mu się wydaje brzydka, świadczy to jedynie o jego tchórzliwości, ponieważ nieszczęśliwa doba, tak jak nieszczęśliwi ludzie — w dwójnasób domaga się, abyśmy przy niej trwali.

Jeśli poeta ucieka ze swej doby, ucieka także z życia, które jest przecież podstawą każdej twórczości. Dzień dzisiejszy, bogatszy od innych warem i wielością palących zagadnień, zmusza każdego prawdziwego człowieka, aby zajął wobec niego określone stanowisko.

Wszyscy wielcy poeci byli w swej dobie klasowi, w tym sensie, że walcząc o nową myśl, nie mieli za sobą wszystkich ludzi, lecz tylko pewną ich część, czy klasę, która także tę myśl wyznawała, o nią walczyła, a której walkę oni (poeci) artystycznie formułowali i poświęcili.

(Krytyki)



**AUTOMATY O WYSOKIEJ WYDAJNOŚCI I PRECYZJI
DO WYROBU ŚRUB RÓŻNYCH Kształtów
ORAZ AUTOMATY DO TOCZENIA
NA DŁUGOŚĆ**

**Siedem różnych modeli
o przepuszczalności
materiału od 4-30 mm**

**ZAKŁADY TORNOS SA. MOUTIER
Szwajcaria**

Rok założenia 1880

ZAKŁADY TORNOS SA. MOUTIER (SZWAJCARIA)

W r. 1880 położono kamień węgielny pod zakłady TORNOS, najstarszą i przodującą fabrykę w dziedzinie budowy automatów do toczenia na długość.

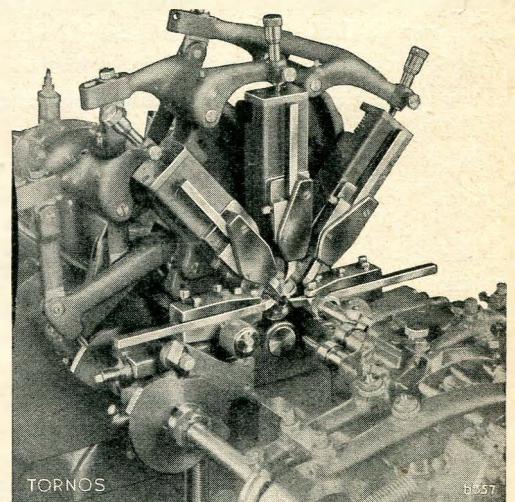
Jak wykazało doświadczenie — duża ilość części toczonych i fasonowanych za pomocą automatów ze sztywnym trzpieniem i bębniem nie może być wyrabiana dla pewnych celów z dostateczną dokładnością. Odnosi się to zwłaszcza do części długich i cienkich, którym stawia się wysokie wymagania — jeśli chodzi o precyzję poszczególnych wymiarów, połączoną z dokładnym wykończeniem obróbki.

W automacie TORNOS trzpień porusza się w kierunku osiowym. Tzw. toczenie na długość wykonywane jest przez niego, nie zaś przez narzędzia radialne. Umożliwia to prowadzenie sztaby materiałowej w uchwycie kierowanym, tuż przy narzędziu. W ten sposób części toczzone, długie czy krótkie, mogą być wyrabiane z dużą dokładnością powierzchni, jak też precyzją w poszczególnych wymiarach i koncentrycznością różnych przekrojów.

Jeden tylko wał rozrządczy obsługuje wszystkie narzędzia i czynności. Oprócz wielu korzyści tak prostego zarządzania gwarantowana jest wysoka dokładność i absolutna koordynacja przebiegu pracy trzpienia, narzędzi toczących i aparatów dodatkowych.

Automaty TORNOS z ruchomym trzpieniem znajdują zastosowanie wszędzie tam, gdzie kładzie się nacisk na wysoką sprawność i dokładność oraz na uniknięcie zabierających czas i kosztownych poprawek. Automatów tych używa się we wszystkich dziedzinach techniki, we wszystkich gałęziach przemysłu — wszędzie tam, gdzie wymaga się dokładności: przy budowie wszelkiego rodzaju aparatów, liczników, gramofonów, maszyn do pisania, do liczenia, do szycia, telefonów, telegrafów, radia, instrumentów itp.

Automaty TORNOS produkowane są w 7 typach o przepuszczalności materiału 4, 7, 10, 15, 20, 25 i 30 mm.



O date urodzenia Chopina

Kwestia dokładnej daty urodzenia Chopina od samego ukazania się jego pierwszych biografii aż po dzień dzisiejszy nie została należycie wyjaśniona. Zarówno F. J. Fétis, autor „Biographie universelle des musiciens“ (Bruksela 1844), jak Franciszek Liszt w swej biografii Chopina, która ukazała się najpierw w „La France Musicale“ w r. 1851, a w druku w r. 1852 w Paryżu, podają tylko 1810, bez bliższej daty, jako rok narodzin kompozytora. Fétis znał Chopina osobiście, utrzymywał z nim bliskie stosunki i zwrócił się do niego dnia 25 marca 1836 r. listownie z zapytaniem co do danych dotyczących jego życia. Mieczysław Karłowicz cytuje ten list, który znalazł w korespondencji Chopina, powierzonej mu przez rodzinę Fryderyka, w swej pracy pt. „Nieznane dotychczas pamiątki po Chopinie“ (Warszawa 1904) na stronie 292. Chopin odpisał mu odręcznie dnia 26 marca 1836 i podał m. in. jako datę urodzenia 1 marca 1810 r. List ten zachował się szczęśliwie w zbiorach angielskiego muzykologa Arthura Hedley'a, któremu zawdzięczam sprezywanie tego ważnego szczegółu.

Również Liszt znał zapewne datę urodzenia Chopina bezpośrednio od niego samego, wszak łączył ich przez dłuższy czas przyjazny stosunek. Co prawda w listopadzie 1849 r., po śmierci Chopina, zwrócił się Liszt do jego siostry Ludwiki Jędrzejewiczowej z obszernym kwestionariuszem, który Karłowicz publikuje w wyżej cytowanej pracy „in extenso“ na str. 353—367. Nie otrzymał on wówczas odpowiedzi od Ludwiki, ani od rodziny, która widocznie zbyt była pogrążona w żałobie tak krótko po zgonie ukochanego Fryderyka, a może nawet cokolwiek dotknięta sposobem podejścia Liszta do sprawy. Faktem jest, że nie rodzina Chopina, lecz Miss Jane W. Stirling, uczennica i wierna dożgonna przyjaciółka kompozytora, z polecenia rodziny odpowiedziała na kwestionariusz Liszta. Jej bowiem pismem były skreślone te dane, o które Liszt prosił (por. Karłowicz: „Nieznane...“, str. 352).

Albert Sowiński w swym słowniku biograficznym pt. „Les Musiciens Polonais et Slaves anciens et modernes“ (Paryż 1857) podaje po raz pierwszy datę 1-go marca 1809 r., po nim Antoni Marcelli Szulc cytuje w swej biografii „Fryderyk Chopin i jego utwory muzyczne“ (Poznań 1873) datę 2 marca 1809, zaś Maurycy Karasowski znowu 1 marca 1809. Za Karasowskim podają zarówno Frederick Niecks w swej angielskiej biografii (Londyn i Nowy York 1888), jak i Amerykanin James Huneker (Nowy York) datę 1 marca 1809. Datę tę znajdziemy następnie w różnych innych, późniejszych biografiiach. Jedynie dalsze wydania biografii Liszta podają rok 1810.

Potwierdzenie roku 1810 znajdujemy zresztą w kilku miejscach. M. in. „Pamiętnik Warszawski“ w numerze styczniowym 1818 roku podaje obszerną wzmiankę krytyczną „O Fryderyku Chopinie rodem z Warszawy, mającym 8 lat“ odnoszącą się do wydanego w końcu 1817 r. przez księdza I. I. Cybulekiego w Warszawie:

Polonaise
pour
le Piano-Forte
Dediee
à son Excellence Mademoiselle la Comtesse
Victoire Skarbek
faite
par FRÉDÉRIC CHOPIN
Musicien âgé de huit ans

Dowodzi to, że Chopin kończył wówczas, tj. pod koniec 1817 r. i z początkiem 1818 r. dopiero ósmy rok życia, a nie dziewiąty, jak wypadało by, gdyby był urodzony 1 marca 1809 r.

Jeszcze jeden dowód współczesny i nie dopuszczający wątpliwości, o którym zresztą Liszt w swej biografii wspomina na str. 213, jest następujący: między pamiątkami, które Chopin cenił najwyżej i stale używał, był złoty zegarek małego formatu, otrzymany 3 stycznia 1820 r. w podarunku od słynnej naówczas śpiewaczki włoskiej Angeliki Catalani, która dała w sezonie 1819—1820 w Warszawie cztery koncerty, a poznawszy małego Fryderyka Chopina i jego już wtedy zdumiewającą grę fortepianową, była nim zachwycona:

Na wewnętrznej kopercie zegarka znajduje się wyryta dedykacja:

Mme CATALANI
à FRÉDÉRIC CHOPIN
âgé de 10 ans
à Varsovie
le 3 Janvier 1820¹⁾

Gdyby Chopin był urodzony w r. 1809, miałby naówczas 11 lat.

Odnalezienie w r. 1893 w aktach parafialnych w Brochowie przez tamtejszego proboszcza ks. Bielawskiego metryki chrztu Fryderyka Chopina zdawało się usunąć wszelkie wątpliwości, lecz w rzeczywistości pogmatwało sprawę jeszcze bardziej. Co prawda kwestia roku urodzenia, do tego czasu ogólnie bezkrytycznie powtarzanego za Karasowskim przez resztę biografów: — 1809 — zamiast opierać się na Fétisie i Liszcie, którzy podawali z pierwszego i właściwego źródła słusznie 1810 r., została

¹⁾ L. Bidental: Chopin, Dokumenty i pamiątki, Warszawa 1930, repr. 6.

nareszcie ustalona prawidłowo. Natomiast nie powinno się być z wielu względów przyjąć, bez głębszego rozpatrzenia sprawy, daty urodzenia uwidocznionej po raz pierwszy w ogóle w metryce tej, tj. dzień 22 lutego, na miejsce do tego czasu uznawanej za właściwą datę 1 marca. Argument Raoula Koczalskiego, podtrzymującego w swej pracy pt. „Chopin — Betrachtungen-Skizzen-Analysen“ (Kolonia — Bayenthal 1936) dalej rok 1809 i twierdzącego, że „ojciec datę 22 lutego 1810 tylko dlatego podał fałszywie, by uniknąć kary z powodu opóźnionego zgłoszenia narodzin“, nie wytrzymuje krytyki.

Jest bowiem całkiem nieprawdopodobnym, by rodzice Fryderyka nawet przy wielkiej liberalności w sprawach religijnych pana Mikołaja Chopina nie poszli za zwyczajem obowiązującym w owych czasach w domach katolickich, a dom Chopinów był arcykatolickim co najmniej ze strony pani Justyny, matki Fryderyka. Był nim również dom Skarbków i cała okolica. Jest zatem wykluczone, by zaniehdano tak dalece zwyczaj głęboko zakorzeniony, by dziecko chrzczyć jak najwcześniej po urodzeniu — tym bardziej, iż chodziło w tym wypadku o dziecko delikatnego od samego przyjscia na świat.

Zresztą punktualne daty chrztu córek Chopinów wskazują na to, że nie zwykli byli oni czekać przeszło rok z tak ważnym w życiu rodzinnym obrzędkiem, a równocześnie obowiązującym wobec władz rosyjskich aktem cywilnym i że nie uczynili tego również po urodzeniu syna. Oczekano prawdopodobnie jedynie nieco cieplejszej pory, tym bardziej że trzeba było z dzieckiem jechać do chrztu kilka kilometrów do parafii brochowskiej.

Rok 1810 jest zatem niewątpliwie właściwym. Natomiast data 22 lutego, odnaleziona w zapisach parafialnych w Brochowie nasuwa poważne wątpliwości.

Przede wszystkim posiadamy ze strony samego Fryderyka Chopina — poza już wyżej wspomnianym listem do Fétisa — jeszcze jedno zupełnie jasne wypowiedzenie się w tej sprawie. Mianowicie w liście zwróconym do prezesa Polskiego Towarzystwa Literackiego w Paryżu

z dnia 16 stycznia 1833 r., w którym dziękując za wybór na członka stowarzyszonego podpisuje się, dla celów zapisu w aktach Towarzystwa oczywiście, jak następuje:

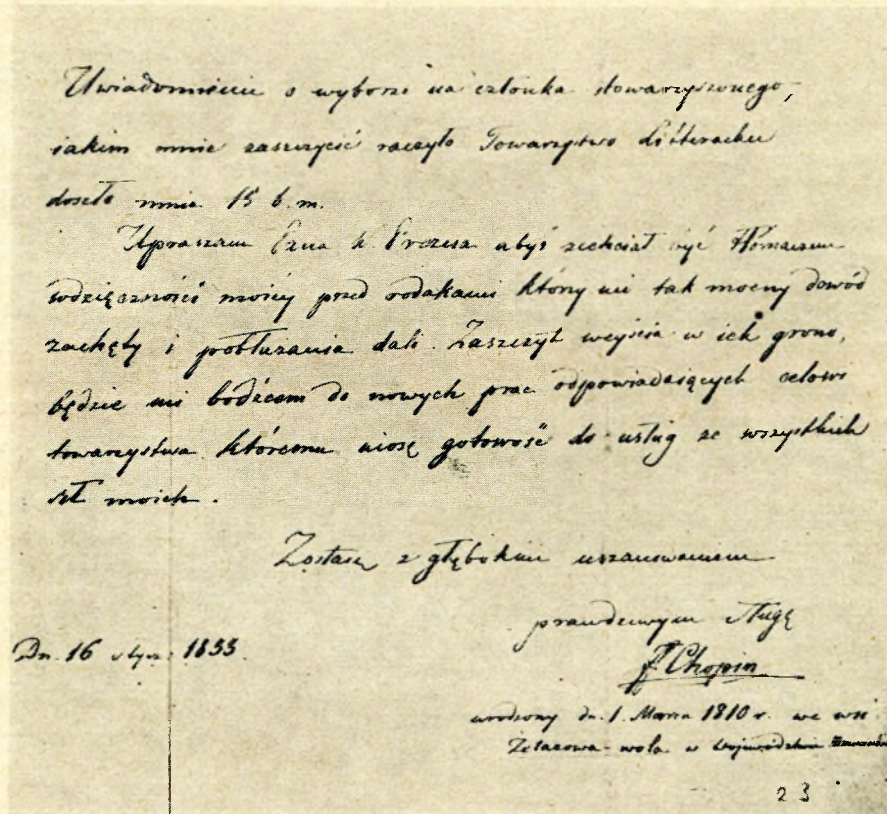
F. F. Chopin

urodzony dn. 1 Marca 1810 r. we wsi Żelazowa Wola w Województwie Mazowieckim¹⁾.

Jasno i dobitnie stwierdza tu Chopin swoją datę urodzenia i nie należy przypuszczać, ażeby się mylił. Nie pozostał w spuściznie po Fryderyku Chopinie żaden paszport lub temu podobny dowód osobisty z pełną datą urodzenia, którymi niewątpliwie musiał się posługiwać podczas swych podróży z Polski do Wiednia, stamtąd przez Niemcy do Paryża (w jednym ze swych listów pisanych do rodziny wspomina o trudnościach, na które natrafia w Wiedniu przy uzyskaniu wizy do Francji) oraz później do Hiszpanii i Anglii. Jedyny paszport zachowany, wystawiony w r. 1837 przez prefekturę paryską przed wyjazdem Chopina w pierwszą podróż do Anglii w towarzystwie Fétisa, znajdujący się w zbiorach Alfreda Corbot'a, nie posiada daty urodzenia, lecz tylko wiek: 27 lat, jeszcze jedno potwierdzenie roku 1810 jako roku urodzenia.

Data 1 marca jest zresztą w pełni potwierdzeniem przez tradycję rodzinną Chopinów obchodzenia w tym dniu, według zwyczaju

francuskiego, urodzin — a dnia 5 marca, według zwyczaju polskiego, imienin Fryderyka. List matki, pani Justyny, do syna, pisany pod koniec lutego 1837 r. (nie posiada daty) brzmi bowiem: „Dzień pierwszy i piąty marca nadchodzi, a ja Cię uściskać nie mogę²⁾“. Znaczy to wszakże, że w dzień urodzin, 1 marca, i w dzień imienin, 5 marca, pani Justyna przenosi się myślą i sercem do swego ukochanego syna, w dalekim kraju żyjącego, tęskni za nim i ubolewa nad tym, iż tylko w myśli może uściskać go



¹⁾ Władysław Mickiewicz: Pamiątki polskie w Paryżu. „Tygodnik Ilustrowany“, Warszawa 19. X. 1901, nr 2191 — oraz Opiński: Listy Fryderyka Chopina, Warszawa 1937, str. 126. — Oryginał listu w archiwum Bibl. Polskiej w Paryżu.

²⁾ M. Karłowicz: Niewydane dot. pam. po Chopinie, str. 201

i wyrazić mu swe życzenia. Niewątpliwie matka nie myślała się co do daty. Któżaż bowiem dobra matka zapomniałaby o dniu urodzin swego syna — w dodatku tak wybitnego i przez całą rodzinę ukochanego?

Dopisek Ludwika Chopin-Jędrzejewiczowej do listu ojca z 21 marca 1842 r. zaczyna się od słów:

„Mój najdroższy Fryderyku, dopiero dzisiaj Ci wińszujemy i życzymy na 1 i 5 marca; nie pisaliśmy, bośmy listu czekali...“¹⁾.

Także list Mikołaja Chopina do syna z 24 lutego 1832 r. wskazuje na to, że data 22 lutego nie odgrywa żadnej roli w życiu rodzinnym Chopinów. Píše on bowiem o dacie 26 lutego, wyznaczonej na koncert Fryderyka w Paryżu: „*Mais comme ce temps n'est pas loin du jour de ta fête...*“²⁾ („Ale ponieważ ten czas jest niedaleki od dnia twego święta...“). Gdyby nie myślał jako Francuz z pochodzenia przede wszystkim o urodzinach — 1 marca — a dzień 22 lutego był dniem tak pamiętnym, w liście swym musiałby pisać całkiem inaczej i wspominałby o tej dacie, która właśnie minęła. Lecz list ten miał najwidoczniej dojść do rąk syna na pierwszy dzień marca.

Jak dalece ta data była zakorzeniona w rodzinie, a przez to znana pewnym osobom zaprzyjaźnionym — tego dowodzi fakt, że Miss Jane Wilhelmina Stirling, ta poza grób wierna Chopinowi przyjaciółka szkocka, na sposób cudzoziemski nie przyzwyczajona do obchodzenia innej daty jak urodzin, w liście z 20 marca 1850 r. píše do Ludwika Jędrzejewiczowej, że była na grobie Fryderyka 1 marca i złożyła trochę kwiatów — rada, że sama była z Fryderykiem, bo tej daty nie znają w Paryżu. Za to na dzień 5 wiele osób się zeszło³⁾.

Jaśniej jeszcze wyraża się Miss Stirling w liście do Ludwika z 1 marca 1851 r., w którym skarżąc się na brak wiadomości od przyjaciółki píše, iż dzień ten nie może minąć bez pisania do niej. Przesyłając kwiaty z grobu Fryderyka dodaje: „...szczęśliwa jestem, że świat nie wie o tej rocznicy; wszyscy pójdą tam w dzień jego imienin. Powiedział raz do mnie: „O dniu tym wie i pamięta tylko rodzina moja, pewna przełożona pensji i pani“; dnia tego odczuwał dziecinną potrzebę usłyszenia jakiegось tklivego słowa“.

Posiadamy tu jeszcze jedno potwierdzenie ze strony samego Chopina, jaka była jego właściwa data urodzenia i to przekazane przez osobę niezwykle mu oddaną, która nie przypuszczała nigdy, by data urodzenia jej uwielbianego mistrza i przyjaciela mogłaby być kiedykolwiek kwestionowana.

Jak więc tłumaczyć sobie ukazanie się daty 22 lutego w wpisie do ksiąg kościelnych i stanu cywilnego parafii Brochów?

Wiadomym jest, że niedokładne były w ogóle zapisy w dawniejszych czasach w tych księgach. Niedokładności te odnoszą się często zarówno do dat, jak nazwisk, nazw miejscowości itp. Znajdujemy na to dowody w samych dwóch zapisach w księgach parafii Brochów, dotyczących Fryderyka Franciszka Chopina⁴⁾.

W pierwszym dokumencie, kościelnym, o tekście łacińskim, nazwisko Mikołaja Chopina zostało przekręcone na „*Choppen*“, a poza tym zapisano jako miejscowość zamieszkania ojca chrzestnego, Franciszka Grębeckiego, po którym nadano Fryderykowi drugie imię — pierwsze po Fryderyku Skarbku — „*de villa Ciuliny*“, nazwę niewątpliwie mylnie zanotowaną.

W drugim zapisie o polskim brzmieniu znowu nazwisko Mikołaja Chopina jest inaczej, również mylnie, wpisane — mianowicie: „*Chopin*“.

Jeśli tak ważny szczegół — najważniejszy w jakimkolwiek dokumencie — jak pisownia nazwiska rodzinnego w dwóch równocześnie spisanych dokumentach potraktowano z taką niedbałością, że zapisano je dwukrotnie inaczej i każdorazowo fałszywie, a mając prawidłowy podpis Mikołaja Chopina pod dokumentami, nie poprawiono błędów, czyż można mieć bezwzględne zaufanie do innych szczegółów zapisu? Omyłki i tu są możliwe a nawet prawdopodobne.

Mógł się też być przyczynić do tego sam pan Mikołaj, ojciec dziecka podanego do chrztu, gdyż od narodzin minęło 54 dni i nieprzygotowany odpowiednio lub w roz-targnieniu, na zapytanie księdza podał datę mylną — dokładnie o jeden tydzień, zamiast czwartku 1 marca: 22 lutego. Jeśli chodzi o brak dokładności u Mikołaja Chopina, warto wspomnieć, że np. przy podawaniu własnej daty urodzenia w dwóch dokumentach, które posiadamy, a mianowicie a) w rodowodzie znajdującym się swego czasu w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie oraz b) w wykazie stanu służby znajdującym się w Archiwum Skarbowym w Komisji Emerytalnej⁵⁾ podawał jako datę urodzenia 17 kwiecień 1770 r., podczas gdy akt chrztu w Marainville (Lotaryngia) wykazuje 15 kwiecień 1771 r. Gdyby małżonka jego była obecna przy chrzcie syna, niewątpliwie byłaby baczniejszą na ten szczegół zwróciła uwagę, jako matka dokładnie pamiętając datę rozwiązania.

Na koniec jeszcze jeden dowód tradycji rodzinnej, dotyczącej marcowej daty urodzin Fryderyka Chopina. Serce Chopina, przewiezione pod koniec roku 1849 przez siostrę jego Ludwikę do Warszawy, było przechowywane w rodzinie jako relikwia. W roku 1879, w dniu 2-gim marca, rodzina w osobie Antoniego Jędrzejewicza wydała narodowi tę swą najcenniejszą pamiątkę. Serce Chopina, przez długie lata przedtem przechowywane nieoficjalnie w podziemiu kościoła Św. Krzyża, na co wskazuje notatka w „*Kuryerze Warszawskim*“ z r. 1861, z okazji zgonu i pogrzebu Justyny Chopin, zostało wówczas wmurowane w pierwszym filarze z lewej strony głównej nawy kościoła. W tym miejscu umieszczono tylko małą marmurową tabliczkę z napisem: TU SPOCZYWA SERCE FRYDERYKA CHOPINA. Urna szklana, w której znajduje się serce, stoi, jak stwierdził autor, w hebanowej skrzynce, na której

¹⁾ M. Karłowicz: Niewydane dot. pam. po Chopinie, str. 170.

²⁾ tamże, str. 90.

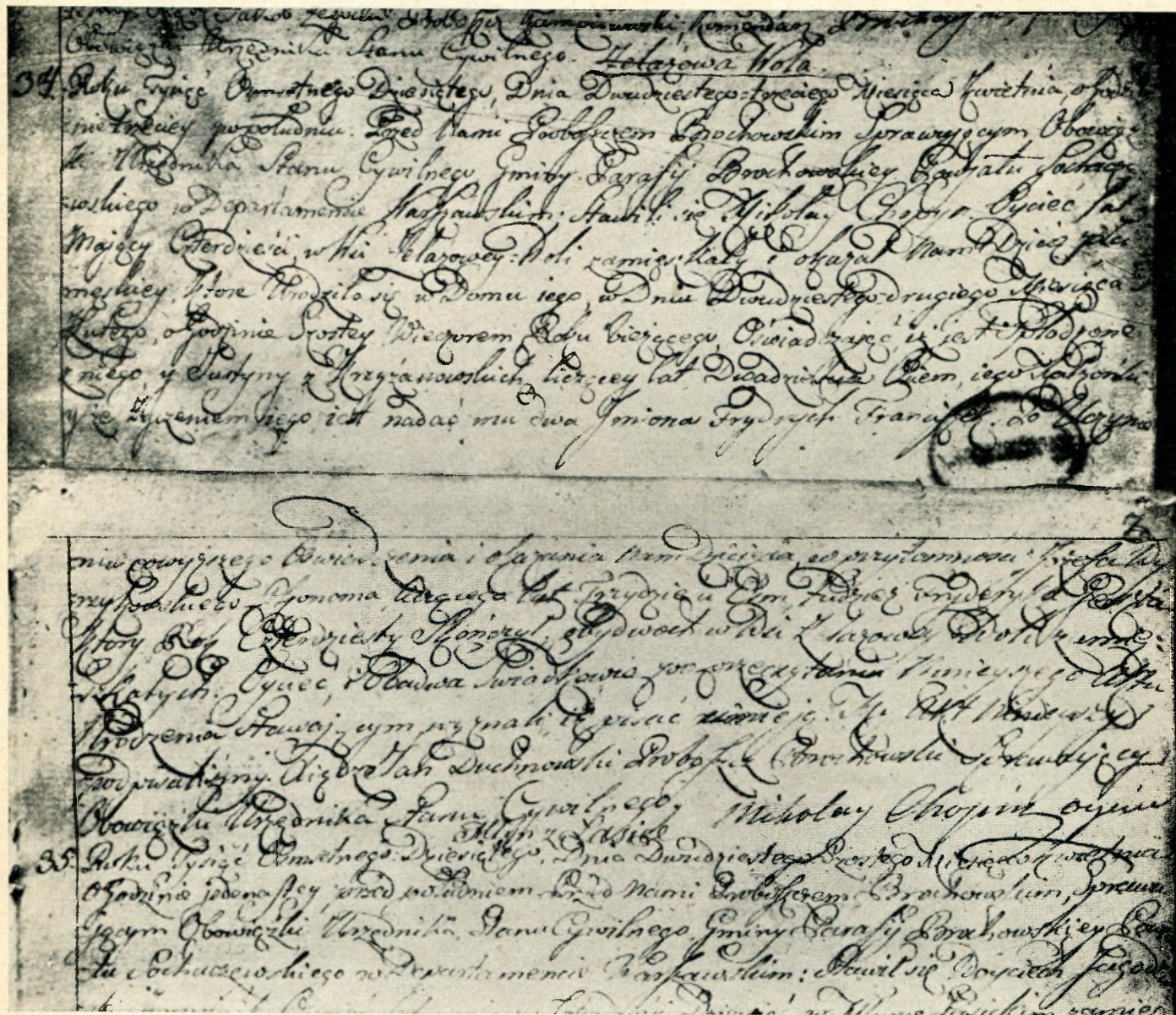
³⁾ tamże, str. 334, 338.

⁴⁾ F. Hoesick: Chopin, Warszawa 1904, tom I, str. 24—25.

⁵⁾ St. Pereświew-Sołtan: Listy Fryderyka Chopina do Jana Białoblockiego, Warszawa, 1926, str. 13—14.

wieku jest inkrustowane srebrne serce z napisem daty urodzenia: 2 marca 1809 (sic!) i datą zgonu: 17 października 1849 r. Zarówno data obchodu, jak i data wyryta na skrzynce wskazują znowu na rodzinną tradycję, która przekazała marzec jako miesiąc urodzenia kompozytora, a nie luty, chociaż zaszła tu omyłka, a nawet dwie, bo zarówno co do dnia, jak i roku urodzenia.

Naprzeciwko tradycji współczesności, tradycji rodziny Fryderyka Chopina i najbliższych mu osób, tradycji następujących pokoleń rodziny jego starszej siostry, naprzeciwko całkiem niewątpliwych własnych oświadczeń piśmiennych i ustnych w sprawie daty urodzenia ze strony samego Chopina — stoi wątpliwej wartości, zawierający istotne i rzucające się w oczy błędy, pisany i dyktowany prawdo-



W rok później, staraniem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, odsłonięto nad tym miejscem, gdzie spoczywało serce Chopina, pamiątkową tablicę marmurową z popiersiem kompozytora dłuta Andrzeja Prószyńskiego, z tą samą datą (2 marca 1809 r.). Tablica ta została zastąpiona przez nową, ze zmienioną datą 22 lutego 1810 r. na podstawie metryki brochowskiej, w 125-tą rocznicę urodzin Chopina, w r. 1935, staraniem Instytutu Fryderyka Chopina.

Co wynika z powyższych dowodów i wywodów?

podobnie bez głębszego zastanowienia i uwagi dokument kościelny, a zarazem stanu cywilnego.

Nie negując bynajmniej tym dokumentom pamiątkowym pewnej wartości, niemniej stoimy na stanowisku, iż zwyczajowo i historycznie biorąc, a zarazem uważając głos kompozytora samego w tej sprawie za miarodajny, należy uważać dzień

1 marca 1810 roku

za właściwą datę urodzenia Fryderyka Franciszka Chopina.

Le problème de la date de Frédéric Chopin

Depuis l'apparition des premières biographies de Chopin jusqu'à nos jours, la date exacte de la naissance du grand musicien n'a jamais été établie avec précision.

Les biographies que lui ont consacrées F. J. Fétis («Biographie universelle des musiciens» Bruxelles 1844) et Franz Liszt (biographie de Chopin, parue dans la «France musicale» 1851, tirée à part, Paris 1852), ces biographies mentionnent uniquement que le compositeur est né en 1810 sans autre précision. Cependant, Fétis a connu personnellement Chopin, il comptait même parmi ses intimes. Et c'est à ce titre qu'il s'est adressé à lui pour lui demander sa notice biographique. Le texte original de cette lettre a été retrouvé par le compositeur polonais Mieczyslaw Karłowicz dans la correspondance de Chopin qui lui avait été confiée par la famille du défunt.

Karłowicz a ensuite publié cette lettre dans son ouvrage «Souvenirs inédits sur Chopin» (rédigé en polonais, Varsovie 1904, p. 292). Chopin a répondu à cette missive de Fétis et sa réponse a été conservée grâce au musicologue anglais Arthur Hedley à qui l'auteur de cet article doit la précision de cet important détail.

De son côté, Liszt a certainement pris note de la date de naissance de Chopin puisque les deux musiciens avaient entretenu pendant longtemps des liens d'amitié très serrés. Néanmoins, il s'est adressé au cours du mois de novembre, donc peu après la mort de Chopin, à la sœur de son ami, Mme Ludwika Jędrzejewska, en lui demandant de remplir un imposant questionnaire concernant la vie du musicien. Le texte original de cette lettre de Liszt a été reproduit in extenso dans le recueil de Karłowicz cité ci-dessus (p. 353—367). Seulement, Liszt n'a jamais reçu de réponse directe de la part de la famille du défunt. Elle était probablement encore sous l'empire du chagrin ou vexée par l'indélicatesse du signataire. Cependant, la lettre n'est pas restée sans réponse: une élève et amie fidèle de l'artiste, Miss Jane Stirling, a répondu personnellement, au nom de la famille, aux questions posées. L'écriture de la lettre prouve l'identité de son expéditeur. (Karłowicz: Souvenirs... p. 352). Dans son dictionnaire de musique intitulé «Les musiciens polonais et slaves anciens et modernes» (Paris 1857), Albert Sowiński propose pour la première fois le 1^{er} mars 1809 comme date de naissance de Frédéric Chopin. Après lui c'est Antoine Marcel Szulc qui nous transmet, dans son ouvrage, le 2 mars 1809 comme prétendue date de naissance du musicien («Frédéric Chopin et ses compositions musicales» en polonais, Poznań 1873). Mais Maurice Karasowski insiste sur le 1^{er} mars 1809. Il est suivi par Niecks qui, dans sa biographie anglaise (Londres et New York, 1888), d'accord avec l'Américain James Hunecker

(New York 1900), se décide pour le 1^{er} mars 1809. Cette date a été en conséquence retenue par les biographes ultérieurs, à l'exception de Liszt qui s'est prononcé pour 1810.

L'année 1810 fut d'ailleurs confirmée à plusieurs reprises. Le «Pamiętnik Warszawski» (Mémoires de Varsovie) a reproduit dans son numéro de janvier 1818 une publication concernant «Frédéric Chopin, originaire de Varsovie, âgé de huit ans». Cet article est en rapport avec la

POLONAISE

pour

Piano-forte

dédiée

à son Excellence Mademoiselle la Comtesse

Victoire Skarbek

faite

par Frédéric Chopin

musicien âgé de huit ans.

La polonaise avait été éditée par le curé I. I. Cybulski vers la fin 1817 à Varsovie.

Cette inscription prouve donc d'une façon évidente que Chopin terminait à ce moment, c'est-à-dire vers la fin 1817, ou même au commencement de 1818, sa huitième année et non la neuvième comme on voudrait le faire croire en plaçant sa naissance en 1809.

Une preuve irréfutable et contemporaine mentionnée ailleurs par Liszt dans sa biographie (page 213) confirme encore que 1810 était l'année de la naissance du grand compositeur. Parmi les souvenirs les plus appréciés par Chopin, et toujours portés par ce dernier, se trouve une petite montre en or, reçue en cadeau le 3 janvier 1820 de la célèbre cantatrice italienne Angelina Catalani. Lors de ses tournées, elle avait exécuté quatre concerts durant la saison musicale 1819—1820 à Varsovie et avait été à ce point charmée par le jeu supprenant du petit Frédéric qu'elle lui avait offert ladite montre.

A l'intérieur du couvercle de cette montre, la dédicace suivante était gravée:

M^{me} CATALANI

à FREDERIC CHOPIN

âgé de 10 ans

à Varsovie

le 3 janvier 1820*)

Si Chopin était réellement né en 1809, il aurait dû avoir onze ans à ce moment.

*) L. Binental, Chopin, Documents et Mémoires. Varsovie 1930. (En polonais.)

La découverte de l'acte de baptême de Chopin par le curé Bielawski dans sa paroisse de *Brochow* aurait dû normalement chasser toute objection quant à l'exactitude de la date de naissance de Chopin, mais en réalité ce fait a encore beaucoup plus embrouillé le problème. On peut toutefois se féliciter d'avoir finalement déterminé au moins l'année de naissance de l'artiste qui, d'après les indications de Karasowski était située par les biographes en 1809 au lieu de 1810.

D'autre part il était prématuré, pour bien des raisons, d'accepter sans discussion la date du 22 mars, mentionnée dans l'acte de baptême, comme d'ores et déjà définitive, au lieu du 1^{er} mars, jusqu'à ce moment généralement admise.

L'argument soulevé par Raoul Koczalski dans son travail «Chopin - Betrachtungen - Skizzen - Analysen» (Cologne - Bayenthal 1936), argument selon lequel l'artiste est né en réalité en 1809, et que le père Chopin a changé cette date contre celle du 22 février 1810, afin d'éviter une punition pour avoir omis l'inscription dans les registres de naissance, n'est pas convaincant.

Il est invraisemblable que les parents de Frédéric, malgré l'attitude libérale de Monsieur Nicolas Chopin, n'aient pas suivi l'exemple des maisons catholiques de la contrée. Il ne faut pas non plus oublier que la mère de Frédéric, Justyna, contrairement à son époux, était une fervente catholique. D'ailleurs cette coutume était enracinée dans toute le voisinage, même dans la famille Skarbek, qui donnait le ton dans le district. On ne peut donc pas supposer qu'une si grave omission ait été due à un négligence, d'autant plus que, dans ce cas, on avait à faire à un enfant très délicat déjà depuis sa naissance.

De plus, les dates précises des baptêmes des filles Chopin nous démontrent d'une façon incontestée que ce n'était pas dans les habitudes des parents Chopin de retarder de plus d'une année une cérémonie familiale d'une telle importance. Enfin, vis-à-vis des autorités russes, il était obligatoire de faire enregistrer de suite la naissance d'un enfant.

Ces raisonnements nous permettent de tenir pour plausible l'argumentation que, dans le cas de Frédéric, ses parents n'ont pas agi autrement.

Il se peut pourtant qu'on ait dû retarder un peu cette cérémonie pour attendre une période plus douce, car l'église de *Brochow*, où le baptême devait avoir lieu, était éloignée de quelques kilomètres de la demeure des Chopin.

Il n'est donc pas douteux que 1810 ait été l'année de naissance de Chopin, tandis que la date du 22 février, retrouvée dans les inscriptions paroissiales de *Brochow*, paraît beaucoup moins sûre. Outre la lettre de Fétis, déjà citée plus haut, nous nous trouvons en possession d'une preuve nettement supérieure que nous devons à Frédéric Chopin en personne. Dans sa lettre du 16 janvier 1833, adressée au Président de la Société Littéraire Polonaise

à Paris, lettre dans laquelle il exprime ses compliments pour son élection de membre de ladite Société. Chopin signe :

F. F. CHOPIN

né le 1^{er} mars 1810 dans le village de Zelazowa-Wola, Voïvodie de Masovie.¹⁾

Par ce témoignage involontaire, Chopin confirme d'une manière claire et ferme la date de sa naissance. Il est donc invraisemblable de supposer qu'il ait commis lui-même une erreur sur ce point. Aucun passeport ou carte d'identité portant la date de naissance de Chopin n'a malheureusement pu être retrouvée dans son patrimoine, malgré ses nombreux voyages à Vienne, à Paris, à travers l'Allemagne, en Espagne et aussi en Angleterre. Dans une de ses lettres de Vienne, adressée à sa famille, il se plaint des difficultés auxquelles il s'est heurté pour obtenir un visa pour la France. L'unique passeport conservé est celui qui lui fut délivré par la Préfecture de Paris, lors de son premier voyage en Angleterre en compagnie de Fétis.

Ce document se trouve actuellement dans les recueils d'Alfred Cortot, et ne contient que l'âge du musicien : 27 ans. Encore une preuve que Chopin est né en 1810. La date du 1^{er} mars paraît d'autant plus certaine que ce jour-là on fêtait habituellement — selon une coutume française — l'anniversaire de Frédéric et le 5 mars — d'après l'habitude polonaise — sa fête, la Saint-Frédéric.

Une lettre de la mère de Frédéric, adressée à ce dernier vers la fin du mois de février 1837, (sans date) était conçue comme suit : «Les jours des 1^{er} et cinq approchent et je ne peux pas t'embrasser.»²⁾ Rien n'est plus simple que de supposer que la mère s'envole dans ses pensées, les jours d'anniversaire et de fête, vers son enfant aimé dans un pays lointain et étranger, ne serait-ce que pour le saluer en esprit et lui exprimer de cette façon ses vœux. Il est presque improbable de croire qu'une mère — surtout une mère soucieuse comme l'était madame Justyna — aurait pu se tromper quant à la date de l'anniversaire d'un fils adoré par toute sa famille.

Une annotation jointe par Ludwika Chopin-Jedrzejowska à une lettre de son père du 22 mars 1842, commence par ces mots : «Mon très cher Frédéric, ce n'est qu'aujourd'hui que nous sommes à même de t'adresser nos vœux et souhaits à l'occasion des 1^{er} et 5 mars. Nous n'avons pas écrit dans l'attente des tes nouvelles.»

Puis une lettre de Nicolas Chopin adressée à son fils le 24 février 1832 met en évidence que le 22 février n'a joué aucun rôle dans la vie intime des Chopin. A l'occasion d'un concert de Chopin, dont l'exécution devait avoir lieu à Paris le 26 février, son père lui écrit textuellement : «Mais comme ce temps n'est pas loin du jour de ta fête.»³⁾

¹⁾ Władysław Mickiewicz, Les souvenirs polonais à Paris, Hebdomadaire Illustré. Varsovie, 19. 10. 1901, n° 2191 et Opienski, Les lettres de Frédéric Chopin. Varsovie, 1937, p. 126. L'original de cette lettre est aux Archives de la Bibliothèque Polonaise à Paris.

²⁾ Karłowicz, Souvenirs, p. 201.

³⁾ Karłowicz, p. 90.

Si le 22 février avait été vraiment la date de l'anniversaire de son fils, il n'aurait jamais écrit de cette façon le 24 février. Comme Français, il n'avait en tête que le 1^{er} mars et il comptait que la lettre parviendrait à son fils juste pour ce jour en l'envoyant le 24 février.

Un témoignage ultérieur nous laisse encore saisir à quel point cette date était gravée dans les cœurs de la famille et, par conséquent connue des intimes de l'artiste. Miss Jane Stirling en particulier, cette amie anglaise, fidèle au delà de la vie terrestre de l'artiste, écrit, dans une lettre du 20 mars 1850 adressée à Ludwika Jedrzejska, qu'elle s'est rendue le 1^{er} mars sur la tombe de Frédéric pour y déposer quelques fleurs, et qu'elle était heureuse d'y rester seule avec lui, cette date n'étant pas connue à Paris, tandis que, le 5 mars, nombre de personnes lui ont rendu hommage.¹⁾

A une autre occasion, dans sa lettre du 1^{er} mars 1851, elle s'exprime encore plus clairement. En reprochant à Ludwika de ne pas donner de ses nouvelles, elle lui déclare qu'elle a voulu commémorer cette journée par une lettre. Joignant quelques fleurs du tombeau de Frédéric elle écrit les lignes suivantes : « Je me sens heureuse que la foule ne soit pas au courant de cet anniversaire, les gens s'y rendront le jour de sa fête. Frédéric m'a dit une fois : „Ce jour n'est connu et commémoré que par ma famille, par une supérieure de pension et par vous“ ce jour là, il éprouvait un besoin enfantin de paroles tendres. »²⁾

De ce fait, nous avons encore une confirmation, cette fois par une communication indirecte de Chopin à Miss Stirling, nous disant que le 1^{er} mars comptait comme jour de sa naissance. D'ailleurs Miss Stirling n'a jamais mis en question l'exactitude de cette date.

Comment donc expliquer l'inscription dans les registres de la paroisse de Brochow qui nous indiquait la date du 22 février ?

Ce n'est pas un secret aujourd'hui que les anciens registres d'état civil des paroisses fourmillaient d'inexactitudes concernant les noms, les localités ou les dates.

Pour se faire une idée des erreurs, nous n'allons citer que deux inscriptions de la paroisse de Brochow en rapport avec les Chopin.³⁾

La première, conçue en latin, nous rend le nom de Nicolas Chopin par *Choppen* et le domicile de François Grebecki — d'après lequel son filleul Frédéric a reçu comme deuxième prénom François, tandis que son premier est dû à Frédéric Skarbek — est d'après les inscriptions « de ville Ciuliny », ce qui est évidemment faux.

Une seconde erreur dans les registres, cette fois en polonais, nous présente le nom de Nicolas Chopin dans l'orthographe : *Chopyn*.

On se demande si, dans ces circonstances, on doit attacher une valeur quelconque à l'exactitude de ces registres ? La réponse doit être nettement négative.

Il se peut aussi que Nicolas Chopin se soit simplement trompé d'une semaine en indiquant, comme date de

naissance, au lieu du jeudi 1^{er} mars le 22 février, le baptême ayant eu lieu 54 jours plus tard.

D'autres inexactitudes se sont déjà fait remarquer chez Nicolas Chopin. Deux documents nous démontrent ce défaut d'une manière irréfutable : 1° sa généalogie qui se trouvait dans les Archives des anciens documents de Varsovie et 2° son livret de service dans les Archives Fiscales de la Commission de retraite.⁴⁾ Dans ces deux documents, le 17 avril 1770 figurait comme date de naissance, tandis que son acte de baptême de Marainville (Lorraine) nous indique le 15 avril 1771.

Si son épouse avait assisté au baptême de Frédéric, elle aurait de suite pris note de cette erreur, une mère ne se trompe pas sur la date de naissance de son enfant.

Terminant cette chaîne de preuves, nous ne voulons pas en oublier une dernière qui, elle aussi, se prononce pour le mois de mars.

Le cœur de Chopin fut transféré à Varsovie vers la fin de 1849 par la sœur du musicien et conservé comme une relique au sein de la famille. Le 2 mars 1879, ce souvenir précieux entre tous fut offert à la nation par les parents de l'artiste. Toutefois, le cœur de Frédéric Chopin avait déjà depuis bien des années trouvé d'une manière inofficielle un abri sacré dans les catacombes de l'église de la Ste-Croix de Varsovie ; une information parue dans le journal « Kurjer Warszawski » de l'année 1861 en fait foi. A l'occasion du décès et de l'enterrement de Mme Justyna Chopin, le cœur de son fils a été muré dans la 1^{re} colonne du côté gauche de la nef principale de l'église. Cette place était marquée par une plaquette portant l'inscription : « Ici a été déposé le cœur de Frédéric Chopin ». L'urne en verre contenant le cœur se trouve, d'après les observations faites par l'auteur, dans une boîte en ébène dont le couvercle est orné d'un cœur en argent portant l'inscription :

2 mars 1809

17 octobre 1849.

Malgré les erreurs quant au jour et l'année de naissance, le mois au moins est exact, et nous le devons en premier lieu à la tradition familiale.

Grâce aux soins de la Société Musicale de Varsovie une plaque commémorative en marbre et un buste du compositeur, exécuté par le sculpteur André Pruszyński, furent placés en 1880 au-dessus du lieu où reposait le cœur de Chopin. La plaque, qui portait comme date de naissance le 2 mars 1809, fut remplacée en 1935, à l'occasion du 125^e anniversaire de la naissance de musicien, par une nouvelle plaque où était gravée la date du 22 février 1810.

Finalement on se demande quelle valeur il faut accorder à toutes ces pièces et témoignages contradictoires ?

¹⁾ Karłowicz, p. 334.

²⁾ Karłowicz, p. 338.

³⁾ F. Hoesick : Chopin, Varsovie 1904, vol. I, p. 24-25.

⁴⁾ St. Pereswiat-Soltan, Les lettres de Frédéric Chopin à Jean Bialoblocki, Varsovie 1926, p. 13-14.

Chopin...

Józefowi Turczyńskiemu
w hołdzie

*A chociaż nie był przez Pana zesłanym
Prorokiem, co głosi Jego słowa święte,
— Kiedy przez polskie sioła szedł i tany,
W nich Jego cuda pozbierał zaklęte,
Aby przekute w rozśpiewane dźwięki —
— Rzucić światu w darze, jako kwiatów pęki?*

*A choć nie nosił na głowie korony,
Ani był zdobny w czcze ziemskie tytuły,
— W wieczności miejsce ma wyżej niż trony,
Bo pieśni Jego cały świat osnuły,
A choć nie wszędzie znane polskie słowa,
Do serc przemawia geniuszu wymowa!*

*A chociaż nie był znakomitym wodzem,
Który wygrywał historyczne boje,
Ni w świetnej zwycięstw nie pysznił się todze,
Ale świat podbił..., armie dźwięków swoje
Śląc rozśpiewaue po wsze świata krańce
Wciąż zdobywając nowej chwały szanice!*

*Choć jego prochy w obcej legły ziemi
Na dobrowolnym zesłaniu... w rozterce...
Na łożu śmierci, ustami zbladłymi,
— On Tobie, Polsko, oddał swoje serce.
I jak za życia czczył cię każdym tworem,
Po śmierci został Twym ambasadorem.*

D'un côté nous devons les dépositions à une tradition de famille des Chopin et de ses intimes, ensuite à la tradition cultivée après la mort de Frédéric par la famille de sa sœur aînée, et surtout à des témoignages écrits ou oraux du virtuose en personne. D'un autre côté un document paroissial d'une valeur bien douteuse à cause des graves erreurs, conçu sans réflexion approfondie.

Sans vouloir toutefois dénier à ce dernier document toute exactitude, nous tenons à préciser que, du point de vue traditionnel et historique, en se basant sur les déclarations du grand compositeur.

le 1^{er} mars 1810

nous semble la date probable de la naissance de Frédéric François Chopin.

Dziecko jako polityczny karykaturzysta

Jednym z naczelných zagadnień w powojennej odbudowie zniszczonej Europy jest uporanie się ze szkodami natury moralnej, które okupacja niemiecka wyrządziła w krajach, zdanych na długoletnie oddziaływanie metodycznie przemyślanych sposobów niszczenia psychiki ludzkiej. Z natury rzeczy dziecko jako materiał najwrażliwszy i najmniej odporny narażone było przede wszystkim na to oddziaływanie. Stąd dodatkowe trudne zadania, przed którymi stoi powojenny nauczyciel i wychowawca. W literaturze pedagogicznej problemy te znajdują bogaty i różnorodny oddźwięk. Niepoślednie miejsce zajmują w niej liczne artykuły pedagogów i psychologów szwajcarskich, którzy mają wiele okazji do obserwacji dzieci z różnych krajów europejskich, przybywających do Szwajcarii na wypoczynek i dla ratowania nadniszczonego przeżyciami wojennymi organizmu.

Dr Fr. Baumgarten-Tramerowa, docent uniwersytetu berneńskiego, znana na terenie europejskim z licznych prac z zakresu psychologii, przeprowadziła m. in. wśród dzieci z Polski badania, których fragment stanowi poniższy artykuł. *Przyp. Red.*

Wydarzenia polityczne ostatnich lat uczyniły z dziecka świadka wojennych działań, narzuciły mu świadomość wojennych wydarzeń, skazały je na znoszenie niedoli i niedostatków oraz naraziły na cierpienia, wywołane utratą najbliższych członków rodziny. Zostało ono wciągnięte w wir tych wszystkich wydarzeń i zmuszone, tak czy inaczej, do jakiegoś ustosunkowania się wobec nich. Nic też dziwnego, że dzisiejsze dzieci, przeżywając okupację swego kraju przez wroga, pozostawały także pod wpływem dorosłych, buntujących się przeciwko przemocy, co m. in. spowodowało, że przejawiały się w nich zdolności do *karykatury politycznej*, objaw nieznanym dotychczas pedagogom.

W trakcie badania polskich dzieci, w wieku od 7 do 14 lat, które w ub. roku przebywały jako zagrożone tuberkulozą w Adelboden, przeprowadzonego przez autorkę artykułu wspólnie z psychiatrą dziecięcym *Dr. M. Tramerem**), lekarzem naczelnym stacji obserwacyjnej dla dzieci „Gotthelfhaus“ w Biberist-Solurze, zadano im 4 pytania:

- Czy wiesz dlaczego była wojna?
- Co zrobili Niemcy w Polsce w czasie wojny?
- Czy wiesz, kto to był Hitler?
- Co chciałbyś zrobić dla swej ojczyzny?

Ponadto zaproponowano im wykonanie 3 rysunków:

- 1) jakiegokolwiek ludzkiej postaci,
- 2) czegoś z ojczyzny,
- 3) temat dowolny.

Powyższe pytania obudziły niewątpliwie dawniejsze przeżycia. Dlatego też wydaje się zrozumiałą rzeczą, że

*) Dr Tramer referował o wynikach tych badań na zebraniu psychiatrów szwajcarskich w Bazylei, 1 grudnia 1946 r. Referat ukazał się w skrócie w „Zeitschrift für Kinderpsychiatrie“. Rok XIII zeszyt 6 pt. „Das Kind in der Masse“.

w rysunkach tych ujawniły się z konieczności wydarzenia wojenne — w pierwszym rzędzie te, których świadkiem było dziecko, co widziało, oglądało i co odczuło. Dzieci polskie, pochodzące przeważnie z Warszawy i mające za sobą okropne w swych przejawach powstanie, znalazły w rysunku okazję, aby w drastyczny sposób przedstawić zniszczenie miasta. Równocześnie jednak pobudziło je to do tego, aby wiele politycznych osobistości i wydarzeń, jak np. zamachy na przedstawicieli obcych władz, pozdrowienia i lżenie sztandarów, wyszydzić w karykaturze. Z pośród takich karykatur wybraliśmy do omówienia w niniejszym artykule jedynie *portrety Hitlera*. O pozostałych będzie mowa w innym powiązaniu.

Jak rysuje dziecko portret człowieka, którego w swoich odpowiedziach na pytanie, wyszczególnione na wstępie (kto to był Hitler?) określiło nie tylko mianem mordercy i obłudnika, wyrażenia przejęte niewątpliwie od dorosłych, ale nazwało w sposób bardziej swoisty „największym idiotą na całym świecie“ i „największą świnia na całym świecie“?

Przed wszystkim należy wspomnieć, że tylko w jednym wypadku 13-letni chłopak narysował twarz Hitlera, dążąc do uchwycenia podobieństwa ze znanymi sobie wizerunkami. Jest to uderzający fakt, jeśli zważymy, że przecież Niemcy wszędzie wystawiali obraz swego wodza — a więc istniało wiele okazji, aby ten obraz widzieć. Wszystkie inne głowy męskie z podtytułem „Hitler“ nie wykazują natomiast *najmniejszego podobieństwa* z rzeczywistością. Są to dowolne głowy męskie. Czynią z nich karykaturę specyficzne cechy, za pomocą których dziecko wyraża swoją pogardę lub nienawiść. I tak np. rysuje ono głowę z dużym, ociekającym nosem. Dziecko polskie zna doskonale często używane określenie „smarkacz“ itp. jako przezwisko. Zna je zwłaszcza dziecko proletariatu, u którego słabą stroną stanowi właśnie czystość nosa. Aplikuje więc Hitlerowi „brudny nos“. Nos jako „wystająca“ część twarzy jest w ogóle najczęściej przedmiotem karykatury u dorosłych rysowników. Dziecko używa go także dla wyrażenia pogardy. 13-letni chłopak rysuje Hitlera z nienormalnie długim nosem. A ponieważ dalej dziecko wyraża swoje zmartwienie w płaczu — rysuje Hitlera, któremu z pewnością życzy wielu kłopotów, z kapiącymi łzami. Tak samo zniechęconego Goeringa przedstawia często w kałuży łez. Ułomność fizyczna rówieśników wzbudza zawsze w dziecku pogardę, szyderstwo i drwiny. Stąd robi ono z Hitlera *kalekę*, który utyka. Jedną z jego nóg jest obrzmiała i nienaturalnie gruba. Pod rysunkiem czytamy: „To jest kulawy Hitler bez butów“. Nie tylko jednak on — także jego „narzeczona“ przedstawiana jest w podobny sposób. Dziewczynki pozatem

zaopatrzyły z pewnym upodobaniem kobiece postaci z rozwichrzonymi włosami (cecha nieporządku u kobiety) w takie tytuły jak: „Stara Hitlerowa“, „Matka“, „Narzeczona“, „Żona Hitlera“. Pogarda i nienawiść do Führera rozciąga się zatem także na jego najbliższych. Typowa w swym przejawie prymitywna i uczuciowa reakcja.

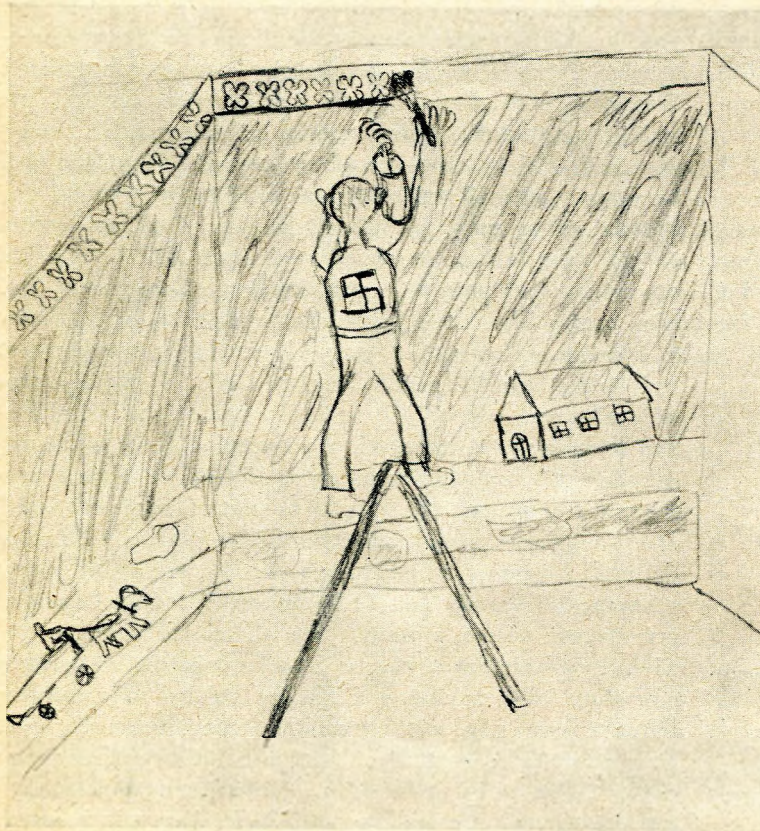
Dziecko oglądało bardzo często na ulicy powieszonych współziomków — zwłoki wisiały przecieć całymi tygodniami na publicznych miejscach dla odstraszenia buntującej się ludności — i słyszało w domu przekleństwa oraz złorzeczenia przeciwko najeźdźcy. Momenty te wykorzystało ono dla tym drastyczniejszego przedstawienia ich na rysunku. Nie licząc się z prawdą historyczną wieszono na szubienicy (ortografia nazwisk często niepoprawna, a fonetyczna jak np. „Adolf Hytler“, „Gierynk“). W półtora roku po śmierci Hitlera pisze dziecko jeszcze pod rysunkiem powieszono: „Taki będzie jego koniec“. Nie uznając tak samo prawdy historycznej, której zresztą nie zna, rysuje ono Hitlera w czasie ucieczki, albo trafionego kulą. Są to wymarzone obrazy, których subjektem jest znieawidzony człowiek.

Inną jeszcze właściwość dziecięcej karykatury stanowi przedstawienie Hitlera jako „malarza pokojowego“, który



stojąc na drabinie maluje ścianę. Oznacza to albo degradację znieawidzonego, albo też dziecko słyszało określenie „pokojowy malarz“ i przedstawiło je na rysunku. Słyszało również określenie: „Hitler-szatan“ i rysuje po prostu postać diabła z tytułem „Hitler“.

Ale nawet w tych swoich karykaturach dziecko pozostaje jednak dzieckiem. We właściwych sobie wyobrażeniach rysuje to, co je emocjonuje, bez troski o prawdę historyczną i rzeczywistość. Nie posiada ono jeszcze dojrzałej fantazji i uzdolnień dorosłego człowieka, potrzebnych do stworzenia karykatury w sensie świadomego podkreślenia cechy charakterystycznej jakiejś osobistości i zaniechania szczegółów mniej ważnych, ubocznych, przeciętnych. Przez tego rodzaju położenie nacisku na pewne rysy i przez umniejszenie innych do poziomu poniżej normalnych proporcji zniekształca artysta naturalną harmonię twarzy. Uzyskuje w ten sposób grymas, w którego jednak granicach możemy poznać cel artysty, jaki starał się osiągnąć w swoim przedstawieniu pewnej osobistości (wysmianie zmysłowości, próżności, skłonności do obżarstwa, głupoty itp.). Tych cech brakuje zupełnie w karykaturze dziecięcej. Tak samo, jak zupełnie małe dziecko za pomocą koła przedstawia zarówno słońce jak i piłkę, a dopiero jego ustne wyjaśnienie poucza nas, co rozumie ono przez swój rysunek — tak samo rzecz ma się z karykaturą. Dopiero opis poucza nas, o kogo w danym wypadku chodzi. W rysunkach tu omawianych



Rys. chłopca lat 12. „Hitler malarz wymaluje scenę“.

jedyny wyjątek stanowi Goering przez swoją objętość, co niektóre dzieci uwydatniły na swoich rysunkach, podkreślając tę cechę charakterystyczną różniącą go od innych postaci. Dziecko jednak nie z własnej inicjatywy uciekło się do takiego wyróżnienia, a po prostu słyszało zbyt często drwiny na temat objętości tego „wodza”. Postacie Hitlera i Goeringa nie różnią się zasadniczo w tych rysunkach. Brakuje również Goeringowi medali, które znajdujemy zawsze na piersi marszałka w karykaturze dorosłego. Także i tutaj przejawia się dziecięcy stosunek do sprawy: order jest wynagrodzeniem za dobry czyn, jest więc symbolem uczczenia. Dziecko nie zna noszenia orderu jako symbolu próżności. Stąd nie może kogoś znienawidzonego, jego niegodną postać stroić w takie szczegóły.

W ten sposób można wyraźnie poznać w karykaturach dzieci znamiona ich psychiki. Dowodzi to zatem,

dziło o nieprzyjacielskie samoloty, które zostały zestrzelone). Czy w tej różnicy wyraża się odrębność ustosunkowania się do politycznych i socjalnych wydarzeń u polskich dzieci? Odpowiedź twierdząca ciśnie się tutaj pod pióro. We wrześniu 1918 roku przeprowadziłam ankietę wśród dzieci szkół warszawskich, przy czym m. in. postawione im zostały następujące pytania:

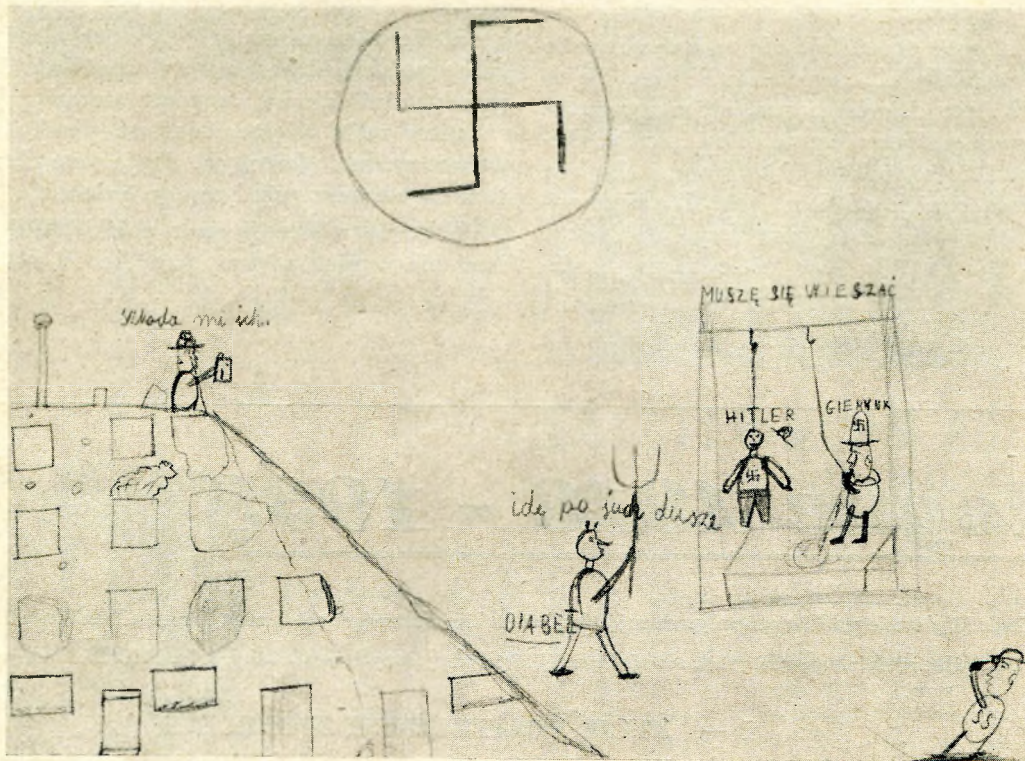
Czy powodzi ci się teraz w czasie wojny lepiej, czy gorzej niż przedtem?

Czy chciałbyś, aby wojna się zakończyła?

Co jest w tej chwili twoim największym pragnieniem?

Następnie dzieci miały narysować coś według własnego pomysłu.

W rysunkach tych znalazły się także liczne karykatury, a zwłaszcza na temat Hindenburga, Ludendorfa,



Rys. chłopca
lat 12.

że dziecko ujawnia również w przedstawieniach rysunkowych wydarzeń, uwarunkowanych okolicznościami, jakie wojna ze sobą przynosi, właściwości swej psychiki.

W ramach niniejszego artykułu chcielibyśmy omówić jeszcze jeden charakterystyczny moment, rzucający ciekawe światło na sprawy przez nas poruszane. Postawiliśmy te same zadania rysunkowe 420 serbskim dzieciom w tym samym co polskie wieku. Mimo że dzieci serbskie pochodziły z ciężko doświadczonego wojną Belgradu i musiały znieść także okupację niemiecką — nie narysowały one w ani jednym wypadku karykatury jakiegś osobistości politycznej albo też wydarzenia politycznego. Ograniczały się raczej do rysowania jakiegoś kowboja, który podobno jest ideałem serbskiego chłopca, samolotów, samochodów itp. — podobnie jak to czynią w czasie pokojowym chłopcy (tylko w niewielu wypadkach cho-

Wilhelma II. Wyśmiani w nich jednak zostali również paskarze z grubym brzuchem i dużą sakiewką pieniędzy. Wydaje się, że *polskie dziecko interesuje się duchowo o wiele żywiej i bardziej bezpośrednio, ale również i w sposób bardziej krytyczny, wydarzeniami niż dziecko serbskie*. Zasięg jego zainteresowań jest szerszy. Ustosunkowanie się do wydarzeń i bliźnich jest również bardziej uczuciowe. Wzgląd, że Polska więcej ucierpiała niż Serbia, nie jest do przyjęcia. W czasie pierwszej wojny światowej dzieci polskie nie przeszły tyle, ile serbskie w ostatniej wojnie, a mimo to przejawiały skłonności do karykatury. Zresztą dzieci serbskie nie zachowały się wcale pasywnie. Serbscy chłopcy bili się między sobą, dzielili się na dwa obozy nieprzyjacielskie, które staczały ze sobą bitwy. Tak samo, kiedy pokazano im film, na którym oglądały Niemców, tupąły i gwizdały zdenerwowane do

tego stopnia, a nawet krzyczały, że seans filmowy musiano przerwać. Jednakowoż to, co wywołało u nich tak gwałtowne objawy nienawiści, musiało być odtworzeniem pewnej rzeczywistości. Jeśli chodzi o polskie dzieci — wydaje się, że wspomnienie wywołane przez pytania umożliwia już samo przez się tego rodzaju reprodukcję uczuć.

Na podstawie tych faktów zmuszeni jesteśmy do stwierdzenia, że ma się tutaj do czynienia z silnym przeżywaniem pewnych wydarzeń, połączonym z uczuciowym braniem w nich udziału, jako cechą charakteryzującą dzieci polskie w odróżnieniu od ich serbskich rówieśników.

Na zakończenie chcielibyśmy nawiązać do spostrzeżenia, które dotyczy rysowania karykatur jako *rodzaju twórczości dziecka*, na temat czego panuje jeszcze wiele mylnych poglądów.

Jeśli dziecko rysuje dom, przedmiot, krajobraz, dowolną postać ludzką — to dzieje się to na podstawie tego, co ono już widziało, albo czym się bawiło. Są to więc przedmioty dobrze dziecku znane, które ono reprodukuje na swój sposób. Natomiast w dziedzinie karykatury chodzi przeważnie o osobistości, które dziecko zna głównie ze słyszenia o nich od dorosłych. Zapewne widziało portrety Hitlera w oknach wystawowych, jednakże w środowisku, w którym żyło, tak wiele złego powie-

dziano o Führerze, że *widziane* musiało ustąpić *zastyżanemu*. To ostatnie stało się miarodajnym dla przedstawienia sobie przez dziecko pewnej osobistości.

Portret, który dziecko takie obecnie rysuje, jest zatem w najprawdziwszym sensie *twórczy*, stanowi indywidualny twór tego dziecka. W rysowanych przez dzieci domach, krajobrazach, przedmiotach można dopatrzeć się zawsze wielkiego podobieństwa ze wzorem. Przedmioty te rysują dzieci wszystkich krajów we wczesnym wieku na ten sam sposób. Natomiast w rysowanych przez dzieci karykaturach nie można dopatrzeć się jakiegoś podobieństwa z tymi osobami, jakimi są one w rzeczywistości. Nie ma się więc tu do czynienia z *odtworzeniem*, lecz z *kreacją* czegoś nowego. Hitler, czy to kulejący z oiekającym nosem, czy jako szatan, malarz, czy wreszcie w roli powieszzonego lub uciekającego — jest zawsze tylko męską postacią, której nie zidentyfikowalibyśmy bez odpowiedniego podpisu, umieszczonego pod rysunkiem. Te różniące się między sobą obrazy, występujące jakby w kalejdoskopie, są wynikiem indywidualnych przedstawień dziecka, licznymi tworamii jego fantazji. Karykatury mają większą wartość psychologiczną niż dowolne rysunki dziecięce, kryją one bowiem w sobie twórczy element pojedynczego dziecka.

Fakt, że występują one u polskich dzieci, znamionuje istnienie w nich większych zdolności twórczych.

Pologne 1919 - 1939

Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne w języku francuskim, obrazujące całokształt dorobku Polski w okresie 20-lecia
Poszczególne rozdziały przedstawiają również rozwój historyczny danych zagadnień przed r. 1918. Liczne mapy i wykresy.

Tom I — ŻYCIE POLITYCZNE I SPOŁECZNE

Historia, Zagadnienia prawne, Polityka społeczna, Wyznania, Mniejszości narodowe, Polacy zagranicą, Wojsko, Kampania wrześniowa 1939 str. 590. Cena Frs. 21.

Tom II — ŻYCIE GOSPODARCZE

Opis geograficzny, Surowce, Opis demograficzny, Rolnictwo, Przemysł, Handel, Inwestycje publiczne, Finanse str. 712. Cena Frs. 24.

Tom III — ŻYCIE KULTURALNE

Literatura, Szkolnictwo, Nauka i Sztuka, Inne działy życia kulturalnego str. 784. Cena Frs. 28.

Całość 3-tomowa Frs. 70.

Nakładem Domu Wydawniczego „LA BACONNIÈRE” — BOUDRY (Neuchâtel, Suisse).

W sprawie zamówień oraz wszelkich dodatkowych informacji zwracać się można do Redakcji Wydawnictwa
18, Av. de Pérolles, Fribourg (Suisse).

L'enfant caricaturiste politique

Un problème d'une importance de tout premier ordre dans l'Europe d'après-guerre, c'est la lutte contre les ravages moraux causés par les occupants allemands dans les pays conquis. Ces ravages ont été exercés durant des années avec des procédés tendant systématiquement à la destruction de la nature humaine. Dans ces conditions c'est surtout l'enfant — le matériel le plus malléable et le moins résistant — qui était exposé à ces ravages. D'où la tâche épineuse qui incombe aujourd'hui à nos éducateurs et à nos pédagogues. Parmi les nombreuses publications émanant de plumes autorisées, les ouvrages suisses tiennent une large place. Car les enfants venus en Suisse de différents pays pour y passer leurs vacances ou pour y recouvrer la santé ont fourni un matériel abondant à ces études. Madame Dr Francisca Baumgarten-Tramer, docent à l'Université de Berne, bien connu en Europe par ses travaux fructueux dans le domaine de la psychologie, a bien voulu examiner les enfants polonais. L'article qui suit est le fruit de ces études.

La rédaction.

Les événements politiques des dernières années ont fait de l'enfant un témoin oculaire des actes guerriers, un témoin conscient de ce qui se passait autour de lui. De plus, l'enfant a connu la misère, les privations et, bien souvent, il a subi la perte de parents très proches. Il était entraîné dans le tourbillon des événements et a dû prendre position en face de la nouvelle situation. Dans ces conditions, il n'est pas du tout surprenant que les enfants de notre époque, dans des pays qui ont porté le lourd fardeau de la guerre et de l'occupation, se soient montrés dans un rôle jusqu'à présent inconnu des pédagogues: dans le rôle de *caricaturistes politiques*.

Lors d'un examen d'enfants polonais de 7 à 14 ans, en vacances l'an dernier à Adelboden, l'auteur de cet article, en collaboration avec le psychologue Dr Tramer a posé aux enfants les questions suivantes:

Sais-tu pourquoi il y a eu la guerre?

Qu'est ce que les Allemands ont fait en Pologne pendant la guerre?

Sais-tu qui était Hitler?

Que voudrais-tu faire pour ta patrie?

De plus, les enfants ont été sollicités d'exécuter 3 dessins qui devaient représenter successivement: un être humain, un sujet touchant à leur patrie, et enfin un dessin d'invention.

Ces questions ont certainement réveillé des expériences antérieures. Il est compréhensible que les images retenues pendant la guerre aient trouvé leur expression dans ces croquis, surtout les faits dont l'enfant a été le témoin, ce qu'il a vu, considéré, senti et vécu lui-même. En effet, ces enfants qui, dans leur majorité venaient de Varsovie, ont trouvé dans le dessin le moyen d'exprimer d'une manière frappante la destruction de leur ville natale. En même temps, nombre de personnages politi-

ques, ainsi que des événements (par exemple les attentats contre les représentants d'un pays hostile, le salut ou l'injure des drapeaux) leur ont fourni l'occasion de les ridiculiser par des caricatures. Parmi ces dernières, nous allons concentrer notre attention sur des portraits de Hitler. Nous étudierons les autres plus tard.

Il est intéressant de constater comment l'enfant dessine l'homme (réponse à la question «qui est Hitler»). Ils le considèrent non seulement comme un assassin et un hypocrite — description certainement reprise de gens plus âgés — mais aussi, selon leur propre avis, «comme le plus grand idiot du monde, le plus grand cochon du monde». On a pu constater qu'à l'exception d'une seule caricature faite par un garçon de 13 ans, il n'y a aucune ressemblance entre les dessins et l'image d'Hitler exposée partout pendant l'occupation et qui a dû pourtant attirer l'attention des enfants. Malgré les inscriptions «Hitler», les dessins ne représentant qu'une tête quelconque. Cependant, ces têtes sont marquées par des traits caractéristiques par lesquels l'enfant veut exprimer son mépris ou la haine, ce qui permet de considérer ces dessins comme des caricatures. On voit, par exemple, au milieu d'une tête un mufler énorme qui coule. Et là, il faut retenir que la langue polonaise connaît une injure très courante pour l'enfant, c'est à dire le mot «Morveux». Ceci parce que la propreté du nez laisse souvent fort à désirer. L'enfant impose donc à Hitler un nez qui n'est pas le sien. Le processus psychologique est facile à saisir: celui qui a du chagrin pleure. Or, souhaitant beaucoup de chagrin à Hitler, il le représente naturellement sur son dessin avec des larmes qui coulent le long du visage. La même chose pour Goering, tout aussi méprisé et haï, qui a été représenté dans une mer de larmes. Une déformation corporelle est en général pour les mineurs un motif à taquineries, moqueries et de dédain vis-à-vis des camarades qui en sont affligés. C'est sans doute une des raisons qui ont donné l'idée de représenter Hitler en estropié. Il boite. Une jambe est excessivement enflée, même monstrueuse. On trouve en-dessous de la caricature l'inscription «C'est Hitler sans bottes avec des jambes courbes». Mais l'enfant ne se contente pas du seul personnage de Hitler, il met encore à ses côtés une «fiancée» qui boite, aussi les fillettes ont par contre dessiné de préférence une femme avec des cheveux en l'air (synonyme de désordre) accompagnée de la mention «la vieille Hitler», «la

*) Le Dr. Tramer a donné à l'assemblée des psychiatres suisses à Bâle, le 1-er décembre 1946, un aperçu des résultats de ces recherches. Ce compte-rendu a été publié sommairement sous le titre „Das Kind in der Masse“ dans „Zeitschrift für Kinderpsychiatrie“. Année XIII, cahier 6.

mère», la «fiancée» ou «la femme d'Hitler». On peut donc noter que la haine et le mépris des enfants envers Hitler se communique aussi à ses proches parents hypothétiques. Cette manière de considérer les choses est typiquement une réaction affective et primitive qui caractérise les mineurs.

Autres thèmes de dessins : les corps des Polonais pendus qui, durant des jours, étaient exposés dans les rues dans l'intention d'intimider la population. Des injures apprises des adultes leur ont également fourni pour leurs dessins des thèmes exprimés d'une manière frappante. Sans respecter la vérité politique, l'enfant pend Hitler et Goering sur des potences. L'orthographe des noms ne correspond même pas à la réalité, elle est rendue phonétiquement. Une année et demi après la mort d'Hitler, un des enfants s'est décidé à intituler son dessin «Telle sera sa fin». Hitler fut aussi montré soit en fuite soit touché par des balles : des images illustrant les souhaits pour cette personne tant haïe.

Il ne faut pas non plus passer sous silence une des particularités de la caricature enfantine : Hitler en peintre, sur une échelle en train de couvrir le mur d'une chambre avec de la peinture. Cela peut aussi bien être l'expression d'un dédain que la reproduction du mot «peintre» entendu à plusieurs reprises, ce qui le pousse finalement à nous montrer un diable avec la note «Hitler». Toutefois l'enfant reste — même dans ses caricatures — un enfant. L'enfant selon ses idées, ne se souciant pas de savoir si cela correspond à la vérité ou à la réalité. Il ne dispose pas encore d'une fantaisie mûre ni de l'habileté des adultes pour réussir une caricature qui accentuerait consciemment les traits caractéristiques tout en omettant les moins importants, secondaires et généraux. Par cette accentuation de certains traits et par l'omission, l'harmonie d'un visage est brisée. Le résultat final en est une défiguration qui néanmoins nous permet de reconnaître avec certitude ce que l'artiste poursuivait par sa reproduction (sensualité, vanité, voracité, bêtise, etc.).

Les caricatures enfantines sont normalement dépourvues de ces caractéristiques. L'enfant exprimant le soleil par un rond ou un ballon, il agit de la même façon dans la caricature. Ce n'est qu'après une explication écrite de



Dessiné par un garçon de 13 ans.

sa part que nous sommes en mesure de saisir l'objet du dessin. Une exception pourtant en ce qui concerne Goering, qui, très souvent était représenté affligé d'un embonpoint anormal. Cette distinction n'a d'ailleurs pas été faite par l'enfant, mais elle provient des remarques entendues par celui-ci sur la corpulence du second «Führer». En principe, on ne voit pas de différences essentielles dans les dessins qui représentent les deux chefs allemands et on cherche en vain des médailles sur la poitrine bombée de Goering, médailles obligatoires sur des caricatures faites par des adultes.

Cette divergence de vue nous montre la façon qu'a l'enfant de considérer les choses. Pour lui, une médaille n'est qu'une récompense pour une bonne œuvre, le symbole d'un hommage rendu, il ne voit pas là une expression de la vanité humaine. Dans ces circonstances, il ne peut pas décorer de cette médaille la poitrine d'un homme qu'il méprise.

Dans les caricatures enfantines apparaissent infailliblement les caractéristiques de leurs esprits.

Il est donc prouvé que l'enfant donne à ses esquisses une signification correspondant à l'état de son esprit influencé par les événements. Parmi ces événements, il faut surtout retenir la guerre. Nous nous permettons encore d'attirer l'attention des lecteurs sur une comparaison qui nous semble fort instructive : Nous avons soumis 420 enfants serbes aux mêmes examens que les polonais du même âge. Ces enfants étaient en majorité de



Dessiné par un garçon de 7 ans.

Belgrade, ville qui compte parmi les plus éprouvées et dont les habitants faisaient l'objet d'une persécution farouche de la part des occupants allemands. Malgré cela, aucun de ces enfants n'a choisi pour objet de ses caricatures un évènement politique ou une personne qui a joué un rôle dans la vie publique. Ils se sont contentés de dessins représentant des cow-boys, probablement leur idéal, ou bien ils ont dessiné des avions des autos, etc. En résumé, ils se sont bornés à des croquis que les enfants exécutent d'ordinaire en temps de paix. Les dessins qui représentaient quelques avions ennemis atteints et abattus étaient plutôt une exception.

On se demande alors s'il faut accorder à l'enfant polonais des qualités spéciales et des dons privilégiés en ce qui concerne sa façon de considérer les évènements de la vie politique et sociale. On est tenté de le croire.

Au cours du mois de septembre 1918, nous avons examiné un certain nombre d'enfants de Varsovie, en leur posant les questions suivantes: Te portes-tu maintenant, pendant la guerre, mieux ou plus mal qu'avant?

Désires-tu que la guerre prenne fin?

Quel est ton désir le plus ardent?

De plus, les réponses devaient être accompagnées d'un dessin dont le thème avait été laissé au libre choix des enfants. Or à cette époque déjà, un nombre considérable de caricatures représentaient des personnages comme Hindenbourg, Ludendorff, Guillaume II. D'autre part, certaines de ces caricatures montraient des usuriers nantis d'un ventre énorme et tenant à la main une bourse aux

dimensions volumineuses. C'est donc la preuve que l'enfant polonais dispose, en comparaison avec l'enfant serbe, d'une réaction psychique beaucoup plus vive, subtile et immédiate. Il considère les évènements d'un œil réellement plus critique. Son intérêt se porte sur un plus vaste domaine. Sa prise de position vis-à-vis des évènements et de son prochain est plus effective.

L'objection que les Polonais étaient exposés à des souffrances plus atroces que les Serbes n'est guère convaincante: car les enfants de Pologne n'ont pas autant souffert pendant la première guerre mondiale que les enfants serbes pendant cette dernière guerre et cependant, après la première guerre déjà, les enfants polonais ont caricaturé les adversaires de leur pays. De plus, les petits Serbes n'ont pas observé une attitude passive, ils se battaient, ils se sont même divisés en deux partis antagonistes qui en venaient aux mains à chaque occasion. Ils avaient aussi protesté violemment, lors de la présentation d'un film montrant des Allemands. Devant leurs sifflements, leurs battements de pieds, etc, les organisateurs avaient été forcés d'interrompre la manifestation. Il fallait donc une reproduction de la réalité pour provoquer ces sentiments hostiles, tandis que chez les petits Polonais, le seul fait d'avoir réveillé en eux des souvenirs par une simple question suffisait amplement pour provoquer la réaction voulue. C'est donc une preuve de plus que les enfants polonais s'intéressent plus vivement aux évènements et réagissent avec plus de véhémence.

Nous aimerions, avant de terminer, examiner si l'enfant exprime dans ses caricatures un trait particulier.

Sur ce problème, de nombreuses opinions fausses existent. Si l'enfant se borne aux dessins représentant une maison, un objet, un paysage ou une silhouette quelconque, il nous rend des choses qu'il a vues ou utilisées. Il s'agit donc de choses connues reproduites à sa manière. Toutefois, dans les caricatures, ce sont des personnes connues de l'enfant ou dont il a beaucoup entendu parler autour de lui. Il est incontestable que l'enfant a dû voir des portraits du Führer exposés dans les vitrines. Mais il vivait dans un milieu dans lequel ledit Führer était constamment injurié. Sous l'influence de ces injures, les choses aperçues ont dû céder le pas aux choses entendues, et c'est ce qui est resté décisif pour son inspiration. La caricature effectuée par l'enfant doit donc être jugée comme un acte créateur, une production originale. Il ne s'agit plus du tout d'une reproduction mais d'une nouvelle création. Hitler en boiteux, en morveux ou en diable, en peintre ou en pendu, est une silhouette qui ne nous est pas intelligible sans indication écrite. Ces images varient selon les conceptions de l'enfant, comme dans un kaléidoscope, suivant sa fantaisie. Il faut donc prêter à ces caricatures une attention beaucoup plus profonde qu'aux autres reproductions, car elles représentent un élément créateur de chaque enfant.

Et tout cela prouve avec évidence que les enfants polonais se distinguent par leurs capacités créatrices privilégiées, car eux seuls ont été capables d'exécuter ces caricatures.



Dessiné par un garçon de 11 ans.

Jerzy Wolker

seraficki liryk Czech powojennych
(1900 — 1924)

Czeskie pokolenie po I wojnie światowej

Zanim Tomasz G. Masaryk w ciągu jednego pokolenia zdołał swą działalnością uczonego i polityka oraz późniejszą reformą wychowania narodowego zmienić umysłowość i psychikę swego narodu — młode czeskie powojenne pokolenie przedstawiało do tego czasu obraz zupełnego chaosu pojęć, ideologii i dążeń.

Po generacji z lat 1900-ych odziedziczyło zwątpienie i sceptycyzm Machara, jego bezlitosny krytycyzm wszystkich dogmatów filozoficzno-religijnych, filozoficzny pozytywizm Masaryka i jego prosocjalistyczne sympatie, a równocześnie wielki ładunek tendencji niepodległościowych, jakie dominowały przez całe stulecie w nauce, sztuce i myśli czeskiej. Po tzw. „Młodych Czechach^{*)} — anarchizm pojęciowy i moralny, mszczący się sarkazmem i negacją wszystkiego i wszystkich za przykrą realność życia — a równolegle z tym ogromną potrzebę wiary; czułości i miłości człowieka, potrzebę ideologii, któraby te pragnienia zaspokoila.

Wreszcie — wojna światowa, realizując wolnościowe pragnienia tej generacji, równocześnie odebrała jej resztki wiary w ideały moralne minionego stulecia, a wewnętrzny chaos, rozgrywki, targi personalne i trudności organizacyjne, z jakimi musiała walczyć młoda republika czechosłowacka, spotęgowały krytycyzm wobec bezwzględnej wartości ideałów narodowych i nieudolnie je urzeczywistniającego starszego pokolenia. Młoda czeska inteligencja zaczyna coraz wyraźniej odczuwać brak jakiejś nowej pożytki idealistycznej. Na to około r. 1920 nadpływa z Rosji silny prąd komunizmu rosyjskiego, który swą społeczną atrakcyjnością odwraca większość młodzieży czeskiej, a przede wszystkim jej młodą literaturę od ideałów narodowych. Poeci i pisarze o dużym talencie bez najmniejszego krytycyzmu przyjmują idee sąsiedniej im rewolucji. Co więcej, stwarzają sobie mesjanistyczną wizję komunizmu, który oglądany z daleka przez pryzmat czeskich stosunków miejscowych, wydaje się jedynym zaspokojeniem aktualnych potrzeb idealistycznych, jedynym rozwiązaniem rosnącego wówczas problemu sprawiedliwości społecznej. To ostatnie zagadnienie, związane w Cze-

chach z ujemną rolą wciąż żerującego tam kapitału niemieckiego, urastało w oczach młodzieży czeskiej do jednego z najbardziej palących problemów obrony narodowej.

Obrona czeskiego proletariatu przed wyzyskiem niemieckich kapitalistów, zrozumienie konieczności zapewnienia temu proletariatowi jego praw społecznych — łączy się u młodego czeskiego pokolenia poetyckiego z coraz bardziej uświadamianą sobie potrzebą nowych prądów myślowych, nowych form ekspresji poetyckiej. Dużą rolę odegrał tu niewątpliwie wpływ literackich teorii francuskich, zwłaszcza Apollinaire'a i jego sympatyków oraz Duhamela i Ch. Vildraca, których pobyt w Pradze w r. 1920 nie pozostał bez echa wśród poetów czeskich.

W wyniku zetknięcia się zgłodniałego intelektu młodzieży czeskiej z rosyjskim komunizmem i francuskimi prądami literackimi powstaje tzw. czeska literatura proletariacka.

Twórczość literacka Jerzego Wolкера

W takiej to atmosferze „przewartościowywać wartości“ działa i tworzy Jerzy Wolker. Syn drobnomieszczańskiej rodziny z Prostějowa, wyniósł z domu zdrowe wychowanie religijno-moralne, które zawsze pozwalało mu znaleźć właściwy punkt widzenia i oceny narastających przed jego młodością problemów.

Po ukończeniu szkoły średniej w rodzinnym mieście, Wolker przenosi się na studia do Pragi, gdzie życie uniwersyteckie wciąga go od razu w wir starć ideologicznych.

Debiutuje poetycko w r. 1921 tomikiem wierszy „Gość w dom“ (Host do domu), w których w zakresie tematyki przejawiał od razu swe zainteresowania społeczne, franciszkańską nieomal pokorę i umiłowanie wszystkich rzeczy; w zakresie formy — bezwzględną szczerłość i autentyzm wypowiedzi, nieoczekiwane pełne wdzięku obrazowanie, odrębną symbolikę religijną i nowoczesną już technikę wyrazową.

W r. 1922 Wolker staje się duchowym przywódcą „DZIEWIĘĆSIŁU“ (Devětsila^{*)}), grupy komunizujących intelektualnie poetów. Po pewnym czasie odsuwa się

*) *Młode Czechy* — współczesna *Młodej Polsce* grupa czeskich symbolików i dekadentów, których organem prasowym była *Moderni Revue*, założona w r. 1894 przez Arnoszta Prohazkę i poetę Jerzego Karaska ze Lwovic. — Dużą rolę w działalności tej grupy odegrał Stanisław Przybyszewski.

*) Do zespołu tego należeli oprócz Wolкера: Karol Teige, teoretyk literatury, późniejszy twórca czeskiego „poetyzmu“, Jerzy Haussmann, A. Pizsa, Bartosz Wilczek, Fr. Chałupka, Fr. Nemeč i inni, zdecydowani zwolennicy hegemonii komunizmu we wszystkich dziedzinach życia.

jednak od niej, zniechęcony nieproduktywnym układaniem wciąż nowych, a nierealnych programów i frazeologią haseł. Mocno sarkastyczny epigramat pt. „Dziewięćsił“ świadczy nader wyraźnie o tym rozdzwieku:

*Ja mam siłę,
ty masz siłę,
zejdziemy się w „Dziewięćsił“.
A tam ty i ja i my
będziem robić ... p r o g r a m y.*

(Przekład dosłowny, nie wierszowany)

W tym okresie Wolker (oprócz prac publicystycznych i krytyk) wydaje nowy tom poezji: „*Ciężka Godzina*“ (Teżka Hodina), tom ballad*) i dramat „*Najwyższa ofiara*“. W dziełach tych dochodzi w całej pełni do głosu charakterystyczna dla poety problematyka społeczna: ciągłe wołanie o sprawiedliwość dla społecznie pokrzywdzonych, chęć zapobieżenia nędzy i nieszczęściom oraz mimo późniejszy pesymizm — jakaś słodka słowiańska dobroć w wejrzeniu i ocenie życia i niezwykła seraficka miłość świata i ludzi.

Niestety, nie danym było Wolkerowi osiągnąć pełni swego rozwoju poetyckiego. Zimą r. 1924 umiera na gruźlicę. Na miesiąc przed śmiercią pisze sam sobie rzewne epitafium:

*Tu leży Jerzy Wolker, poeta, który umiłował świat
i który z odwagą o jego sprawiedliwość się bił.
Lecz zanim w serce do walki nabrał sił,
zmarł młodo, w wieku dwudziestu czterech lat.*

Wolker a literatura czeska

Fr. X. Szalda, najwybitniejszy krytyk współczesnej Wolkerowi generacji tak ocenia rolę tego poety w ówczesnym czeskim środowisku literackim: „*Zanim przyszedł on, świat leżał przed naszym wzrokiem prawie martwy: stary, zaskorupiały, ostygły, o ... formach niezmiennie obwarowanych, poszufladkowany na pojęcia, przepisy, konwenansy ... ograniczoność ... ciasnota ... ucisk. Przyszedł Wolker i oto ... wnet topnieje i płynie wszystko. Z martwych rzeczy stają się naraz ogniska i zarzewia światła, wiary, tkliwości, łaski i miłości*“.

I rzeczywiście, Wolker zaciął literaturę czeską — jak biczem, swoją liryką, wzbogacając jej tematykę problematyką społeczną, podaną jako integralne a głęboko poetyckie przeżycie. Był zresztą w tym wypadku konty-

*) Ballady Wolker'a przełożył na język polski Adolf Fierla poeta i nowelista zaolziański.

nuatorem społecznego liryzmu czeskiego, jaki zapoczątkowali: Sabina, Havlicek, Nemcova, Neruda, Svatoopluk Czech, Vrchlicki, Machar, Bezrucz, Sova i Ottokar Brzezina, lecz jakże oryginalnym, jak głęboko chrześcijańskim i jak wysokiej klasy poetą. Problematyka społeczna jego poezji nie obniża aryzmu jego utworów, nie jest nigdy propagandą tanich haseł, nie ma nic wspólnego z tendencyjnością.

Radykalizm poglądów Wolker'a przy równoczesnej chrześcijańskiej postawie wobec zagadnień społecznych — rodzi się z myśli Husa, z Reformy Braci Czeskich, z ideologii: Chelczickiego, Komensky'ego, Havliczka i Palacky'ego, którzy byli i są mentorami czeskiej młodzieży. Wolker był zresztą tylko jednym etapem więcej w dążeniach tej niespokojnej, reformatorskiej myśli czeskiej, która Husowi i Braciom Czeskim kazała zmieniać „utopijne — jak to nazywali — nadziejskie chrześcijaństwo“ w praktyczne-ziemskie, a pośmiertne „Królestwo Boże“ — w realnie istniejące, ludzkie; która Masaryka zmusiła do stworzenia „filozofii praktycznej“, jaką starał się pogodzić boskie z ludzkim, a Ottokara Brzezina — do wstąpienia na wyżyny nieznanego dotąd w zachodnio-słowiańskiej poezji mistycyzmu.

Wolker stworzył też w literaturze czeskiej nowy styl poetycki, wyrażający się w wielkiej prostocie języka, w plastyce i nieoczekiwanych porównaniach, w pełnym młodzieńczego wdzięku obrazowaniu. Rozwój i narastanie tematu odbywa się u niego drogą kojarzeń asocjacji, których treść pozornie chaotyczna rozrywa obowiązującą dotychczas klasyczną formę czeskich wierszy. Asocjacje te łączą się w jeden obraz, czy myśl przy pomocy właściwego tylko Wolkerowi *wewnętrznego rytmu*, dla którego rymy i rytm zgłoskowy są tylko zewnętrznym wyrazem. Wolker rewolucjonizuje w ten sposób poezję czeską, wprowadzając ją w zakres osiągnięć normalnych na tory odkryć ówczesnej poezji europejskiej.

Wreszcie, czego nie doceniają sami Czesi, w poezji Jerzego Wolker'a drga mocny prąd wzruszeń, istniejących poza doznaniem, jakie daje estetyczna i treściowa strona jego wierszy: metafizyczny prąd najprawdziwszej, najczystszej poezji. Wpleciona w muzykę jej wierszy, dźwięczy religijna symbolika Wolker'a rezonansem słów, wypowiedzianych bardzo dawno temu: „*Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali ... Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim*“ (Jan. 13. 34-35).

Święty Kopeček

(„Svatj Kopeček“*)

Żółtawy kościół drga na górze zielonej,
to jest chorągiew tej ziemi cichej a uświęconej,
to jest Święty Kopeček, miasto pątników, letników,
gmina, dająca ludzi fabrykom: „Kosmos“
i grzebyków.

Panna Maria tu się zjawiła i stale
pojawiać chce się
babinom z płachtami i dzieciom na chruście w lesie,
tu są moje wakacje od dziecka po rok dwudziesty,
w leśne zręby zaszyte, w leszczyny gąszcz i szelesty,

a ja — procesją jestem, spragnioną Bożego słowa,
przychodzę z dalekiej Pragi i rodzinnego Proštějowa,
ja — chłopiec już dojrzały, student i socjalista
wierzący w siebie, w żelazo maszyn, w dobrego Jezu Chrysta,
tu — ciche dęby, biały gościniec i przecież smętnego coś
się znajduje,
idę odwiedzić chorą babkę i dziadka, który ją pielęgnuje.

Przy końcu chodnika dzwonek żelazny na drucie do słońca się mieni,
chodnik co rok wonieje świeżo ciosanym kamieniem,
izdebka mała, w kwiecieńcu doniczki kwiatów się znaczą,
ręce wyblękitniałe i siwe włosy na smutnej pościeli płaczą.

Gdym jako dziecko chorzał, toś mi babeńko pomarańcze nosiła,
aż się dziecinna niemoc jak szklana zabawka rozbiła,
jabym ci też coś przynieść rad, lecz gra cię nie uzdrowi
więc podwieczorek jem, a za oknem spada
kwiat czereśniowy.

o życiu swym ci mówię z ogromną siłą i nadzieją,
i myślę, że młode słowa jak ciepły napój cię rozgrzeją.
ja — jeszcze zdrowy jestem i myślę, że śmierć — to
niemoc, co wnet jak inne przewionie
i chciałbym cię własnymi rękoma od bólu wszelkiego
uchronić,

ale twe oczy — czarne nitki dwie, na nich ciało
jak ciężka rana wisi, oddechem łopoce
mówią wciąż: co innego my — a co innego ty, chłopcze!

Nagle już jestem w lesie, piąta godzina na wieży dalekiej bije,
oczy na klęczkach chłoną znajome sprawy, a w piersi tak
błogo mi jest,

kręgi zataczam jak kamyk, wpadły do studni na
leśnych wrzosach,
ulice, kominy, tramwaje, gazety, kelnerzy wstąpili gdzieś na niebiosa,
dzisiaj będą z nich gwiazdy i do snu będą mi świecić,
na drodze tej mogłem kiedyś świetnego motyla schwycić — — —

— — — ale to już nie drogi — to skrzynie bogactwa wszelkiego,
zawsze, gdym tędy szedł, kęs serca spadł czerwonego,
dzisiaj — czar popołudnia wszystko powraca i przędnie,
cały mój żywot jak kwiecie mi przed oczyma więdnie,
jak wódz na wielkim przegładzie — przeglądam rzędy minionych lat,
wódz z chorągwią miłości wieczorem śni, że zdobędzie świat.

Patrzcie, a oto mój stary druh, Sznajdr Karol naprawdę tam stoi
jak zawsze tłem naszej przyjaźni siekiera, ścięty chojar
i tacek dwoje,
choć na siłacza urósł, przecie witamy się jak chłopcom
wypada,
u chłopca służył, to znów przy kolei miał pracę i stracił ją,
gdy redukcja spadła,
przygody życia między ciosami siekier dajemy sobie
jak kęsy wspólnego chleba,
rąbanie pnia jest pracą bogumiłą, a właśnie teraz
jej trzeba,
przy tym przypominam sobie to, o czym zapomniałbym dziś
przy pięknej pogodzie:
grubego nauczyciela, któremu służyć za zły przykład
w szkole i gospodzie;
cukierkowe paniusie w jedwabnych sacczkach — z minami
na pokaz dobroczynnymi,
mój szeroki kapelusz wzbudzał najwięcej moralnej zgrozy
między nimi;
każdy człowiek, gdy młodym był, miał starych nieprzyjaciół swoich,
dzisiaj jednak siekierą wszystkie rany z ciała wykroim.

Po pracy — głodni — własne słowa jemy, przeżuujemy,
królestwo nasze z tego świata, które tutaj mamy,
rzemieślniczkom pokornym ziemską kulę do rąk włożyli,
zasadzimy tam drzewa, domki, miłość i rzędy automobili,
bieda — szerokim morzem jest, a biedni patrzą
gdzie przystań portowa,
słońce — rewolucjonista dziki — zburzy dzień, przez noc
wystawi od nowa,

*) Dosłowny przekład brzmiałby: „ŚWIĘTOGÓRKA“. Zatrzymujemy brzmienie czeskie, które jest nazwą miejscową.

my — wolimy czerwone panienki bardziej, niż stare zachłanne wdowy
 będziemy rozprawiać o wielkiej Rosji
 i stateczności Leninowej,
 myśli nasze zielone są i wysokie, jak drzewa w lesie,
 dzisiaj, tak jak za młodu na ich czubki wspinamy się,
 żadna wiara nie jest błąka, przez którąś szczęśliw, czy łaskawy,
 dziecko dla matki z polan drzewa cudowny zamek wystawi.

My wcale mądrzy nie jesteśmy, bo ktoby mądry z nas był
 najwięcej,
 nie dawałby żebrającej staruszce pieniędzy,
 choroba nie tylko po ludziach chodzi, ale po górach i po całym świecie,
 na modrej łące, my — chłopcy postanowiliśmy świecie, że cię
 uzdrowimy przecież.

Po siódmej godzinie — jak ongiś — pójdę zagwizdać pod okno
 na rogu,
 z miasta już wrócił mój drugi przyjaciel — Tureczek Bogusz,
 w małej izbie, na ciepłej blasze, gdzie stół i plik kalendarzy
 dla syna jedyne „pań-matka“ spokojną wieczerną warzy,
 ze mną wstąpili jej dwaj inni synowie, zabici
 ongiś we walce,
 wielekroć mnie widziała z nimi w lesie — na górze — na skałce,
 ale jej ból jest prosty i dzielny, jak cudy Panny Maryji,
 a Tobie — nikt matko nie zabił syna i gdy go innym zabije,
 martwi tu pozostaną, aż odejdziemy do wsi my, żywi
 pełni sytości,
 byś mogła „pań-matko“ i tamtych przy cichym stole pogościć.

Plac — jak pajak się spuszcza w ciemną noc i nisko, niżej spada,
 łozowski gościniec dla sennego księżycy i nieospałych chłopców
 główna promenada,
 tu jest Franta, Józef, Janek i Eman — najlepszy z nas rowerzysta,
 każdy mię poznał, każdy mię jeszcze lubi, każdy mi rękę
 ścisła,
 myśmy wojsko zachłannej ziemi, a świat — nasza władza jedyną
 jeden sztandar jak jabłoń kwitnąca wieczorem się nad nami rozwinął,
 i otom we waszym kręgu i tak mi dobrze, jakbym
 kęsem w ustach waszych był,
 ssany jestem i żuty, przenikam do krwi waszej, do waszych
 żył,
 i już nie ja jestem, nie wy, jużemy jeden żywot i dwadzieścia rąk,
 jesteśmy wstęgą wiejącą, splecioną w radości i bólu krąg,
 jesteśmy modrookim robociarzem i codziennie chodzimy się
 modlić do fabryki Marientala,
 jesteśmy żelaznym drwalem o licu twardym jak skała,
 jesteśmy wybladłym Bertinem-księgarzem, który
 ożenił się temu dwa miesiące,
 jesteśmy ogorzałym parobkiem ze słońkiem na polu kłęczącym,
 jesteśmy pokornym krawcem, który szyje jeszcze pokorniejsze
 szaty,
 jesteśmy rannym żołnierzem na urlopie, z ręką w trumnie
 z białej waty,
 jesteśmy najlichszym prawnikiem, który przecież w III im
 trymestrze zdał egzamin złowrogi,
 jesteśmy, którzy jesteśmy, my — chłopcy z łozowskiej drogi.

Wzdłuż drogi — domki rosną jak grzyby, jeden z nich to gospoda,
 przy niedzielnej zabawie łatwa tu o dziewczynę przygoda.
 kumowie — nawykami wsi — na dziewiątą ciągną tu zewsząd
 ukosem,
 dzisiaj jest tu przestronno, dym z fajek króluje nad stołami
 jak Bóg-Ojciec ze siwym wąsem,
 przy stole — nauczyciel, policjant, poczmistrz, zarząd Sokoła
 i inni dostojnie gospodarzą,

każdy nad szklanką piwa ważnie kołuje jeszcze ważniejszą
 twarzą,
 dziś — wiele się zmieniło, nowe sprawy są chłodniejsze od
 tych, jakie dzieci znały,
 plakaty Wolnej Myśli afisze pielgrzymek świętojańskich zluzowały,
 cały spad lasu — od nas — wycięto w dół aż do potoku,
 za ledwie widać, jak młodo drzewiem owiązano mu rany z boku,
 szklanka piwa jest żółtą kropką na końcu tego dnia, lecz w kropkę
 jutra już się nie zmieni,
 z czym się wciąż rozłączamy, z tym jesteśmy najmniej rozłączeni,

Skrzypce — to ptak o czterech skrzydłach, co śpiewa najchętniej, gdy
 zmierzchu pora,

Bogusz i Józef do rąk mi je włożyli przy końcu tego wieczora,
 myśmy tylko zostali na ściechłym placu wsi z całego świata.

Skrzypce — to ptak o czterech skrzydłach, puszczam go, niechaj
 wzłata

a l l e g r o a g i t a t o :

— — dzieci i lasy grają w wojsko i krwawią zielonym ranami — —

c a p r i c c i o s o p i z z i c a t o :

— — palimy ukradkiem papierosy i żywimy się kradzionymi
 gruszkami — —

a n d a n t e a m o r o s o :

— — dwoje kochanków tonie na zrębie w rozgorzałej rosie — —

d i m a r c i a f u n e b r e :

— — siódmoklasista, zdobny dekadencjami sprośnościami,
 jak murzyn kółkiem w nosie — —

a d l i b i t u m :

— — to jestem ja, który o sobie tu gram, a którego posłucha
 cały świat,
 na każdą strunę przypada pięć moich minionych lat.

Pokój na pierwszym piętrze jak dzwon się huśta
 na modrej wieży nocy,

dali mi białą pościel i lampkę naftową o czarodziejskiej
 mocy,

trzy okna w gałęzie lip wetknięte, jak z bajki trzy kwiaty zerwane,
 na niebie gwiazdy niebieskie, na ziemi — ludzkie rozsiane,
 a ja — jestem sercem dzwonu, biję i gram na wsze strony,
 by każdy wierzący to słyszał i każdy był pocieszony,
 lecz krasa ta nazbyt tłoczy człowieka samotnego,
 druhowie moi idą w głos dzwonu, kosztować ze mną szczęścia
 wszelkiego,

lecz i dla nas też za ogromne, za ciężkie takie szczęście,
 spraw Boże, niech nam wszyscy druhami się staną, niech przyjdą,
 pomogą nieść je,

aby nam nie upadło, nie zbiło się, nie zraniło tej śpiącej wioszczyzny,
 człowiek zatchnąłby się i skonał już z tego, że został na świecie
 sam jedyny.

A nim usniemy, miłą swoją sobie przypomniemy,

i do snu jej obrazek w oczach uniesiemy,
 bowiem ona wie, co jest miłość i ból i od niej wiemy
 niezbitie,

że boleść — to życia pół, a miłość — to całe życie.
 Dla niej, dla nas, dla wszystkich nawzajem się zaślubimy,
 dla niej, dla nas, dla wszystkich jeden świat postawimy.

Święty Kopcze, kościele wiejący na górze zielonej,

chorągwi tej krainy cichej, a uświęconej,
 moc sprawiedliwą, oczy dziecinne, język płomienny
 daj nam na każdy dzień powszedni,

byśmy — w co dzisiaj wierzym — i jutro także przewiedli,
 a m e n .

O-Hej!

(„Hoj!“)

Dwa leśne rogi zaśpiewały na progu czarnego pokoju,
biały chart biegał w koło czerwonego serca.

O — hej!

Nie wiem, czy pójdę na łów, czy do boju,
wiem tylko, że muszę wziąć wiele naboju,
oszałałe naboje i dziką rusznicę:

oczy i serce;

wszystkie stare obrazy ściągnąć ze ściany,
zostawić nam tylko Marię Pannę

i rzec:

Panienko, być może, że Cię dziś zabiję
i pierś Ci białą lilią przesyję,

być może, że dziś wrócę smutny, sam i ranny.

Proszę Cię, wtedy Rodzicielko Boża

zejdź ze ściany

i pociesz w rozterce

chłopca,

który posłyszał leśne rogi, charta i serce!

Wieczór

(„Večer“)

Opuszczone dziewczę może płakać do woli,
ale opuszczony chłopiec nigdy.

Niewypłakana boleść wieczorem najwięcej boli
i miłość,

gdy siedem gór legnie ciężko między nimi,
siedem gór, siedem krzesanic z twardych kamieni.

Mam dwa małe okna

i mam dwoje wielkich oczu,

ale nie mam żadnego pisania,

co by na stół mi spłynęło w półmroku

podobne białym, lekkim obłokom

i rzekło:

Ludzie się miłują

człowiecze!

Żebracy

(„Žebráci“)

Raz — Pan Bóg przyszedł do mnie,
z torbą żebracza, nagi do połowy.

Usnął gdzieś w sieni,

niosło od niego zapachem pół czerwcowych.

Potem stanął u progu

i — prosił.

A wtedy miałem
wiele złych spraw, które tamowały oddech:
czarne ubranie, sztywny kołnierzyk i rząd
w skórę oprawionych książek.

A — żem był syty

i nie mogłem więcej jeść, ni pić,

zastanawiałem się dostojnie,

czy lepiej jest nie żyć — czy żyć.

Nic-em mu nie dał,
zamkniętą miałem rękę,
tylko się zawstydyziłem,
gdy jego oczy modre jak nieboskłon
nagle zoczyłem.

Pan Bóg odszedł —
drzwi zostały otwarte;

Te oczy mnie wywabiły, bez kołnierzyka, bez ksiąg, bez ech —
na drogę mi dały torbę żebracza i pusty chłopięcy śmiech,
w węzełek — wiele smutku, przygód, związanych w szmatce
i srebrem nabrzmiałą myśl, srebrne wspomnienie o matce.

Chodzę teraz i Boga wypatruję po mieście,
wiem, że nagi, z torbą, błądzi po miejskiej roli,
wiem, że któregoś dnia spotkam się z nim nareszcie
i już mnie to nie zaboli,
bo już nie mam przy sobie żadnych rzeczy złych.

Weźmie mnie z sobą. Staniemy obaj gdzieś u naroży
z czapką podartą w rękę i słońcem nad głową,

O miłość prosimy, ludzie boży —
— otwórzcie serca!

Ze soboty na niedzielę

*W nocy, ze soboty na niedzielę
plac zachłyśnie się weselem.*

Rozbici pijanice

*wracają do domów sami, sami,
rozmawiają z latarniami
o tygodniowej robocie.*

Wykrzykują twarde piosnki

*o szczęściu i o miłości,
a ich śpiewki z kamienia ciosane
rozbijają okna szklane.*

W dzień wypłaty

pieniądz ma, kto niebogaty.

Księżyc — jak biała panna się znaczy,

hej, upili się życiem i niepijacy!

Zapili je rumem, śliwownicą,

zapili czystą-wzmocnioną,

jak chorobę żołądkową,

albo miłość zawiedzioną.

W nocy od soboty do niedzieli

rozbici ludzie bardzo posmutnieli.

Dziś widzą wszystko troiście,

ale to ich nic nie cieszy,

bowiem wszystko trzykroć cięższe.

W on czas — w takich smutnych dobach

zjawia im się Pan Bóg w trzech osobach:

w imieniu Ojca — rzecze im: Synu!

w imieniu Syna — rzecze im: Bracie!

w imieniu Ducha Świętego gładzi ich po ciele,

szeptając: „Jeszcze dziś rano

będziecie mieć niedzielę“.

SPRAWY TAJEMNE

(Fragm. powieści pt. „U przystani“)

W pracowni panował kompletny nieład. Rzeźby drewniane i gipsowe, modele i odlewy, rozłupane formy i niedokończone szkice stały pod ścianami i na stołach. Na skrzyniach i drewnianych podstawach przechylały się i zginały zaczęte figury z gliny, niektóre okryte jeszcze mokrymi szmatami, inne już popękane. Gлина odpadła z kończyn, głów i ze środka postaci, odkrywając wewnątrz poskręcane druty i patyki. Obok nich stał w workach mielony gips między zydlami, pudłami na instrumenty rzeźbiarskie i lipowymi kłocami ciśniętymi tutaj bezładnie. Na podłodze rozesłana warstwa białego gruzu i odprysków z form, a po ścianach — wśród masek, barokowych aniołków i szpizowych plakiet — grube fartuchy pajęczyn.

Konrad w rozpiętej koszuli z podwiniętymi rękawami klęczał nad kajakiem, którego szkielet, częściowo już obity, stał na środku pracowni, usztywniony klinami i gwoździami. Muzyk próbował przymocować do dziobu przycięty arkusz dykty; pochylił się nisko, wbijając gęsto drobne gwoździe. Wielka łąta słońca wpadającego przez boczne okno nakrywała całą jego postać. Pracując, pogwizdywał sobie lekko jakąś nieskoordynowaną melodię.

Przy wejściu matki przerwał pracę. Weszła powoli i ciężko. Rozejrzała się z niezadowoleniem:

— Taki nieporządek! — powiedziała zgorziona. — Agnieszka nigdy tu pewnie nie zagłąda. — Popatrzyła na ściany, wzruszyła ramionami.

— Te pajęczyny sama zmiotę, pająki zabrudzą wszystkie rzeźby. — Obchodziła powoli kąty, przesuwając się między workami i skrzyniami. Ten nieład drażnił ją najoczwiściej, nie panowała jednak nad nim od szeregu lat. Zatrzymała się przy Konradzie:

— No i co? — spytała niechętnie. — O muzyce już zapomniałeś? Zupełnie cię nie rozumiem!

Konrad odłożył gwoździe i młotek. Zapalił papierosa, wdmuchiwał dym, patrzył gdzieś w ścianę:

— Przecież egzaminy już złożyłem — powiedział.

— A muzyka? Wcale nie grasz. I to od kilku tygodni.

— Tak mama mówi — próbował tłumaczyć się niezręcznie — a ojciec?

— Ojciec? Zawsze ci jest wdzięczny, kiedy grasz. Zresztą masz pianino Irki na górze, jeśli nie chcesz grać w stołowym!

Irena była to najstarsza córka, zameżna już od lat; dochodziła teraz czterdziestki. Jeszcze kilka lat temu mieszkała tu wspólnie z mężem i córką, zajmując na piętrze dwa pokoje. Potem małżeństwo rozeszło się —

chyba po raz czwarty w życiu! — mąż wyjechał, a Irena z córką zamieszkała w śródmieściu, zostawiwszy tu część swoich mebli, między innymi owo pianino.

— Pianino Irki ma kilka rozstrojonych klawiszy — stwierdził Konrad.

— Można je nastroić, to niewielki wydatek. Zresztą grasz na nim! Spojrzała mu w oczy — unikał jej wzroku. Palił lekceważąco papierosa, oparłszy jedną stopę o kajak.

— Oj, Konrad, Konrad! — westchnęła — nie marnuj życia. Nie marnuj życia!

— Słyszałem to od mamy już nie jeden raz! — odburknął.

Poczuła się dotknięta i jego słowem i tonem odpowiedzi:

— Słyszałeś i nic sobie z tego nie robisz, tak? Wcale nie myślisz o przyszłości. A i o chwili obecnej też nie: przecież widzisz, co się z tym domem dzieje!...

Konrad zły, odrzucił papierosa.

— Nic nie poradzę na to, co się z domem dzieje — stwierdził krótko. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pracowni. Szedł szybko przez ogród. Wzbierała w nim złość. Usiadł na trawie nad brzegiem rzeki, wyciągnął drugiego papierosa, zaczął palić. Dym rozpyływał się w słońcu, Konrad powoli uspokajał się. Teraz było mu właściwie przykro, że tak ostro rozmawiał z matką. Ale przecież nie jest dzieckiem, niech go nie kontrolują!

Położył się na trawie z myślą, że tu zostanie do południa. Po chwili przypomniał sobie jednak, że trzeba wodę z rzeki puścić do zbiornika: dziś znowu będzie spieka! Wstał i uruchomił proste urządzenie nawadniające; była to zgięta rura żelazna, która ssąc wodę ze strumienia, przeprowadzała ją pod nasypem do ogrodu. Wystarczyło odkorkować szpunt z drugiego końca, a mały zbiornik, wykopany między zagonkami, napełniał się dość szybko. Konrad odciągnął czop; powolny strumień zaczął wylewać się z rury, biegł w dół suchą bruzdą między zagonkami, jego język dotknął krawędzi dołu, jakby lizał czarną, słoną ziemię zbiornika, wreszcie stoczył się w cembrowinę. Za godzinę zbiornik napełnił się. Konrad optukał ręce i wrócił nad rzekę.

Z prawej strony nasypu i za rzeką rosły tu wszędzie ogrody warzywne. Pola uprawne, krojone od pokoleń półokrągło, kosiście nadbiegały skądś, od strony miasta, wyginały się jakby w tańcu i zatrzymywały przy nasypie rzeki. Zagony szpinaku, sałaty i kalarepy migotały na nich różną zielenią; grzędy zataczały się w tej zieleni, jak w jakimś radosnym wirze. Kilka kobiet pełło rośliny. Ich jasne spódnice zebrane na miedzach wyglądały jak

snopy barwnych kwiatów. Wiosna stała tu pełnym blaskiem, głosy ptaków klaskały wśród drzew nadrzecznych, wierzby i topole milczały gałęziami, pijąc tęgie niebo, a gęstwina dzikich malin, ligustru, pokrzyw i mięty spadała z brzegów aż do samej wody, ciemnej i niepospiesznej. Krzywe korzenie drzew ssały jej chłodną, powolną wilgoć.

Konrad położył się na trawie i w tej samej chwili uniósł głowę. Wdychał powietrze. — Tak, to ten sam oddech: czeremcha! — gdzie rosła między drzewami. Już przekwitały kwiaty. Ich ciężka, usypiająca woń miała dla niego treść specjalną: — to zapach śmierci. Konrad, chociaż był muzykiem, wartość wewnętrzną pewnych zjawisk określał zapachami.

— Wiesz? — mówił — znam trzy zapachy, które mnie ścigają od dzieciństwa. Pierwszy — ten jest najstarszy — to zapach mleka lekko kwaśniejącego, pomieszany z oddechem ciała. Zapach kobiety, samicy, matki, może treść życia, zdolności rodzenia i karmienia. Kiedy byłem dzieckiem, przez kilka lat sypiałem w łóżku z matką, gdyż sam bałem się czegoś i płakałem po nocach. Rano budził mnie właśnie ten zapach, prędzej niż blask słońca, które stało już w oknie.

— Drugi zapach jest zapachem niemym. Też bardzo stary, od lat! Pamiętam, że do szkoły chodziłem zawsze nad rzeką. I kiedy mijałem pewną wierzbę — smuga, po prostu wstęga pachnąca! To była jakaś roślina, dziko kwitnąca, tak myślę. Mijałem ten odwar. Potem wracałem po kilku krokach; było już późno, spieszyłem się do szkoły, ale wracałem. Zapach rozstał się, jakbym go przeciął na dwoje! Stałem zatem dłuższą chwilę, czekałem, niecierpliwiłem się, zegar na kościele bił ósmą. Bałem się, że ktoś nadejdzie i spłoszy ten powiew. Zbliżałem się po cichu na palcach, wahałem z daleka: jest, był! Wdychałem go łakomie i pośpiesznie, potem biegłem co sił do szkoły. Któregoś roku zapach zginął. Nie wiem, dlaczego. Było mi smutno. Aż dopiero teraz, przed paroma dniami odnalazłem go znowu. Wiesz gdzie? Przechodziłem koło zakrystii — i nagle w dymie kadzidła, które chłopcy sypali na węgle, odkryłem znowu tamtą woń — dziwne, co? Teraz wiem, z czym się to kojarzy: jest w tym coś niepokojącego i słodkiego aż do bólu, coś zmysłowego i anielskiego zarazem — to jest klimat miłości.

Umilkł na chwilę, zerwał trawę, gryzł ją, wreszcie dokończył:

— A trzeci, to czeremcha — odór śmierci. Nie pamiętam skąd mi się wziął — to na jakimś pogrzebie zapewne. Tak można przejść z tego stojącego, ciężkiego zaduchu w jakiś stan wolnego zasypiania, niebytu. Jest w tym coś z przemijania i coś z drugiego świata; coś okrutnego, surowego, a może jakiś brzeg nowych doznań? Tak sobie wyobrażam wieczność. — Wieczność to zapach: przesiewanie ducha tak lekkiego, jak mgła przez jakąś woń, która jest mądrością i poznaniem... Śmiejesz się?

Sabina nic nie odpowiedziała. Przestała się śmiać, ale patrzyła na Konrada, na jego nagie, piękne ciało, rzu-

cone gładko na trawę, patrzyła w twarz stygnącą teraz w jakimś zamyśleniu, w jakimś nieuchwytnym promieniu goryczy. Obejrzała się: na dole, tam w zieleni i pięknym, soczystym blasku ciągnęła się zakrętami Dolina Ojcowska. Wśród kapryśnych wygięć rzeki — pola zboża szarawo-niebieskie, zastawione ogrodami, gęstymi od zieloności; nad nimi wzgórze w koronach zagajników, jeszcze wyżej — niebo, klarowne i zmysłowe, opadające gdzieś daleko na białe, rozpalone od żaru skały. Było wczesne popołudnie — cisza głęboka, jak pierwszy oddech dziecka, ziemia ciepła pod trawą i pożądliva, jak ich ciała nagie, fermentujące młodością.

Konrad wyciągnął do niej rękę. Przymknęła oczy, nie opierając się. Ten dotyk sunący wzdłuż jej grzbietu, przeszywał ją jak słodkie ostrze. Przymowała znów mężczyzną, rozchylając ramiona, zapadając się w jakąś żarliwą niemoc. Wargi Sabiny miały w sobie jakiś ostry, zły smak — Konrad czuł ten bolesny prawie dotyk. Właściwie chciałby już odejść od dziewczyny. To niebo napinające się, niewyczerpane, schylało mu się do oczu, kiedy leżał teraz na wznak, zapalwszy papierosa. Chciałby zasnąć — zapach czeremchy wciągał go w jakiś niewymierny, nowy stan. Czuł go teraz już nie powonieniem, a dotykiem, we wszystkich palcach, w rękach — mógłby go teraz wygrać. Kołysał się w nim rytmicznie, ciężko — tak, teraz już znalazł! — to jakiś dysonans szeroki, ponury — marsz żałobny kroczył mu w oddechu i dotykał dłoni.

Spojrzał znowu na Sabinę. Leżąc teraz na boku, przymknęła oczy, zasypiała. Konrad zląkł się: czy to niebo namiętne i uparte, to szorstkie tchnienie ziemi i ten rytm tragiczny mają w sobie taką siłę nieodwracalną?! Nie dać się, oprzeć się!

Zerwał się na równe nogi. Sabina otworzyła oczy.

— Co? — spytała przestraszona.

Milczał.

Stał nad nią, patrzył. W jego oczach dojrzała coś nieznanego, jakiś kres,

— Co? — powtórzyła drżącym głosem. Nieoczekiwanie uśmiechnął się.

— Chodź do wody — powiedział. — Będziemy się kąpać! — Zanim znalazła jakieś słowo, porwał ją za rękę, uchwycił wpół, podniósł gładkie, lśniące ciało. Po pochyłości, ścieżką bezpańską pobiegli w dół. Tam ich przyjęła cisza wody — srebrnej w chlupocie, zielonej w zakrętach i przejrzystej do dna. Pływali, dawali się unosić prądowi, wychodzili na brzeg, znowu wracali do kąpieli. Oparci o siebie, wyglądali pod drzewami jak pierwsi ludzie w dniu stworzenia świata.

Potem znowu wdrapali się na zbocze. Kładli się w cieniu. Sabina była niez mordowana, nienasycona. — Konrad za każdym dotykiem uciekał od niej w jakąś sferę pozacielesną. Teraz już jej nienawidził, gesty, jakie z nią wymieniał to była zajadła walka.

Ubrał się pośpiesznie. Patrzyła na niego zdumiona.

— Co, już idziemy?

— Ja idę. Ty jak chcesz. Nienawidzę wszystkiego! Mam dość tej głupiej sielanki!!

Skoczył jak opętany w krzaki. Chwycił rower, gnał w dół, jak przestępca. Czy był przestępcą miłości, czy zdrajcą własnych pragnień?... Długo pędził w stronę miasta. Chciał zmęczenia, ale innego, niż dotąd — zmagania twardego, potężnego. Zsiadł z roweru i rzucając drogę, zaczął wspinać się pospiesznie na najbliższe zbocze. Na szczycie odetchnął nagłym powiewem przedwiecznym. Stał. Tu zbocze przechylało się najpierw miękko, a potem szybką pochyłością spadało w dół. U krawędzi tej pochyłości zaczynał się sad i schodził opornie w dolinę, głęboko, aż do pierwszych chat wioski. Stare drzewa, wygięte i toczone przez robaki, osuwały mu się od stóp i szły rzędami w małą dolinę. Były to dziczące śliwy pomieszczone z jabłonkami, ich gałęzie już przekwitwały; między nimi rosły bezpiecznie brzozy. Wszystkie pnie drzew gubiły się w trawie, wybujałej i dzikiej, jak na uroczysku. Cienie konarów ginęły w tej gęstwinie, resztki zapachów opadających już kwiatów błakały się smutnie i bezpiecznie. Tu cisza była inna: pokorna i oddana konieczności rodzenia. Spał w niej jakiś smak łagodny i cierpliwy. Poprzez gałęzie najniższych drzew połyskiwał w dole wąski potok. Od niego zaczynało się sąsiednie wzgórze, nagłe i porywcze. Na jego szczycie drzemały osamotnione ruiny zamku, zagubione wśród dzikiej zieleni. Na tle nieba i zachodzącego słońca odcinały się wyraźnie resztki ścian i rozkruszonych okien. Patrzył na nie przez chwilę i zaraz spojrzął w lewo. Na trzecim wzgórzu, jeszcze głębiej osadzonym, stał kościół — to stamtąd szedł ten miękki głos organów, a za nim powolny śpiew, rozwiany i falujący; pewnie o tej porze odprowadzało się tam nabożeństwo majowe. Głos organów zanikał w gęstwinie zieleni, to znów podchodził blisko, jak oswojony ptak. Za chwilę jego wstęga zrywała się i wtedy cisza okrążyła i płowa siadała na małych strzechach bielonych chat, zatrzymanych w dole, u zakrętu drogi, niczem zawiedzione zwierzęta przy wyschłym potoku.

Śpiew znów się ocknął, ale tak nikły, jakby był załewie złudzeniem, duchem melodii — i w tym głosie Konrad szedł przez moment szczytem wzgórza. Znów wracał do niego rytm wewnętrzny, marsz żywiołów; tragiczne przełamanie ducha form istnienia wzbierało w nim gorzką mocą.

Wsiadł na rower i zjechał w dolinę. Już z dala zobaczył białe zabudowania w ogrodzie; zastanawiał się krótko, wreszcie zdecydował się skrócić w pola. Nie, nie pójdzie tam: ten biały dom dzieciństwa jego matki siedzący wśród uległej doliny, eh! to nie ma teraz znaczenia. Obcy ludzie, prości chłopcy, mieszkający w dawnym gospodarstwie rodziny matki — nie, to już inny świat. Przebrnął z trudem na drugą stronę doliny. Zatrzymał się w pierwszej przydrożnej gospodzie. Napił się mleka, zapalił papierosa. „Trzeba inaczej, to trzeba inaczej!“ — Postanowił czekać. Wiedział, że Sabina musi tędy wracać. Czekał długo — był już prawie wieczór, gdy zobaczył ją z daleka, jak wchodziła między pierwsze domostwa wioski. Szła tak pełna bólu, zmęczenia ogromnego, upadku, że na jej widok najpierw stchórzył, a potem poczuł ogromną litość. Dał znak gospodarzowi, aby już nakrywał do stołu.

Gdy się zbliżyła — wyskoczył zniemacka, śmiejąc się, udając wesołego wisusa.

— Prosimy na kolację!

Zatrzymała się tak raptownie, jakby ją ktoś uderzył. Jej jasne, niebieskie, duże oczy wyrażały lęk, walkę, zaskoczenie. Podeszedł do niej, wziął ją za rękę.

— Czekalem na ciebie...

I ten nagły uśmiech, rozjaśnienie, wdzięczność! Oparła się o niego, głową dotknęła ramienia — wszystko wypowiedziała w tym jednym ruchu.

Usiedli bez słowa. — Świeże kartofle, zsiadłe mleko, chleb z masłem — to były kształty i kolory szczęścia. Nie mogła nic mówić, już nie było potrzeba. W drodze powrotnej ani słowa o jego nagłym zniknięciu. Teraz tłumaczyła to sobie inaczej, życzliwie. Powiedziała tylko: „Takiego figla mi spłatać, no!“ — I pożegnała go serdecznie. Było już prawie ciemno — obejrzał się za nią. Jej jasna sukienka ginęła w ciemności ulicy, pochłaniał ją mrok, przekreślały głosy dzieci, bawiących się przed domami.

Gdy znikła, doznał rodzaju ulgi. Ciężkimi krokami wracał do siebie, do mieszkania, do samotności, której smak dopiero poznawał. Nie mógł spać. Powtarzał zniechęcony: „Co innego, żeby to było co innego!“ — Ta pierwsza miłość, ledwie zaczęta, już przynosiła mu zawód, może dlatego, że przyszła mu tak łatwo...

Ale teraz, leżąc wśród takiego samego słońca, co wtedy, poczuł niepokój, zmieszany z ciekawością. „Nie byłem prawie tydzień, co ona myśli?“ — Postanowił iść do Sabiny, choćby zaraz. Podnosiła się w nim niecierpliwość, konieczność natychmiastowego widzenia się z dziewczyną.

Podniósł się i wrócił do ogrodu. Zatkął rurę, zajrzał do zbiornika — był prawie pełny; woda nagrzewała się w słońcu.

Poprzez gałęzie zobaczył matkę siedzącą przed domem. Siedziała, jak zwykle, na rozbitym bloku marmuru, który od lat leżał przed gankiem. Ojciec powiedział kiedyś, że marmur został „ogłuszony“ jakimś niewłaściwym uderzeniem młota. Barbara, narwawszy całe naręcze kwiatów, układała je w ogromny, wachlarzowaty bukiet.

— Na co to? — spytał Konrad.

— To dla Pawlaka. Umarł. Dziś pogrzeb.

— Umarł? — spytał zdziwiony. — Umarł — powtórzył, patrzył na matkę trochę bezradnie.

— Nic nie mów Maurycemu — odpowiedziała na to spojrzenie. — Teraz on nie może się o tym dowiedzieć.

Konrad bez słowa wszedł wolnym krokiem na ganek. Chciał coś powiedzieć matce, ale jednocześnie gnała go chęć, aby jak najprędzej się przebrać i biec do Sabiny. Zarazem myślał z prawdziwą troską o Maurycem. „Jak to mu powiedzieć?“

W tej chwili skrzypnęła furtka — to Genowefa wracała z miasta. Już przez sztachety zobaczyła matkę — pojęła wszystko! Stała nad Barbarą z najwyższym zgor-

szeniem, krew zalała jej policzki, nie mogła znaleźć słów! Obejrzała się na ogród — cała główna ścieżka nie miała ani jednego irysa!

— Czy mama nie oszalała przypadkiem?! — wyrzuciła w końcu. — Tyle kwiatów dla takiego pijusa i nożownika! Jak ten ogród teraz wygląda? Jakby tu w nocy złodzieje byli!

Matka skończyła właśnie układanie bukietu, wyjęła z ust rafię i wiążąc lewą ręką kiście bzu z pękami irysów, odparła spokojnie swym pięknym, śpiewnym głosem:

— Pijus nie pijus, ale umarł jak chrześcijanin.

— Co z tego? — krzyknęła Genowefa. — Co komu z tego?! Chrześcijanin! Wściec się można od takiego chrześcijaństwa.

Ponieważ matka nie odpowiedziała, Genowefa trzesąc się cała z oburzenia, zawołała:

— Tyle kwiatów, jak dla biskupa!

Matka, uśmiechając się lekko na to porównanie, odparła:

— Moje dziecko, biskup może mieć kwiaty ze wszystkich swoich parafii, choćby w gruncie rzeczy był łobuzem. A biedny dorożkarz?...

Genowefę aż zadławiły te słowa! Nie znalazła na razie odpowiedzi, więc stała, spoglądając przerażona na kwiaty, wreszcie odwróciła się i jeszcze raz objęła wzrokiem ogród. Powiedziała tym razem z przekąsem:

— No tak, pieniędzy to mama nie ma, ale kwiatów w tym domu nie sprzedaje się. Kwiaty posyła się nożownikowi na pogrzeb. Winszuję! Ciekawa jestem, co by ojciec na to powiedział.

Matka wzruszyła ramionami:

— To idź, poskarż mu się...

Genowefa weszła do sieni; jej ciężkie kroki dudniły w nieopanowanej złości na drewnianej klatce schodowej. Konrad, patrząc na nią z dołu, rzucił niechętnie:

— Jak ty chodzisz? Ciszej nie umiesz? Miałas być stadem słoni, zdaje się, a nie starą panną.

Genowefa, stojąc już na górze, rzuciła na niego z najwyższą pasją, dwa zaledwie słowa:

— Głupi ordynus! — i weszła do swego pokoju.

Stał jeszcze chwilę, chciał powiedzieć matce coś życzliwego, ale Barbara uprzedziła go:

— Gdzie Michał? — spytała — w akademii?

— Nie.

— Wyjechał?

— Tak.

Przestała wiązać kwiaty i spojrzała na niego uważnie. W tym skrócie jej twarz wydała się teraz niekształtna, grube wole wygięło się nieestetycznie.

— Dokąd pojechał?

— Do Jadwigi.

Rzeźbiarz miał narzeczoną. Jadwiga była tu kilkakrotnie, przyjęta życzliwie przez Barbarę, ale bez wlewności. I ten jej syn także zaniedbywał się w nauce. Miał kończyć kompozycję dyplomową, poza tym czekało go także kilka drobnych prac, które ledwo naszkicował, a mimo to kiedy tylko mógł, wyjeżdżał rowerem kilkanaście kilometrów za miasto, gdzie Jadwiga pracowała jako nauczycielka. Wracał późno, starannie maskując ślady swoich przeżyć; był coraz bardziej zamknięty i zazdrosny o najdrobniejsze wiadomości ze swego prywatnego życia. Lęk nabyty w dzieciństwie, by go nikt nie ośmiężył, kazał mu robić wszystko w największej tajemnicy. Powoli stawał się złodziejem swego najmniejszego doznania.

Michał i Konrad prowadzili obaj swój miłosny tryb — każdy inaczej — nie zwierając się z niczego matce. Domyślała się zaledwie ich stanów — i cieszyła się tym w głębi. — Ten dom niszczący od kilku lat, ten dom napęniający się coraz bardziej oddechem śmierci, znajdował jakieś naturalne wyrównanie w miłości jej synów. Było w tym coś z prawa drzew owocowych, które rodzą obficie, kiedy jakiś konar zacznie im usychać.

Z kuchni wyszła Agnieszka z wiadrem po wodę.

— Agnieszka — powiedziała Barbara — zanieś to do szpitala. Siostrze powiesz, że na trumnę dla Pawlaka

Gdy Agnieszka odbierała kwiaty z jej rąk, Barbara pomyślała raptem o mężu. Pomyślała mimowoli i strasznie: że kwiatów zabraknie na trumnę dla Józefa!... Tak ją przeraziła ta myśl, że odwróciwszy twarz od służącej, siedziała bez ruchu długi moment. Miała wrażenie, że popełniła przed chwilą zbrodnię! Gdy służąca stała zbyt długo przed nią, oglądając słamazarnie bukiet, powiedziała jej zmienionym, smutnym głosem:

— Idź już. Idź tam zaraz.

IMPORT PAPIERU

GOTTHILF FRIES - ZÜRICH (Szwajcaria)

Najlepiej wprowadzona agentura fabryczna. — Oferty pożądane.

Postfach Zürich 22

Samotny z Hannover

Mieczysław Lurczyński, widzenie z artystą

Chodzi tu o twórczość w najwyższym stopniu niepokojącą i tak sugestywną jak niewiele oglądanych. Pierwsze wrażenie to jakiś rozstrzał pokoju na dwie oderwane połowy, z których każda ugina się pod ciężarem płócien zakładających całą ścianę. Nie można się w pierwszej chwili zorientować, o co chodzi — wie się tylko, że są tu portrety domów, które nie żyją, portrety ludzi, wobec których nie można zająć stanowiska — i portrety kwiatów czyhających na ludzką myśl.

Człowiek jest denerwująco skromny. Zrazu niepodobna określić, ile ma lat. Ponad trzydzieści i zaczynające siwieć włosy — za dużo bruzd w twarzy jak na młode, przenikliwe spojrzenie, może nawet zbyt przenikliwe. Potem widzi się namacalnie, że ma się przed sobą więźnia obozów koncentracyjnych, jednego z tych ludzi, których wyczuwanie na zbrodnię przechodzi w wyrafinowanie i którzy są organicznymi wrogami zbrodni. Pierwsza część tematu obu założonych olejami ścian — trupy domów — zaczyna dotkliwie krzyczeć, widzi się jak pokolei opowiedziano zmarnowanie i nieszczęście, nierozumne pastwienie się nad domami wzamian za inne pozabijane domy w Albionie, nieświadomie, wzamian za wypruwanie flaków ludziom bezbronnym. Lurczyński opowiada o katastrofie i jakże jest w tym uderzeniu pędzla namiętny, jak gnie zbrodnię w zapasach z niemoralnością ślepych!

Zaraz po ucieczce z obozu podjął trud, którego napęd jest zdumiewający. Przeszło 90 płócien w ciągu jednego roku o powierzchni co najmniej jednego metra kwadratowego! Jest to może trochę rekompensata za dwa metry kwadratowe powierzchni dla swego życia i odebranie ich bardzo prawdopodobnej śmierci, której nie uległ przecież. Walczy z brakiem farb, płótna i najniezbędniejszych przyborów malarskich — Hannover jest jednym z najbardziej rozbitych miast północno-niemieckich — tu mieszka i zdaje się tu długo zamierza jeszcze istnieć.

Tłumaczy mi, że wystarcza mu do utrzymania się w naprawdę dobrej formie talerz ziemniaków i trochę zsiadłego mleka. Widzę, że ilość pracy wykonywanej przez tego człowieka przekracza wszelką normę może nawet i powściągu artystycznego — i nagle występują mi z płócien wszystkie kwiaty, które namalował, te nierzucające się w oczy, a tak pełne wyrazu, zamknięcia myśli o tym, że kwiat także cierpi, także nie chce istnieć dlatego, że człowiek chce, by dla niego istniał.

Stara się zwrócić moją uwagę na portrety. Nie mogę się z nimi pogodzić. Ludzie-mężczyźni wydają mi się przeciwieństwami psychicznymi samego Lurczyńskiego, uderza podchwytanie cech brutalności i umiejętności

urządzania się w każdych warunkach — w imię ich wykorzystania — i nie wiem, czy Lurczyński neguje, czy afirmuje tych ludzi. Kobiety istnieją dla Lurczyńskiego nie przede wszystkim w pięknie — a głównie w tym chwilowym nastroju i kształcie, który osiągnęły, by go za chwilę stracić. Zdaje się, że klucz do portretów jest najtrudniejszy.

Wiem, że Lurczyński ma już za sobą szereg ciekawych wystaw w Warszawie, w salach Zachęty Sztuk Pięknych oraz Ipsu przed wojną, mówi mi, że po wystawie w Hannover przerzucił wiele ze swoich płócien na wystawy w Meppen (stolica 1. Dywizji Pancerniej) i Bramsche (Stały Sekretariat dla Spraw Polskich i stolica 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej). Informuje mnie, że ma dalej sięgające plany, że nie chce ograniczać się jedynie i tylko do terenu Niemiec, że, być może, pomyśli o zmontowaniu jakiejś stałej komórki współpracy plastycznej, że wreszcie realizuje się już program stałych wystaw, na razie na terenie Niemiec Zachodnich. Zaczynam oglądać szczegółowo prace. Pomaga mi w tym przyjaciel Lurczyńskiego, p. Z. P. Oto co mówi mi, charakteryzując ogólnie zrazu, potem pokazując mi, co i jak należy obejrzeć i z kim styka się szwem serdecznym jego twórczość:

„Ogólny rzut oka na prace malarskie p. Mieczysława pozwala nam niewątpliwie stwierdzić, że artysta jest wyrazicielem czystego impresjonizmu o bardzo różnorodnej technice i kolorystyce. Dominuje światło i barwa. Te dwa pierwiastki stanowią zasadnicze zagadnienie jego sztuki, przy czym zaznaczyć należy, że operuje nimi niesłychanie śmiało i pewnie.

Skala jego zainteresowań malarskich obejmuje zarówno subtelne, pełne światła i powietrza, o niebieskawo-zielonkawych tonach drobne szkice plenerowe — pointilizm zbliżony do Seurat i Signac — dalej lekkie, subtelnie wyczuwane w formie i barwie kwiaty, pełne świeżości dzięki zdecydowanym uderzeniom pędzla, wreszcie intensywne, nasycone w barwie, kapitalnie rozwiązujące zagadnienie światła i właściwego mu cienia szkice architektury miejskiej, w której rozwija całą gamę kolorów i szczególnego nastroju, zawierającego pierwiastki romantyzmu, ukazując widzowi tajemnicze zaułki, wąskie uliczki, przepojone dziwnym urokiem harmonijnie grających ze sobą barw. I tu również uderza zdolność malarza do świadomego zakładania płótna czystą barwną plamą. Niewątpliwie artysta jest człowiekiem miasta, czuje jego piękno, jego bogactwo form, koloru i przede wszystkim specyficznego nastroju, czuje w sposób właściwy dla malarza-poety. Nasuwa się silne skojarzenie z malarstwem francuskim (Sisley, Vlaminck).









Entrevue avec l'artiste

M. Lurczyński — le solitaire de Hanovre

Il s'agit ici d'une œuvre troublante au plus haut degré et si suggestive qu'elle en est rare. La première impression que nous donne la pièce, ce sont ces deux murs latéraux qui plient chacun sous le poids des toiles qui en recouvrent toute la superficie. On ne peut s'orienter à première vue, de quoi s'agit-il? On sait seulement qu'ici se trouvent des portraits de maisons, de maisons qui ne vivent plus, des portraits d'hommes, d'hommes en face de qui notre impression reste confondue et des portraits de fleurs qui guettent la pensée humaine.

L'homme lui-même est modeste à outrance. On ne peut définir de prime abord son âge. La trentaine passée et les cheveux grisonnants, il a trop de sillons sur le visage pour son regard jeune et perçant, même trop perçant. Après, on voit d'une manière tangible qu'on a devant soi un prisonnier de camp de concentration, un de ces hommes dont la sensibilité aiguë envers le crime se transforme en raffinement et qui, par conséquent, en est le principal ennemi. La première partie du thème des deux murs encombrés de peintures à l'huile, les cadavres des maisons, crient leur douleur cuisante, on voit successivement comment l'artiste a raconté l'anéantissement et le malheur, l'acharnement déraisonnable sur ces maisons en échange de celles tuées en Albion, inconsciemment tuées en échange des entrailles ouvertes des hommes sans défense. Lurczyński fait le récit des catastrophes. Comme il est ardent dans ses coups de pinceau, comme il mate le crime dans la lutte contre l'immoralité d'aveugles.

Sitôt après son évasion du camp de concentration, il s'attela à la tâche et son élan fut surprenant. En un an plus de quatre-vingt dix toiles d'au moins un mètre carré chacune! Il se peut que cette fécondité soit une sorte de récompense pour les deux mètres carrés de terre enlevés à la mort très probable qui n'a pas réussi à l'avoir. Il lutte avec le manque de couleurs, de toiles et d'équipement de peintre le plus élémentaire, Hanovre étant une des villes allemandes du nord les plus atteintes. Il l'habite et il semble qu'il se propose d'y rester encore longtemps. Il m'explique que pour se maintenir vraiment en bonne forme il lui suffit d'une assiette de pommes de terre et d'un peu de lait caillé. Je constate que la quantité de travail exécuté par cet homme dépasse même la norme de la modération artistique. Soudain toutes les fleurs qu'il a peintes descendent de leurs toiles, fleurs sans prétention mais si expressives, renfermant la pensée que la fleur peut aussi souffrir et qu'elle peut ne pas vouloir exister puisque l'homme veut qu'elle existe pour lui.

Il s'efforce d'attirer mon attention sur les portraits d'hommes. Je ne peux pas être du même avis que lui. Ces hommes me semblent être les antipodes psychologiques de Lurczyński lui-même. Ce qui frappe, c'est comment l'artiste a su faire ressortir chez ses modèles les traits de brutalité et l'habileté qui leur permet de s'arranger dans chaque occasion à seule fin d'en profiter. Je ne sais pas si l'artiste renie ou s'il approuve ces hommes. Les femmes, pour Lurczyński, n'existent pas avant tout dans

Dla dopełnienia swej rozległej skali tematu i techniki daje nam Lurczyński dobrze skomponowaną — i znowu odmienną w technice i ujęciu bardziej realistycznym, ale niemniej szerokim, martwą naturę i wreszcie śmiały, wielokrotnie szpachlę malowany, silny w wyrazie portret“.

Tyle o malarstwie. Należałoby jeszcze wspomnieć o twórczości literackiej — bowiem Lurczyński pisze. Ogłosił szereg tomów wierszy, pisanych przeważnie w obozie koncentracyjnym (tytuły: *Łuski Syreny*, *Dom pod wysokim księżycem*, *Czas Poległy*, *Caracho-Weg*, *Poemat Niedokończony*, *Pożegnanie z Ojczyzną*) — uderza tu jednak rzecz jasna dla ludzi, którzy żyli w obozie koncentracyjnym — mgła słów i mgła obrazów. Wielkie walory sceniczne po odpowiednim przykrojeniu na scenę może mieć jego dramat prozą „*Janka*“, dotyczący bolesnego zagadnienia osobistego tych kobiet, które jednak miały ludzi zajmujących się nimi spośród okupantów niemieckich, wykorzystywując to do różnorodnych celów.

Wiemy jak niski był odsetek takich osób, z reguły nasze stanowisko jest stanowiskiem kłętwy. O to uderza z od wagą Lurczyński.

Niesłychanym w swojej odwadze i skupieniu jest jego dramat o obozach koncentracyjnych pt. *Stara Gwardia*, publikowany na osobiste ryzyko i rachunek autora bez podania wydawcy i zakładów graficznych. Publikacja nie pojawiła się w sprzedaży, została jedynie rozesłana pod ścisłą kontrolą do nie więcej niż dwustu osób. Jak sam pisze w przedmowie, ostry dech bijący z kart tego dramatu i niesłychany język zdeprawowanego gnojowiska ludzkiego, przed którym się nie cofnął, zmusiły go do ścisłego nadzorowania całej imprezy wydawniczej. Dramat jest historią jednej ucieczki z obozu i konsekwencji zbrodniczych, które ta sprawa wniosła. Jest to publikacja najbliższa atmosfery obozów koncentracyjnych przewyższająca wielokrotnie pod tym względem wszystko, co dotychczas o tym napisano z książką Szmaglewskiej włącznie.

la beauté, mais en premier lieu dans ce climat et cette forme momentanée qu'elles n'acquièrent que pour les perdre dans un instant. Il semble que la clef des portraits est la plus difficile.

Je sais que Lurczyński a déjà derrière lui plusieurs expositions intéressantes à Varsovie, avant la guerre, dans les salons de Zachęta Sztuk Pięknych ainsi que dans ceux de I. P. S. Il me dit qu'après l'exposition de Hannover il a mis plusieurs de ses toiles à l'exposition de Meppen / « Capitale » de la 1^{re} division blindée polonaise / de Bramsche / Secrétariat permanent pour les affaires polonaises et « Capitale » de la 1^{re} brigade d'infanterie parachutée /. Il m'informe qu'il a des plans pour l'avenir, qu'il ne veut pas se borner uniquement à l'Allemagne et qu'il envisage la création d'une cellule permanente de collaboration groupant des plastiques et qu'enfin, maintenant, il réalise le programme des expositions permanentes qui se bornent pour le moment à l'Allemagne occidentale.

Je regarde attentivement, en détail, les œuvres de Lurczyński. Mr. Z. P., intime du peintre, m'offre son concours. Voici ce qu'il me dit, généralisant d'abord, puis me démontrant ce qu'il faut et comment il faut regarder et quelles sont les affinités sentimentales de son art.

« L'aperçu des œuvres de M. Mieczyslaw nous permet de constater sans aucun doute que l'artiste est un interprète de l'impressionisme pur, d'une technique et d'une tonalité de couleurs très variées. La lumière et les couleurs dominant en principe dans son art et il faut signaler qu'il en dispose avec une sûreté et une aisance surprenantes.

La gamme des sujets traités comprend également des esquisses de paysages, subtils, pleins de lumière et d'air, remarquables par leur tonalité bleu-verdâtre — pointillisme se rapprochant de celui de Seurat et Signac —. Plus loin, encore des toiles, celles des fleurs, fleurs légères, pressenties dans leur forme et leurs couleurs et pleines de fraîcheur grâce à des coups de pinceau décidés. Enfin, les croquis d'architecture urbaine, intensifs, nourris en couleurs, captivants par la gamme de leurs tons, souvenirs du romantisme déjà exotique pour nos temps, constituent la solution capitale du problème de lumière et d'ombre si particulière à ce genre de peinture. Les ruelles mystérieuses, les rues étroites, sont imprégnées de couleurs étrangement harmonieuses. Ici, nous frappe également, la faculté consciente du peintre de tirer d'une tache nette de couleurs la vision d'un fragment architectural. Sans

doute, l'artiste est citadin, il ressent la beauté de la ville, la richesse de ses formes, de ses couleurs et surtout, son ambiance spécifique. Il les ressent d'une façon propre à un peintre poète. Cela nous suggère la forte similitude de sa peinture avec l'école française (Sisley, Vlaminck).

Pour compléter son échelle très étendue de thèmes et de technique, Lurczyński nous donne la nature morte, bien composée et de nouveau différente en technique et en interprétation, plus réaliste, mais néanmoins très large, et enfin, audacieux, bien des fois peint au couteau, fort en expression, le portrait. »

Ce sera tout sur la peinture. Il faudrait encore faire mention de son activité littéraire, car Lurczyński écrit. Il a publié plusieurs recueils de poésies écrites pour la plupart dans le camp de concentration (titres: Les écailles de la Sirène, Maison sous la haute lune, Temps tués, Caracho-Weg, Poème inachevé, Adieu à la Patrie). Ce qui frappe le plus dans ces poésies, c'est la brume des paroles et des tableaux. Elle est claire cependant pour les hommes qui ont vécu dans les camps de concentration. Son drame en prose « Janka » pourrait avoir une grande valeur scénique si elle subissait une adaptation nécessaire à la scène. Il touche le douloureux problème personnel de ces femmes qui, pour différentes raisons, ont trouvé parmi les occupants allemands des hommes qui les entretenaient. Nous savons que le pourcentage de ces femmes était bas et en règle générale, notre attitude envers ces femmes est hostile et chargée de malédiction. Ce sont ces questions que Lurczyński aborde avec un étonnant courage.

Inouï dans le courage est son drame « La vieille garde » nous montrant la vie des camps de concentration, publié aux risques de l'auteur et à son compte personnel sans mention d'éditeur et d'imprimerie. Cette publication n'a pas paru sur les rayons des libraires, elle a été envoyée sous un contrôle rigoureux, à deux cent personnes seulement. Comme Lurczyński l'écrit lui-même dans son avant-propos, le souffle âpre qui se dégage des pages de ce drame et la langue infecte de ce fumier humain dépravé devant lequel il n'a pas eu un mouvement de recul, l'ont forcé au contrôle serré de cette édition. Ce drame est l'histoire d'une évasion du camp de concentration et des conséquences criminelles que cette affaire suscite. C'est une des publications qui se rapproche le plus de l'atmosphère des camps de concentration et qui dépasse de loin, sous ce rapport, tout ce qu'on a écrit à ce sujet, le livre de Szmaglewska y compris.

Podajemy do wiadomości

naszych Czytelników w Szwajcarii, że posiadamy stale na składzie czasopisma i książki, ukazujące się w Kraju. Uruchomiłiśmy również wypożyczalnię książek, zaopatrzoną w najnowsze wydawnictwa polskie.

Informacyj udziela administracja listownie. Prosimy o załączenie znaczka poczt. na odpowiedź.

List do siostry

Listonosz w okno mi rzucił
list. Od Ciebie. Przez tży odczytać się staram,
że... nie masz się za co uczyć
i że pewnie jesteś „za stara“..

Hm, 22 lat:
duża panna!
A na zdjęciu taka młodziutka,
smukła, prościutka jak dziewanna.

Piszesz: głodno... chłodno...
pochyliła się nasza chata.
Miła, ja — jak zwykle nie mam nic,
a jestem bogata.

W co? W książki i — w lata,
ale po kryjomu się przyznam,
że mi bardzo brak was i domu.
Wszystko inne — obczyzna.

Czy naprawdę boli Twój poważny wiek?
Wy tam prędko czujecie, co was boli.
U nas tymczasem, wiecie,
czas się śpieszy powoli,

bo tu rządzi muzułmański „kyszmet“, czyli: los,
a ma chód starego wielbłąda.
I właśnie ten pohański los
tak mię Middle-Eastem oplątał,

że już prawie wsiąkłam cała
w minarety, kopułki, w barwy, w skały...
A tu nagle twoja fotografia:
wszystkie sprawy mi się przypomniały.

Ja wiem, od domu za górą
jest wieś: Węgierska Wola.
Tam w lesie brzęcząca chmurą
gzy końskie z dziećmi swawolą.

Więc uciekasz mchem, jak aksamitną drózką,
wdół, prosto nad zielony staw;
(na wilgotnej grobli pod leszczynowym płotem
dobrze jeść kwaśny szczaw)

a potem w lewo, czy jak sierpem w prawo
(sama chyba nie trafię)
jest właśnie tączka o leśnym uśmiechu,
gdzie Ty na fotografii.

Stoisz sobie taka polska, taka inna
na łące wśród modrzewi —
Czemu myślisz, że nie pamiętam?
Czemu myślisz, że nie wiem..?

Stuchaj, ja musiałam serce zamknąć
na siedem zamków, do kowanej skrzyni,
aby znieść wszystko, co los zesłał,
co świat nam złego uczynił.

I to, że u was warczą traktory,
wspólny trud rośnie i ruń już stokrotna,
a u nas — każdy dzień chory
i moja praca tak samotna...

Ten wiersz piszę chaotycznie, od razu,
bo tej nocy
Straszył mię sumeryjski demon Azazu,
który uciekł, gdy zobaczył Twoje czyste oczy.

Objaśnienia:

Midle East — Środkowy Wschód.

Azazū — sumeryjski demon choroby o masce szpatmatycznie a oblesnie rozmianego mężczyzny.

CZŁOWIEK PRZED WSZYSTKIM...

(„SPOTKANIA GENEWSKIE“ 1947)

Rzecz współczesnej cywilizacji podzielić można na trzy okresy: pierwszy obejmuje dziedzictwo kultury greckiej, *antycznej*, drugi *chrześcijańskiej*, wnoszącej pojęcie człowieka jako indywidualum, istoty myślącej; oraz trzeci od chrześcijańskiego średniowiecza poprzez szczytowy punkt rozwoju kulturalnego XVI i XVII wieku, przetrzebiony w *cywilizację techniki*, rewolucję przemysłową, której głównym czynnikiem jest technika produkcji. W jakim sensie człowiek wyzyskał osiągniętą moc? Czy postęp techniczny idzie w parze z postępowaniem moralnym? — na te pytania starał się dać odpowiedź André Siegfried¹⁾, inaugurując zeszlóroczne „spotkania genewskie“ prelekcją „o postępie technicznym i moralnym“.

André Siegfried sądzi, że niespodziewany na ogół postęp techniczny nie łączy się wcale z rozwojem duchowym ludzkości. Przeciwnie, spozstrzega on symptomy świadczące o stałym wzroście barbarzyństwa. Dzięki utylitarnej zastosowaniu wiedzy technicznej zwiększyła się ilość pokus i człowiek nie ma już więcej sił duchowych by się im opierać. Sama zaś technika stała się ze środka celem samym w sobie. Prelegent wskazał na Daleki Wschód, gdzie postęp był mniejszy niż na Zachodzie Europy, a jednak osiągnięto pewien poziom kultury. Także w Atenach Peryklesa nie było mowy o doskonałości technicznej, a zbliżano się przecież do ideału kultury.

Jaki stąd wypływa wniosek? Oto powinniśmy napowrót uczynić z opanowującej nas techniki *narzędzie* i odzyskać zachwianą równowagę. Winna być przywrócona godność ludzka. Kultura żywi się ze źródeł ducha; ze źródeł kultury, z owoców jej wiedzy żywi się technika. Te źródła muszą bić dalej, jeśli ma istnieć ludzkość a nie paść ofiarą osiągnięć techniki.

Inaczej zapatruje się na postęp ludzkości biolog, taki bowiem temat obrał następny mówca, Marcel Prenant, profesor anatomii i histologii porównawczej paryskiej Sorbony.

Człowiek od początku swego istnienia był *animal sociale*, żył najpierw w związkach luźnych, później w społeczności. Jeśli chcemy porównać tamtego człowieka prymitywnego z dzisiejszym, uderzy nas znaczny postęp, zarówno techniczny jak i moralny. Każdy jednak postęp techniczny powodował *rewolucję*. Niemało trudności spowodowało wprowadzenie uprzęży końskiej. Pojawieniu się warsztatów mechanicznych towarzyszył opór tkaczy chcących zniszczyć nowe maszyny. Postęp techniczny jest jednak nieunikniony, podobnie jak prawa ciężenia.

W dalszym ciągu Prenant przeszedł do omówienia rozwoju technicznych wynalazków. Od samego początku *kapitalizm* ulepszenia te opanował, rozbudował i eksploatował. Wynikiem tego rozwoju kierowanego przez kapitał były nadprodukcje i miliony bezrobotnych. Winę za tę nędzę przypisuje się postępowi technicznemu. Dla przeciwwagi system kapitalistyczny wprowadził niszczenie produktów, system ceł, ubezpieczenia bezrobotnych. Dalszą konsekwencją tego rozwoju jest praca przemysłu dla celów zbrojeniowych, wojna bowiem jest rozwiązaniem zagadnienia nędzy bezrobocia. Wg. Prenant'a jest jeden tylko sposób powstrzymania katastrofalnego rozwoju kryzysów i przeciwieństw gospodarczych: *uprząstwowienie przemysłu*, jakie dokonało się w myśl doktryny Marksa w Rosji Sowieckiej.

Technika sama w sobie nie jest ani dobra ani zła. Wszystko zależy od jej praktycznego zastosowania. Dlatego zdaniem Prenant'a można uniknąć grozy bomby atomowej przez oddanie energii atomowej na usługi ludzkości, jak to uczyniono z wynalazkiem uprzęży, czy z zastosowaniem ognia.

Od samego początku dziejów ludzie prowadzili wzajemne boje. W okresie prymitywizmu były to walki o łup, dzisiaj mamy zjawisko walki klasowej. Dzisiaj jak wtedy chodzi o egzystencję, a przyczyna wojen uległa niewielu zmianom: jest nią chęć posiadania surowców.

Najwłaściwszym sposobem uniknięcia wojen jest przekształcenie *rodzaju pracy*. Człowieka nie można zmechanizować, gdyż nie jest on maszyną, przeciwnie: maszyna winna być dostosowana do możliwości człowieka. Rozwój ustawodawstwa pracy i badań psychotechnicznych przyczynił się częściowo do poprawy warunków pracy, nie przyczynił się jednak do poprawy kwestii płacy, system bowiem kapitalistyczny woli raczej poświęcić swego pracownika niż zysk. Wg. Prenant'a Związek Sowiecki jest najlepszym przykładem zrozumienia potrzeb klasy pracującej. Tam bowiem państwo objęło swą troską wszystkie przejawy życia. Stworzono nie tylko nowy system pracy, ale i zorganizowano robotnikowi jego wolny czas. Państwo objęło także dziedzinę wychowania dzieci i szkolenia młodzieży robotniczej. Upaństwowiony zaś przemysł pozwala zdobyć fundusze na nowe badania naukowe.

Inny punkt widzenia reprezentuje następny prelegent: Mikołaj Berdjajew.

I nikt chyba bardziej nie był powołany do omówienia tematu „Ludzie w cywilizacji technicznej“ jak ten Rosjanin z pochodzenia, Francuz z wychowania, uniwersalny uczony, historyk i filozof, teolog i socjolog, „spiritualiste chrétien“ jak się sam nazywa.

Berdajew jest przede wszystkim katolikiem i uważa, że człowiek dzisiejszy jedynie przez świadomą i żarliwą wiarę może się uratować przed zalewem współczesnego, cywilizowanego barbarzyństwa.

Pojawienie się maszyn spowodowało największą rewolucję jaką zna ludzkość. Dzisiejszy człowiek znajduje się pomiędzy nieskończeniem wielkim i nieskończeniem małym, gnębi go własne dzieło. Ludzkość bowiem nie była przygotowana na takie odkrycia jak rozbięcie atomu. Dzisiejszy uczony jest skrupowany w swej pracy naukowej. Stoi pod kontrolą państwa, które znając niebezpieczeństwo takiego odkrycia zatrzymuje je na swój użytek. Dzięki temu wzrasta *siła państwa* w nieskończoność, a w parze z tym idzie *lekceważenie życia ludzkiego*, życia jednostki i jej godności. Człowiek stał się środkiem produkcji, jego działalność zewnętrzna zwiększyła się, zmniejszyła się natomiast jego sprawność duchowa, której skutki obserwujemy w Stanach Zjednoczonych i Rosji: człowiek się szybciej zużywa, jego siły duchowe obniżają się, staje się on rzeczą.

Nowe formy współżycia i jego kierowanie wymaga dzięki rozwojowi przemysłowemu rozwiązania nowych zadań, większej sprawiedliwości społecznej. Czy nowa forma społecznego życia, państwo nowoczesne, może wypełnić te zadania i zrozumieć, że *wspólnota braterska* powstaje nie z przymusu? Czy system marksistowski, który wytworzył typ „homo economicus“ a teraz „homo technicus“ rozumie, że w dzisiejszym państwie człowiek „techniczny“ musi postępować za człowiekiem „moralnym“?

Człowiek współczesny musi w oparciu o nowe, duchowe zasady — nie porzucając dziedzictwa przeszłości — odbudować swą wiarę, wiarę wzbogaconą doświadczeniami. I tylko taka prawdziwa wiara może pokierować postępowaniem, że będzie on mógł być wzniesiony do wyżyn postępu moralnego.

Berdajew ocenia rzeczywistość negatywnie. Poprawa zdaniem jego leży w sferze metafizycznej, właśnie w postępie moralnym a nie technicznym.

Czy jednak postęp moralny idzie w parze z postępowaniem technicznym? Odpowiedź innego mówcy J. B. S. Haldane'a²⁾ jest twier-

¹⁾ Członek „Académie Française“ i Académie des Sciences morales et politiques, profesor w „Collège de France“, autor wielu prac naukowych, aktywny uczestnik prac Komisji gospodarczej UNO w Genewie.

²⁾ J. B. S. Haldane znakomity uczony angielski, fizyk i matematyk, profesor biometrii i genetyki na uniwersytecie w Londynie. Przewodniczący komitetu redakcyjnego „Daily Worker“.

dząca. Czyż Bóg tworząc świat nie okazał się najwyższym technikiem? I czy Arystoteles nie nazywa zręczności „techniczną realnością“, mądrością? Spinoza mówił kiedyś, że człowiek zdolny wykonywać różne czynności posiada ducha częściowo wiecznego. Tego samego zdania był Lenin. Postęp techniczny oznacza, że robotnik staje się proletariuszem w masie postępu moralnego. Duchowy więc rozwój proletariusza zależy od jego wykształcenia. Na polu wychowania leżą więc zadania przyszłości.

W dalszym ciągu Haldane przechodzi do omówienia stosunków pomiędzy ludźmi. Świat antyczny znał pojęcie pana i niewolnika, czego nie można uważać za stan idealny. Dzięki technice przywrócono niewolnikom godność ludzką. Zwierzęta, a później maszyny zastąpiły w pracy niewolników. W jaki sposób jednak ustanowić równowagę pomiędzy postępowaniem technicznym a moralnym? Receptą Haldane'a jest *kolektywny porządek społeczny*, który oparty na sprawiedliwości winien być uduchowiony mocną, etyczną świadomością.

* * *

Guido de Ruggiero ¹⁾ zgadza się z wywodami przedmówców, że technika stała się ze środka celem, i że dzisiaj nie można mówić o współzręcznym rozwoju techniki i obyczajowości. Technika jednak, zdaniem jego, nie kryje żadnych niebezpieczeństw dla ludzkości jak długo jest zależna od duchowej działalności człowieka. Jej rola polega na włączeniu się pomiędzy ideę a jej faktyczne urzeczywistnienie. Dzięki postępowi technicznemu dużo jest sił duchowych wolnych, które przy minimalnej stracie czasu i energii rozwijają się i dochodzą do działania. W dziedzinie *działalności indywidualnej* niebezpieczeństwo przewagi techniki jest małe. Przeciwnie jest w dziedzinie *działalności kolektywnej*, przemysłowej. Tam technika nie jest nawet ogniwem pomiędzy ideą a wykonaniem. Nie służy ona jednostce, lecz jest zupełnie niezależna i sama tworzy świat ze swoją moralnością i mistyką, — można też nazwać — ideologią.

Od stuleci człowiek jest budowniczym maszyny. Linia rozwoju biegnie od wewnątrz na zewnątrz. Pragnienia i dążenia człowieka określały dotychczas — postęp techniki. Dzisiaj w tym naturalnym układzie wystąpiły zaburzenia. Maszyna dała człowiekowi nieograniczone możliwości. Rozbudziła w nim żądzę władzy nie nad maszynami, ale nad innymi ludźmi. Z uprzemysłowieniem powstało nowe pojęcie władcy — właściciela maszyny; i nowego niewolnika — robotnika. Dawniej stosunek człowieka do człowieka regulowały tradycyjne obyczaje, dzisiaj jest korzyść, zysk, która określa wzajemne stosunki.

Jeszcze jeden nastąpił przewrót: wytwórczość i zużycie nie są określane naturalnymi potrzebami nabywcy. Przez wpływ techniki zwiększona została wytwórczość w takich rozmiarach, że nabywca musi dostosować się do sztucznie podwyższonej produkcji.

Żyjemy w okresie przejściowym i wszystko na to wskazuje, że nasz postęp moralny pozostał daleko w tyle za postępowaniem technicznym. Sygnałem zachwiania równowagi jest fakt, że państwa dziś jeszcze rozprawiają o granicach strategicznych, o bazach morskich, jak gdyby bomba atomowa z ciągle wzrastającymi możliwościami działania nie istniała:

Tylko przez *rozbudzenie nowego duchowego życia* może być nadrobione spóźnienie. Czy ratunek leży we wprowadzeniu regime'u kolektywnego? Odpowiedź Ruggiero jest negatywna; stara się on zagadnienie przerzucić na płaszczyznę, gdzie nie mówi się ani o wartościach „proletariatu“ ani „burżuazji“. Marks sądził, że z wprowadzeniem gospodarki światowej rozwiązana będzie reszta problemów. Ruggiero jest przekonany, że przez osiągnięcia najwyższych wartości duchowych wiedzie droga ku naprawie błędów fałszywie pojętej gospodarki i techniki.

W tym sensie utrzymał był wykład Teofila Spoerri „O istocie twórczej moralności“.

Spoerri jest zdania, że musimy znaleźć nową wizję życia ukształtowaną według współczesnych potrzeb. Nawiązuje on do czasów Odrodzenia, kiedy to we Włoszech architekt i poeta Leone Battista Alberti krzewił nowe pojęcia bytu jednostki. Zdaniem jego — idea posiadania, chęć odcięcia się od świata zewnętrznego, będącej jedną z form używania życia, wykrystalizowała się w „willi“, domie, jaki człowiek buduje sobie, by w jego ścianach cieszyć się swym istnieniem i rodziną. Równocześnie powstaje inny ruch — „sakralizacja“,

¹⁾ profesor historii filozofii na uniwersytecie w Rzymie, autor znanych prac „Ogólna historia filozofii europejskiej“ oraz „Historia liberalizmu europejskiego“, przeciwnik faszyzmu, pierwszy minister oświaty po wyzwoleniu Włoch.

rzeczy ziemskie zostają uświęcone. Dom staje się świątynią. Z biegiem czasu jednak uświęcono także klasy społeczne, państwa i rasy. W tym pochodzie świętości sprofanowany Kościół kroczy w tyle. Chęć posiadania czegoś rośnie w człowieku aż do naszych czasów. Alberti'ego wysniona „willa“ ginie.

Nasza kultura załamuje się. Spoerri szukając wyjścia wspomina o proroczym duchu XVIII w. Gian Battista Vico, który w swym dziele „Nowa wiara“ daje nowe idee odbudowy. „Myśleć działając“ i „wiedzieć znaczy działać“ — oto punkt wyjściowy jego dzieła i wytyczne tej filozofii, która z późniejszych myślicieli poruszyła tylko Marksa.

Powoli znika w naszych czasach postać naszkicowanego przez Alberti'ego mieszkanka „willi“, odciętego od świata indywiduum. Na jego miejsce wkroczyła „osobistość“, osoba będąca częścią grupy. Nowe grupy muszą powstać na drodze naturalnej wspólnej organicznej pracy. W ten sposób nowa forma społeczna, która ułoży się w giętą hierarchię, stanie się nowym tworem rzeczywistości. Jej żywotność trwać będzie tak długo, jak długo dążyć ona będzie do celu przekraczającego realne i dzisiaj osiągalne. Tutaj Spoerri ostrzega słabą stroną systemu marksistowskiego, który uwzględnia jedynie elementy ekonomiczne i socjologiczne, dobrowolnie pozbawiając się dążeń do tego, co mogło być poza istniejącym i osiągalnym.

Jaki wniosek wypływa z tego dla nas, ludzi XX stulecia? Że musimy wyjść z naszej „willi“ i nawiązać dobre, sąsiedzkie stosunki z ludźmi, „cały świat jest moim sąsiadem“, winniśmy te stosunki rozciągnąć na inne narody. I — jak mówi Pascal — musimy się nauczyć nasłuchiwać głosu Boga.

* * *

Temat następny „Chrześcijaństwo a pojęcie postępu“ omawiał Emanuel Mounier, założyciel i redaktor „Esprit“.

Mounier dzieli ludzkość według wiary na dwie grupy: komunistyczną występującą ze swą ideologią z przekonaniem i rozmachem, i katolicką, z Kościołem na czele, „na którym — jak się wyraził — można obserwować reakcję starzejącego się ciała“.

Kościół katolicki przeżywa kryzys wewnętrzny od około 150 lat, twierdzi Mounier, i nieco „sfilistrzał“. Katolicy ogarnięci są religijnie zabarwionym pesymizmem i z panicznym lękiem obserwują rozwój techniki, uważając ją za narzędzie zguby. Robią nawet wrażenie braku odwagi i sił do dalszej walki.

Pogląd ten należy zrewidować wg. czterech następujących zasad: a) historia ludzkości ma swój określony sens, b) sensem tym jest rozwój w kierunku ku lepszemu. c) rozwój techniczny określa decydujący moment naszego uwolnienia, i d) człowiek sam będzie sprawcą swego uwolnienia.

Idea ugruntowania, krystalizacji obca jest katolicyzmowi, który zawsze zaparty był w przyszłość, miał przyczynę i cel; podczas gdy w świecie antycznym historia obracała się w zamkniętym kręgu „wielkiego roku“, powracając cyklicznie do początku. Grecy Antyku nie znali ani stworzenia ani końca. Dopiero chrześcijaństwo daje pojęcie postępowania, historycznego rozwoju skierowanego ku wieczności. Dzięki „dobrej nowinie“ Mesjasza człowiek staje się członkiem wielkiego ciała i dzieli los ogółu. W dniu Sądu Ostatecznego każdy będzie osądzony a zbawienie przypadnie nie tylko jednostce, bo Chrystus umarł za wszystkich.

Dzieło człowieka nie nosi znamienia grzechu pierworodnego. Wraz z nim zostaje zbawiona także jego praca. Dlaczego więc ma być przeklęta forma tej pracy — technika? Dlaczego katolicy występują przeciw technice, skoro przez postęp mogą być zbawieni od przekleństwa maszyny?

Chrześcijaństwo jest nie po to, by rozwiązywać problemy ziemskie. Winno ono uduchawiać pragnienia swych wiernych w szukaniu rozwiązania. Chrystus był człowiekiem — chrześcijanin winien dążyć do tego, by jak Chrystus — być pełnym człowiekiem.

„Spotkania genewskie“ były bodajże pierwszą publiczną konfrontacją różnych wypowiedzi i poglądów ludzi należących do dwóch grup. Diagnoza stwierdzająca pogłębienie naszego świata i naszej kultury jest zgodna, różne są jednak recepty zmierzające do usunięcia choroby. Jedni, jak Prenant, widzą konieczność zaprowadzenia systemu komunistycznego, w nim czując przyszłość naszej cywilizacji i kultury. Inni wolą budować nawet na „sfilistrzałym“ katolicyzmie. Postęp techniki jednak stworzył człowiek i od człowieka przede wszystkim zależy forma kształtująca dalszy rozwój ludzkości.

ERICH MARIA REMARQUE, *Arc de Triomphe*. F. G. Michal-Verlag, 1946, Zürich, str. 429 + 3 nlb.

Ostatnia powieść Remarque'a cieszy się od chwili swego pojawienia się na półkach księgarskich niepowszednim powodzeniem. Tłumaczenia jej idą w miliony egzemplarzy, a wydanie jej niemieckie jest 8-me z rzędu. Powieść ta została już nawet sfilmowana. Role główne grają Charles Boyer i Ingrid Bergman, scenariusz filmowy jest podobno wiernym oddaniem powieści. Film ten jest w tej chwili wyświetlany przez kina amerykańskie, a lada dzień będziemy go mogli już oglądać w Europie. Po przeczytaniu książki Remarque'a odnosi się istotnie wrażenie, że jest ona scenariuszem filmowym. Dodajmy od razu — opracowanym z artystem dużej miary, w którym reżyseria poszczególnych scen, ich tempo, wiąże się ściśle i celowo z ekonomicznym dialogiem, dobierającym z wielką subtelnością najbardziej ważkich słów oraz lubiącym uciekać się do jak najdalej posuniętych skrótów myślowych. Częstokroć opis lub akcja są wstępem bądź też obrazowym dopowiedzeniem dialogu Remarque'a, który w doborze wszystkich środków artystycznego wyrazu jest dojrzałym, świadomym swoich zamierzeń, pisarzem.

Problem naczelny „Arc de Triomphe“, który można właściwie uważać za dalszy logiczny ciąg „Na zachodzie bez zmian“, „Drogi powrotnej“ i „Trzech towarzyszy“, ogniskuje w sobie główną postać powieści dr Ravica. Zbiegły się w tej postaci najrozmaitsze wypadkowe zagmatwanych stosunków społecznych i politycznych w przededniu ostatniej zawieruchy wojennej. Jest to emigrant niemiecki, któremu udało się uciec z obozu koncentracyjnego, a którego inne społeczności wyrzucają z kręgu własnego życia. Pozbawiony normalnych warunków życia i wystawiony jak rzadko kto na oddziaływanie egoizmu gromadzkiego i indywidualnego konstruuje sobie własną filozofię brutalnego w swoim pesymizmie spojrzenia na człowieczeństwo. Jedynym właściwie bodźcem, który trzyma go przy życiu i pozwala bez buntu znosić liczne udręki emigranckiej doli, jest chęć pomśzczenia ogromnej krzywdy, jakiej doznał w obozie koncentracyjnym, gdzie katowano go pospołu z innymi więźniami i gdzie w bestialski sposób uśmiercono mu jego kobietę. Żądza pomśzczenia krzywdy urasta w nim do rozmiarów kompleksu, niemal że psychicznego urazu. Wszystko inne jest jakby na drugim planie, nieważne, nieistotne, nie docierające do wnętrza jego osobowości. Kompleksu tego nie może rozładować miłość Joan, przyjaźń z rosyjskim emigrantem Morozowem, z Kate Hegström. Na jeszcze dalszym planie plątają się epizody spotkań z ludźmi, którzy na swój sposób okazują mu życzliwość. Epizody te — to chyba nieśmiałe farby pastelowe, zabłąkane w brutalnie narysowaną czarnym węglem rzeczywistość.

Mord, popełniony na gestapowcu Haake, rozładowuje kompleks dra Ravica i stanowi moment zwrotny w powieści Remarque'a. Jest to mord, popełniony z wyrafinowaną premedytacją. Ravic nie szuka walki z wrogiem. Poluje na swego kata i obmyśla precyzyjnie reżyserię jego zabicia. Już w samym wypracowywaniu swego planu znajduje część satysfakcji zemsty. Przygotowuje się do fizycznego uśmiercenia przeciwnika, zabijając go w swoich medytacjach tysiąckrotnie. Tylko na tej drodze znajduje potrzebny w decydującej chwili spokój. Drastyczność sceny mordu w książce Remarque'a idzie w zgodzie z niezwykłym intuicjonizmem psychologicznym pisarza i stanowi moment kulminacyjny powieści. Ravic'owi nie wystarczy jednak mord. Dla ostatecznego wyzwolenia się od urazu zemsty, aby bez reszty uregulować okrutny porachunek — w imaginacyjnym dialogu z zabitym już wrogiem wypowiada Ravic swój akt oskarżenia. Takie postawienie kropki nad »i« nie razi. Przeciwnie, daje świadectwo znastwu duszy ludzkiej, jest moralnym rozładowaniem problemu zemsty.

Tło moralno-psychologiczne zbrodni dra Ravica stanowić może odrębne zagadnienie powieści, nadając jej wyraźnie zabarwienie polityczne: antyhitlerowskie, a nawet antyniemieckie. Zabicie Haake'go — to nie tylko akt osobistej zemsty. Finezja pisarska Remarque'a nie pozwala tutaj na żadne wątpliwości. Haake jest symbolem systemu hitlerowskiego. W Ravic'u skoncentrowały się wszystkie skutki tego systemu. Nie ma tu miejsca na jakiegokolwiek kompromis. Haake musi zginąć dlatego, że uosabia sobą to wszystko,

co cofnęło człowieka o tysiące lat, co z wyrafinowaną systematycznością dążyło do jak największego upodlenia ludzkiej duszy. Książka Remarque'a wydaje się być ostrzeżeniem przed takim rozmiarem upodlenia. Zwierzę systematycznie męczone wścieka się. Człowiek gubi się w zaułkach swej duszy. „Arc de Triomphe“ jest anatomią takiej zagubionej duszy ludzkiej.

Remarque uniknął w swej powieści potknięcia się. Polegałoby ono — czytelnik wybaczy mi to starzyzną może pachnące porównanie — na zabarwieniu bajronistycznym zagadnienia zemsty. Inaczej mówiąc, naczelna postać „Arc de Triomphe“ i tak bardzo sugestywny sposób naracji Remarque'a przypominają bajronistyczny motyw jednostki skłóconej, pokrzywdzonej przez istniejące stosunki społeczne i szukającej zadośćuczynienia na własną rękę. Zestawienie to z Byronem ma oczywiście charakter tak luźny, jak daleką będzie np. analogia... między żaglowcem i „Queen Mary“. O tyle różniczkował się i skomplikował aspekt tego zagadnienia. Dwa są jego rozwiązania: starotestamentowe „oko za oko“ i nowotestamentowe zapatrzenie się w Górę Oliwną. Dr Ravic Remarque'a jest eklektykiem. Jego „żelazna“ biblioteczka składająca się z wydań na cienkim papierze, aby tomiki nie zabierały wiele miejsca w tułaczce walizce — to Seneka, Schopenhauer, Platon, Rilke, Laotse, Litaiepe, Pascal, Heraklit, Biblia. Skondensowane człowieczeństwo w wszechstronnej uprawie rozmaitych klimatów. Elektyzm rozwiązania problemu zemsty polega u Remarque'a na przemawiającym do przekonania czytelnika zgrupowaniu momentów, uzasadniających jej wykonanie — oraz na umiejętnym nawijaniu do owej rezygnacji, która wyzwoleńszy się z resztek egoizmu, a jednak daleka od wewnętrznej bierności, zaczyna wstępować na Górę Oliwną.

Dlatego właśnie książka Remarque'a jest jedną z najciekawszych prób ucieczki nowoczesnego człowieka przed pesymizmem.

Ostatnie rozdziały „Arc de Triomphe“ stanowią decrescendo wielkiego napięcia, które rozplywa się w łagodnym liryzmie kończących tę powieść wydarzeń. Oryginalną, mocną i piękną w doborze środków artystycznego oddania jest scena śmierci Joan. Odjazdowi do francuskiego obozu koncentracyjnego grupy emigrantów z hotelu „International“, wśród których znajduje się również przetrwony wewnętrznie dr Ravic, nadaje Remarque akcenty odradzającej się wiary w przyszłość idei człowieczeństwa. Nie może jej zaćmić nawet ciemność nocy, otulającej ochronnym płaszczem przed nalotami niemieckich bombowców Paryż w pierwszych dniach drugiej wojny światowej.

Mimo silnego zlokalizowania akcji powieści, którą należałoby zaliczyć raczej do typu powieści psychologicznej, nie zapomniał Remarque o Paryżu i Francji. W zwięzłych, wyraźnie jednak naskicowanych, opisach oglądamy Paryż i jego okolice. Autor prowadzi czytelnika w zaułki wielkiego miasta, ukazując mu inny jego obraz. Jest w tym logika. Taki właśnie sztafaż harmonizuje z wyliczaniem zagubionego sensu życia dra Ravica oraz lokatorów hotelu „International“. W rolach mniej lub więcej epizodycznych defilują przez książkę różni przedstawiciele społeczeństwa francuskiego. Wachlarz typów szarego człowieka Francji przedwojennej jest bogaty i wszechstronny. Znajdziemy w nim różne odcienie egoizmu i wielkoduszości, sobkosta i patriotyzmu, zakłamania i naiwnej prostoty, zepsucia i zdrowego instynktu życiowego. Epizodyczność i tłumność tych statystów nie wpłynęła ujemnie na strukturę powieści. Stanowią one doskonałe uzupełnienie głównego problemu, do którego logicznie przynależą.

Na zakończenie kilka słów o tłumaczeniu polskim „Arc de Triomphe“ p. W. Melzer, wydanym przez Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza“, Warszawa 1947. Pobieżne tylko zestawienie i porównanie z oryginałem wykazuje od razu brak poczucia odpowiedzialności tłumaczki, która nie tylko nie zadała sobie trudu właściwego przetłumaczenia tekstu oryginału, ale nawet często z językiem polskim pozostaje na bakier. Nie potrzebuję dodawać, że styl polskiego przekładu w niczym nie przypomina jedności i precyzji języka Remarque'a. W powodzi niestrawnych zwrotów, oklepanych frazesów językowych rozplywa się cały sens i celowość wydawania tego rodzaju tłumaczeń. Przeczytanie kilku pierwszych stron tłumaczenia udowodnia powyższe zarzuty w pełni. Dziwną też rzeczą wydaje się, że na te niedbalstwa nie zwrócił uwagi p. J. Ziomek w nr. 43/44 „Odry“, pisząc recenzję, której treść uważam za jedno wielkie nieporozumienie wywołane przeczytaniem tak spreparowanego tłumaczenia.

JERZY PIETRKIEWICZ, *Pogrzeb Europy*. F. Mildner & Sons, 1946, Londyn, str. 62 + nlb.

Niewielki ten tomik, zawierający liryki i poematy poprzedzone *essay'em* o poezji, stanowi jedną z najcenniejszych pozycji w dorobku wydawniczym polskim poza Krajem. Jest on ciekawym wynikiem zetknięcia się dużego talentu poetyckiego z atmosferą przede wszystkim środowiska angielskiego, przetrwania dla własnych potrzeb twórczych osiągnięć poezji anglosaskiej. Dobry los uchronił Pietrkiewicza od łatwizny tzw. poezji patriotycznej i okolicznościowej, nie narzucając jego talentowi wąskich, doktrynerskich obróż jakichkolwiek ideologii politycznych. Ten właśnie moment pozwolił mu na pełnowartościowe ustosunkowanie się do zagadnień twórczości poetyckiej. Rezultatem przemyśleń i głębokich studiów jest wypracowane podejście Pietrkiewicza do strony formalnej poezji, nade wszystko jednak głębokie uświadomienie sobie jej treści.

Ujął te sprawy poeta w zwięzłym *essay'u*, zatytułowanym „Nowoczesność w tradycji“, szkicując syntetycznie uzasadnienia swych sądów. Skupiają się one głównie około podstawowego założenia, jakim jest teza o konieczności umiejętnego nawiązania do europejskich tradycji poetyckich. Na podstawie zestawienia wieku XVII i XX wyciąga Pietrkiewicz ciekawe wnioski, rehabilitując poezję baroku oraz ukazuje interesujące perspektywy nowych kryteriów — zwłaszcza jeśli chodzi o metaforę i rytmikę — zakreślając granice pojęcia poezji. Możemy zgodzić się z Pietrkiewiczem, że *essay* jego nie jest jakimś manifestem poetyckim. Tak, bo w swojej tendencji wyczucia przełomu nie ma w nich niczego, coby przypominało barykadowy dynamizm przedwojennych szkół poetyckich. *Essay* Pietrkiewicza cechuje elektryczny ewolucjonizm i można go zestawić raczej z przedmową Mickiewicza do wydania „Ballad i romansów“. Najbardziej istotnym i wartościowym jest fakt, że wprowadza on do polskiej literatury powojennej próbę sformułowania jednego z jej najżywoźniejszych zagadnień. Sformułowanie, zachęcające do konfrontacji poglądów, kuszące do przedyskutowania ich słuszności.

Liryki i poematy obejmują utwory, pisane w latach ostatnich. Jedne z nich ukazały się w czasopiśmie emigracyjnym, inne czekały w rękopisie na druk niniejszego tomiku. Zgrupował je poeta w pięciu tematycznych całościach. „Ballady Dobrzyńskie“ i „Etiudy“ stanowią cykle, wiązane formalnie. Trzy pozostałe ugrupowania treściowe — to poematy „Warsaw Concerto“ i „Pogrzeb Europy“, „Pokusy mistyczne“ i „Rozmowa ze śmiercią“, wreszcie „Sennik szatański“, „Motyw“, „Stygmaty“ i „Tryptyk powszedni“.

O ile „Ballady Dobrzyńskie“ przez opracowanie motywów ludowych, przez zacerpnięcie z bogatego skarbcza „wieści gminnej“ i uszanowanie ich prostej artystycznie ornamentacji, a nawet przez smutek i zadumanie się w melodyjności wiersza, nawiązują do tradycji polskiego romantyzmu — o tyle różnorodność „Etiud“ składa się na bogatą mozaikę indywidualizmu poetyckiego Pietrkiewicza. Jedyną ich wspólną cechą jest zaprawa w kształtowaniu treści, w wyszukiwaniu coraz to nowego spojrzenia na świat i człowieka, w kondensowaniu bogatych wrażeń żołnierskiej tułaczki. Ta różnorodność twórczego wysiłku akcentowana jest czasem pewnego rodzaju zniecierpliwieniem, bądź też nagłym poniechaniem interesującego poetę motywu. Ale nawet i takie odłożenie do szkicownika jest zawsze ciekawe w surowości swego dynamizmu. Piękny w rozmachu ujęcia poemat „Warsaw Concerto“ psuje zakończenie, którego zwężająca się nagle symbolika niepotrzebnie zahacza o panegiryzm.

W „Pogrzebie Europy“ szuka Pietrkiewicz sensu historiozoficznego w wydarzeniach, które w swojej nieodgadnionej logice wydają się pchać cały dorobek cywilizacyjny Europy ku ostatecznej zagładzie. Poprzez szeroki łuk, wiążący zagadnienia europejskie ze sprawą polską, w pokorze „Modlitwy prostaczków“, w zapamiętałości „Chóru fanatyków“ znajdujemy echa mickiewiczowskiego mesjanizmu, w które wplatają się społeczne podźwiewki „Nieboskiej Komedii“.

Egotyczny charakter „Pokusy mistycznych“ i „Rozmowy ze śmiercią“ przenosi nas w lirykę osobistą, co utrudnia już obcowanie z poezją Pietrkiewicza. Jakies zapamiętanie się irracjonalistyczne, wdzieranie się poety w rejony, które sam określa mottom do poematu „Rozmowy ze śmiercią“: Gdzie filozofia nie wie, a religia milczy — tam poezja domyśla się — zamazuje wyrazistość metafory, pozbawia ją wspólnych z odbiorcą tej poezji punktów zaczepienia

i skazuje na jego intuicjonizm, nie zawsze przygotowany do przyjęcia platformy, na jakiej poeta wytycza konstrukcję swoich wizji. Ogranicza to wszechstronność oddziaływania poezji, czyniąc ją dostępną dla odbiorców o predykcjach psychicznych, dopasowanych niejako a priori do specjalnej atmosfery doznaniowej poety. Niewiele pomoże tutaj obrona, najeżona argumentacją norwidowską, której w sukurs idą słowa Whitman'a. Wypośredkowanie ścieżki między „popularnością za życia“ i „być zawsze współczesnym dla przyszłych“ jest pełne trudu. Łatwo tu zejść na manowce urojeń, które w jakimś ekskluzywnym otoczeniu wydają się być słuszne, w dalszych kręgach mogą jeszcze wygrywać atuty snobistyczne, a już trochę dalej zamieniają się w błędne ogniki.

Ala to tylko refleksja, nie zaś chęć czynienia zarzutów.

„Sennik szatański“ i „Stygmaty“ wolne są od niebezpieczeństw, o których wyżej wspominałem. Zrównoważone w koncepcji i budowie odsłaniają lepiej to, co wydaje się być najistotniejsze w artyźmie: nowe spojrzenie na wszelaką rzeczywistość, a więc rozciąganie coraz to nowych perspektyw, ujmowanie nimi nieskończoności ludzkiej duszy. W obu tych poematach łączy Pietrkiewicz *osobiste* z *ogólnoludzkim*, ujawniając we wspaniałym wachlarzu swych możliwości twórczych ten rodzaj intuicjonizmu poetyckiego, który pozwala mu w najbardziej docelowym użyciu słowa wypowiedzieć wzloty i upadki natury człowieka.

Jeszcze inny charakter ma liryka „Motywu“ i „Tryptyku powszedniego“. Łączy się ona z dalszą cechą talentu Pietrkiewicza: umiejętnością obrazowania. Widzimy to zwłaszcza w „Tryptyku“, gdzie poeta ucieka się do oryginalnych kompozycji malarskich, posilkowanych świadomie przez np. osiągnięcia mickiewiczowskie, co tylko zwiększa efekt — by tym dosadniej zamknąć rozhybotaną wyobraźnię w nagłej poincie lirycznej.

Na zakończenie powyższych uwag, którym daleko jest do całkowitego wyczerpania refleksyj, jakie budzi wglębnienie się w twórczość Pietrkiewicza, kilka jeszcze słów o zewnętrznej szacie graficznej wydanego tomiku.

Trudności w uzyskaniu przydziału papieru miały niewątpliwie decydujący głos w kwestii rozplanowania graficznego poszczególnych wierszy. Tym chyba należy tłumaczyć np. zbytnie ich zagęszczenie. Złe wykonana jest fotografia rzeźby T. Kopera, przedstawiającej głowę poety. Dobrze natomiast w pomysł i wykonaniu są rysunki K. K. Sadowskiej, ilustrujące „Ballady Dobrzyńskie“.

K. ZENON SKIERSKI, *Nieurodzaj*. Księgarnia Św. Anny, 1947, Kraków, str. 388.

Nowa powieść autora „Sztuki umierania“ oraz „Głodnych żywiołów“ nie należy do lekko strawnej lektury. Nie chodzi tu oczywiście o określenie stopnia popularności fabuły, prostoty w technice pisania, lekkości stylu itp.

Jest to przede wszystkim książka niewspółczesna — mimo że akcja jej rozgrywa się w czasie niedawnym, gdzieś tam między dwiema wojnami światowymi. Przeobrażenia psychiczne, jakim uległ człowiek dzisiejszy, proces krystalizowania się nowego układu stosunków społecznych i politycznych, coraz wyraźniejsze formowanie się ideologicznych szranków, w których obrębie dochodzi do decydujących batalii o nowe koncepcje — oto kilka zasadniczych momentów groźnych dla tego typu problematyki, jaką obrał sobie Skierski w „Nieurodzaju“. Kopią one przepaść między autorem i czytelnikiem. Wyziera z niej nieporozumienie, a bodaj nawet niezrozumienie celowości dla tego rodzaju twórczości.

O cóż bowiem chodzi? O przewrażliwionego intelektualistę Grzegorza, o kawałek jego nieciekawego życia, nanizanego na przeciętność przedwojennych polskich stosunków, o pewną sumę doznań, w których kształtuje się zwolna altruistyczny światopogląd bohatera powieści. Wszystko to oddziela się od prawdziwego życia oranżeryjną ścianą ze szkła, cieplarnianą atmosferą, laboratoryjnie sztuczną niemal przyczynowością zjawisk, które autor poddaje zawilej analizie. Problematyka „Nieurodzaju“ jest literacka, wymyka się rzeczywistości.

Pisał tę książkę Skierski w latach 1940—1943 i być może praca nad nią była dlań ucieczką przed surowością owych lat. Nagłe przejście

od sielankowości przedwojennego okresu do bezlitosnego realizmu czasu wojennego mogło spowodować to zbytne wywindowanie się w rejony egotyizmu, sięgającego swym rodowodem bodaj do wertewskich motywów oraz do atmosfery „Godziny myśli“.

Innym utrudnieniem lektury „Nieurodzaju“ jest kompozycja książki. Ciągłe cofanie chronologiczne czytelnika bądź gmatwa stronę narracyjną, bądź rozbija ją na odstające zbyt samodzielnie fragmenty. Wrażenie rozbicia potęguje dodatkowo inna jakość stylu niektórych z tych fragmentów.

Mimo jednak tych różnych wątpliwości, nasuwających się po przeczytaniu „Nieurodzaju“, nie można nie dostrzec pozytywnych

wartości, jakie najnowsza książka Skierskiego wnosi do polskiej twórczości powojennej. Na czoło ich wysuwa się dobry język polski, którym autor umie posługiwać się celowo. Ciekawym w zamierzeniu artystycznym jest fragment transponujący w słowach doznania muzyczne (koncert Lublenia). Bogato zastosowana metafora rozprawdza opis śmiałymi skojarzeniami po świadomości czytelnika, umożliwiając bardzo nieraz głębokie przeżycie tekstu.

A to już legitymuje Skierskiego jako rzetelny talent literacki, szukający samoistnych dróg twórczych, na których znajdzie on właściwe i nieodzowne dla dzisiejszych czasów perspektywy.

E. Lukas.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Tadeusz Stabholz: Siedem piekieł, Wyd. „Ojf der Graj“, Stuttgart 1947.

Józef Nikodem Kłosowski: Mgła, Wyd. B. Matuszewskiego, Warszawa 1948.

K. Zenon Skierski: Nieurodzaj, Wyd. Księgarni Św. Anny, Kraków 1947.

Melchior Wańkowicz: Wrzesień żagwiący, Wyd. „Gryf“, Londyn 1947.

Najpożyteczniejszym podarunkiem, jakim należy obdarzyć swego przyjaciela nie-Polaka, jest książka

ARS POLONICA

Omawia ona w sposób popularny najważniejsze rodzaje polskiej grafiki w rozdziałach napisanych w językach francuskim, niemieckim i polskim. Zawiera 30 reprodukcji dzieł polskich grafików, które pozwalają cudzoziemcowi na zorientowanie się w ich bogatej twórczości.

Książka wydana jest na luksusowym papierze ilustracyjnym.

ARS POLONICA

można nabyć u naszych przedstawicieli

OFICYNA KSIĘGARSKA, Warszawa, Marszałkowska 34

THE VISTULA PRESS LTD. 45, Cromwell Road London S. W. 7

oraz bezpośrednio w administracji Horyzontów, Fribourg Case post. 243, Suisse, po wpłaceniu na nasze konto pocztowe kwoty Frs. 6.—

W. AEPPLI ZÜRICH

Bahnhofstrasse 3 Adres telegr.: Cottimex

Import

chemikalii

tekstyliów

środków wzmacniających

Chętnie obejmę generalne przedstawicielstwa polskich domów eksportowych

REISHAUER

Automatyczna szlifierka gwintów Typ RAG

Najwyższa dokładność profilów nawet przy najmniejszych wzniesieniach przez wyłączone zastosowanie tarczy jedno-profilowej.

Wysoka wydajność przez daleko idące obniżenie czasu pracy.

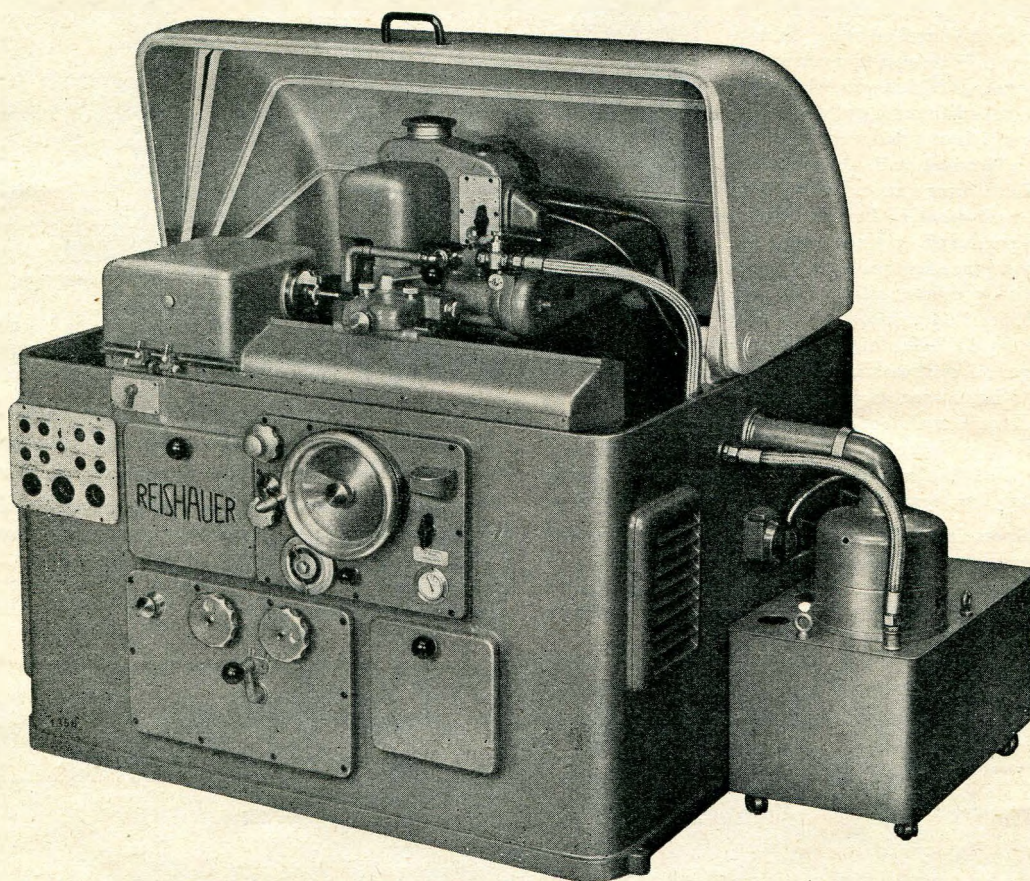
Przykłady wielostronnego zakresu produkcji:

Suwaki gwintowane. Wiertła gwintowane.

Trapezowe trzpienie gwintowane.

Wszelkiego rodzaju gwinty do części mechanicznych.

Trzpienie mikrometryczne. Ślimaki.



Żądajcie naszego katalogu RAG oraz katalogów innych typów.

Reishauer - Werkzeuge AG., Zürich (Schweiz)

Adres pocztowy: Postfach Zürich 31. Telegramy: Reishauerfabrik.

SZLIFIERKI GWINTÓW Reishauer

Firma Reishauer - Werkzeuge AG. buduje od lat szlifierki gwintów do szlifowania gwintów zewnętrznych i wewnętrznych dla różnych części mechanicznych, suwaki gwintowe, wiertła gwintowe, szczęki tnące gwintowe, frezarki walcujące, frezarki ślimakowe. Prace te wykonywane są na różnych maszynach specjalnych, zbudowanych przez firmę. Jeśli chodzi o szlifowanie gwintów — należało rozwiązać dwa problemy:

- sprofilowanie tarczy szlifierskiej do koniecznej dokładności,
- skonstruowanie odpowiednich tarcz szlifierskich, które posiadałyby rentującą się wytrzymałość.

Oba te problemy są dzisiaj już rozwiązane.

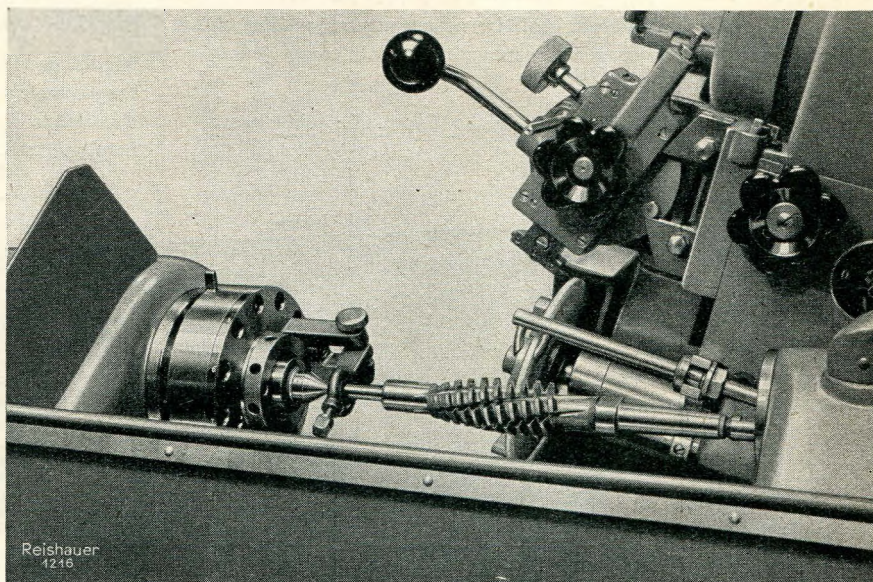
Zasadniczo rozróżnia się dwa różne procesy szlifowania: szlifowanie jednoprotową tarczą po szlifowaniu podłużnym i szlifowanie wielorowkową tarczą szlifującą po rytownictwie. Tarcza jednoprotowa znajduje, bardzo zresztą korzystne, zastosowanie przy fabrykacji suwaków gwintowych, ślimaków, gwintowanych wrzecion, frezarek walcujących itp. Duże, rentujące się, korzyści daje wielorowkowa tarcza szlifierska przy masowej fabrykacji wiertel gwintowych, rowkowych frezarek gwintowych oraz tnących szczęk gwintowanych. Specjalną dziedzinę produkcji tych tarcz szlifierskich stanowi szlifowanie gwintów z pełnego surowca i zamianę ich w wysoko wartościowe części konstrukcyjne z łączonej stali. Od czasu wypracowania odpowiednich tarcz i metod chłodzenia zapewnia szlifowanie nadzwyczajne korzyści. Są nimi: duża wydajność produkcji, odpadnięcie pierwotnej obróbki gwintów przed hartowaniem, wysoka dokładność wznoszenia i podziału, szlifowanie i doszlifowywanie pełnych profilów gwintowych na całej długości gwintu z wielką dokładnością profilu, zabezpieczenie przed rysami szlifierskimi i wyżarzeniem się jeśli chodzi o hartowane części mechanizmów, dalej duże zwiększenie wydajności i trwałości tą metodą szlifowanych narzędzi o wysokiej wydajności. Aby móc stanąć na wysokości wszystkich wymogów, buduje firma Reishauer uniwersalną szlifierkę gwintów, jak też większą ilość typów spec., które poniżej wymieniamy.

Typ NRK. Uniwersalna szlifierka gwintów i ślimaków, najbardziej wszechstronna maszyna tego rodzaju. Przy produkowaniu suwaków gwintowych, ślimaków — czy to będzie chodziło o pojedyncze sztuki czy o małe serie — pracuje się przy pomocy jednoprotowej

Typ RAG. Automatyczna szlifierka, pracująca tylko jednoprotową tarczą szlifierską. Nadaje się zwłaszcza do szlifowania i doszlifowywania mniejszych narzędzi i części mechanicznych w większych seriach. Przez samoczynne profilowanie tarczy szlifierskiej w czasie biegu wstecznego oraz przez samoczynne szlifowanie na gotową miarę uzyskuje się wydatne obniżenie czasu pracy (patrz inserat).

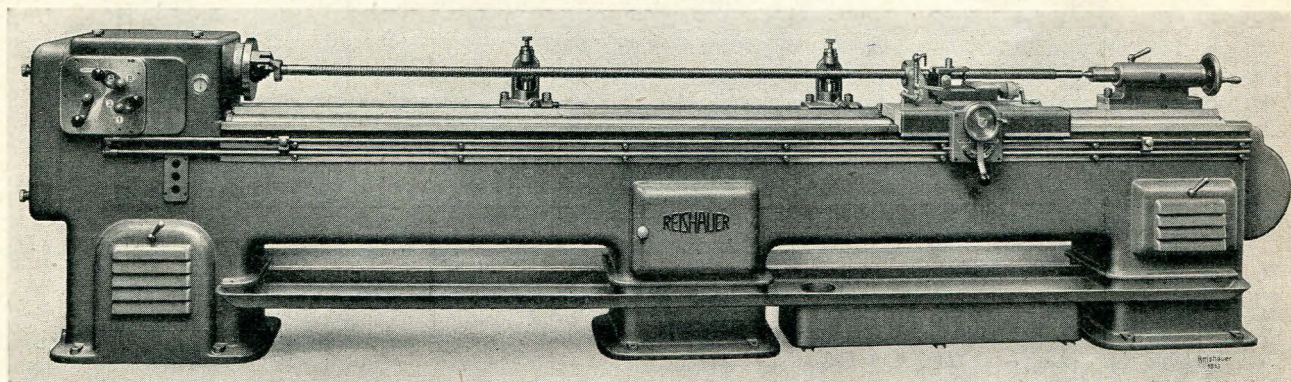
Typ RW. Szlifierka gwintów produkcyjna, która pracuje tylko przy pomocy wielorowkowych tarcz szlifierskich do 80 mm szerokości. Nadaje się zwłaszcza do produkcji oszlifowanych wiertel gwintowanych, rowkowych frezarek gwintowych itd. w dużych seriach.

Typ RI. Szlifierka gwintów wewnętrznych, szlifująca gwinty wewnętrzne, wiercenia i powierzchnie gładkie o jednym stopniu nachylenia. Używa się jej do szlifowania wewnętrznych gwintów w naśrubach suwakowych, a zwłaszcza do produkcji naśrub okrągłych. Dokładnie



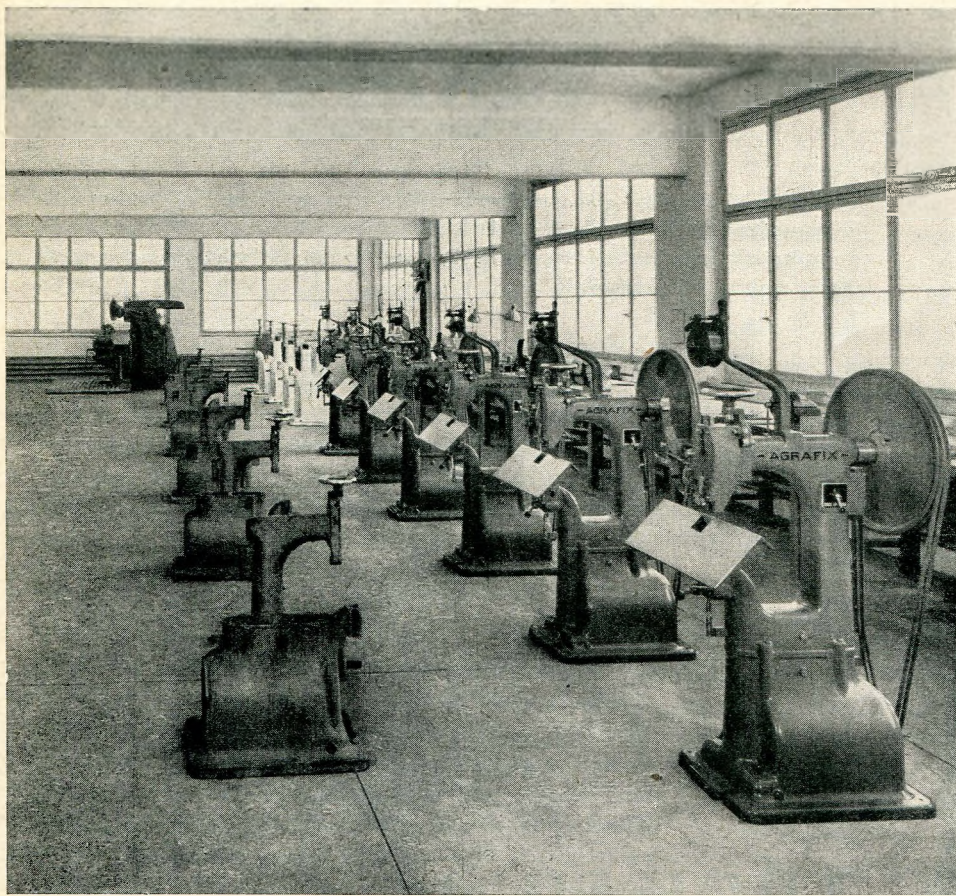
oszlifowane naśruby okrągłe z absolutną dokładnością wylotów gwintu i powierzchni stykowych zapewniają duże korzyści i przyczyniają się do tańszego montażu w budownictwie maszyn narzędzi.

Typ BS. Szlifierka szczęk gwintowanych do szlifowania gwintów w szczękach tnących dla samootwierających gwintowanych głowic tnących (Herbert, Pittler, Landis). Mocna konstrukcja, bardzo silny napęd i użytkowanie wielorowkowych tarcz szlifierskich o szerokości do 100 mm zapewniają wysoką wydajność. Hydrauliczne urządzenie kopiujące



tarczy. Szlifowanie natomiast gwintowych wiertel, gwintowych frezarek rowkowych i innych części mechanicznych w dużych seriach staje się zwłaszcza opłacalne przy pomocy tarczy wielorowkowej. Wyposażenia specjalne dopuszczają szlifowanie gwintów wewnętrznych, frezarek walcujących i gwintowanych szczęk tnących. Ponadto używa się tej maszyny do wyrabiania wałków prasujących, które służą do profilowania wielorowkowych tarcz szlifierskich.

umożliwia sporządzanie gwintowanych szczęk obrotowych z wpustami. Dla produkcji dokładnych wrzecion prowadzących buduje firma ponadto tokarki wrzecion typu LD z rozpiętością wierzchołków 2000 mm i 3500 mm. Wrzeciono prowadzące tej tokarki specjalnej jest zahartowane, oszlifowane i chronione. Dysponuje ona dwoma urządzeniami, korygującymi wznoszenie się, na skutek czego można ciąć na niej wrzeciona prowadzące, odznaczające się dużą dokładnością.



«AGRAFIX»

Maszyny do zszywania
drutem
brozur
bloków
wrobów kartonowych

EAG Elektrizitäts- und
Apparatebau-
Aktiengesellschaft
ZÜRICH [Schweiz] Freilgutsir. 3

Jak wygląda nasza produkcja

Maszyny do zszywania drutem „AGRAFIX“, wyrobione przez firmę E. A. G. (Towarzystwo Akcyjne budowy aparatów i urządzeń elektrycznych) w Zurychu, odznaczają się wyróżniają się solidnością, nowoczesnością i pewnością konstrukcji.

Maszyny, obrabiające drut okrągły i płaski, fabrykują klamerki o wysokości około 14 mm. Formowane są one automatycznie, wprost ze szpuli z drutem. Przy pomocy „AGRAFIX’u“ można z łatwością zszywać drutem karton, karton falisty, cienkie folie z drzewa i metalu. Wytrzymałość materiału waha się między 0—25 mm, ponieważ przez odpowiednie ustawienie dźwigni na głowicy maszyny można regulować grubość drutu zszywającego według potrzeby. Wszystkie typy maszyn wyposażone są w sprężynowe ramię do zszywania, które wyrównuje ewentualne różnice wysokości składu, jakie zawsze mogą się tworzyć.

Wszystkie części, które ulegają silnemu zużyciu, wyrobiane są z pierwszorzędnej stali i sprawdzane są najnowocześniejszymi instrumentami pomiarowymi. Maszyny,

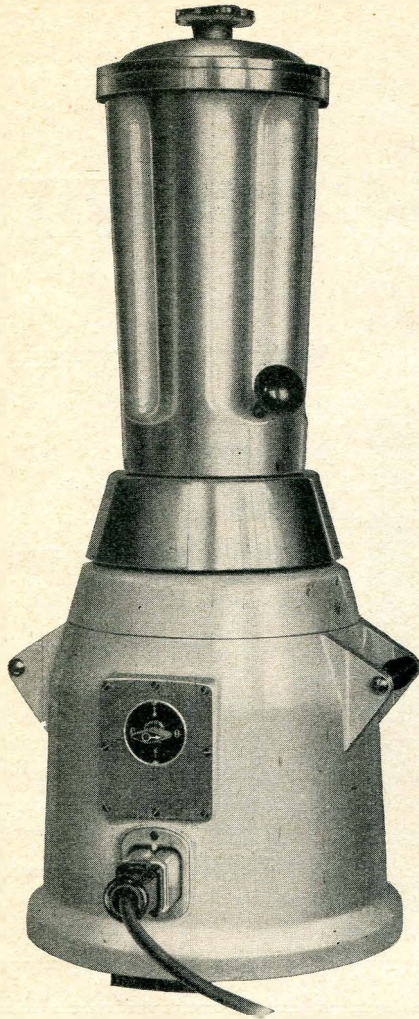
spoczywające na dużych płytach fundamentowych, tworzą blok o czystym i nowoczesnym wyglądzie. Motor wbudowany jest w dolną część stoiska.

Dzięki dużej podajności głowicy zszywającej i odznaczającego się dużymi wymiarami oraz wzmocnionego łożyska wału napędowego pracuje „AGRAFIX“ miękko i równomiernie, bez względu na typ maszyny.

Wbudowany w kolumnę przełącznik umożliwia łatwe posługiwanie się maszyną przy pomocy pasów napędowych.

„AGRAFIX“ wyrabiana jest w różnych modelach dla zszywania podłużnego i poprzecznego. Na całym świecie cieszy się jak najlepszą opinią.

Czytajcie i prenumerujcie
„HORYZONTY“



TURMIX

Nowoczesna, zdumiewająco wszechstronna, maszyna specjalna. Jej zastosowanie: w gospodarstwie domowym, kuchniach restauracyjnych, fabrykach chemicznych, wytwórniach farb, środków spożywczych, konfitur, w składach aptecznych, aptekach, w dziedzinie kosmetyki itd.

TURMIX

emulguje i homogenizuje, proszkuje zioła, surowce drzewne, zwierzęce, roślinne, sole itd.

Tnie, miesza, ugniata, miele dowolny surowiec w krótkim czasie od 1/2 do 5 minut maksymalnie.

Dane techniczne

Typy:	1-litrowy	—	5-litrowy	—	40-litrowy
Wydajność:	300 W.	—	3500 W.	—	15000 W.
Ilość obrotów:	12000	—	3000	—	2400
Napęd:	Kollektor	—	Trójfazowy motor z kotwiczka na krótkie spięcia.	—	50 okresów.

TECHAG AG.

UTOQUAI 31, ZÜRICH

WORLD SERVICE SCHWEIZ — ADRES TELEGRAFICZNY: TECHUNG ZÜRICH

Rozwój aparatu «Turmix»

TURMIX jest to nawskroś nowoczesna maszyna uniwersalna. Produkowany jest w dwóch typach pojemności 1 i 5 litrowej. Ilość obrotów jego noży wynosi 12000 wzgl. 2800. Dla wszystkich niżej wymienionych zadań potrzebuje TURMIX nie więcej czasu jak od 5 sek. do 3 min. TURMIX był używany początkowo tylko jako maszyna do wyrobu napojów i do fabrykacji lekkich kremów, jak również soków owocowych i jarzynowych. TURMIX cieszył się takim powodzeniem, że okazało się potrzebnym zbadanie nowych możliwości jego rozpowszechnienia. Pomyślano przy tym w pierwszej linii o wzorowo prowadzonych gospodarstwach domowych. W ten sposób znaleziono nowe możliwości zastosowania tego aparatu. Są to: zupy jarzynowe, kremy deserowe, mielone mięso i ryby do smarowania chleba, majonezy, sosy z przyprawą z korzeni, ciasto do pieczenia i omeletów, konfitury, przygotowywanie posiłków dla dzieci i chorych. Taka wszechstronność ułatwiła tej nadzwyczajnej maszynie wszędzie dostęp.

Aby sprostać wszelkim zadaniom — wzmocniono jego środki napędu. Trzy, różne co do swej siły, typy, zróżniczkowane w cenie, umożliwiły obsługę wszystkich środowisk. Narzeczeni tuż przed pobraniem się rezygnują z kupna takich aparatów do gospodarstwa domowego, jak maszyna do mielenia mięsa, do krajania sera, jarzyn, sitko do wygniataania, prasa owocowa, aparat do robienia masła, ubijania śmietany itp. Kupują natomiast aparat TURMIX, w cenie niewiele droższy niż wszystkie wyżej wymienione aparaty razem wzięte.

Odkryto wkrótce, że nawet ziarna kawy i inne twarde ziarna można za pomocą tego aparatu mleć na sucho. Fakt ten przyczynił się do dalszych jego zwycięstw. Apteki, sklepy apteczne i fabryki chemiczne zaczęły używać aparatu TURMIX dla wyrobu emulsji,

kremów skórnych i maści leczniczych. Okazało się również, że można w nim mieszać farby i proszki, co znowu poszerzyło możliwości jego zastosowania. Nic też dziwnego, że w krótkim czasie 20000 aparatów TURMIX dotarło do różnych środowisk, do ludzi zamożnych i biednych. Tak jest, do biednych, bo z biegiem czasu okazało się, że TURMIX w zależności od wielkości rodziny opłaca się w ciągu 6 miesięcy do 1 roku. Oszczędności na owocach i jarzynach, jak również w zużyciu innych środków spożywczych, uzyskiwane przez całkowite wykorzystanie wszystkich soli odżywczych i witamin są tak duże, że amortyzację tego aparatu w ciągu jednego roku można zupełnie realnie udowodnić.

Olbryzmia siła noży, krążących z szybkością 12000 obrotów na minutę, burzy wszystkie komórki i uwalnia ich zawartość bez szkody dla ich wartości odżywczych. Jarzyna i owoce zamienione w płyn stają się lekko strawne, bez długiego procesu gotowania, który jak wiadomo niszczy dużą część najbardziej wartościowych składników. Jeśli się zważy, w jak przekonujący sposób udowodniło powyższe fakty badanie witamin, zrozumie się hasło aparatów TURMIX:

„Przyjemność bez przykrości“

Aby wszyscy posiadacze aparatów TURMIX mogli wykorzystywać bez ograniczeń te liczne nowe możliwości — opracowana została przez fachowców obszerna książka z receptami, którą każdy kupujący otrzymuje bezpłatnie.

W naszej fabryce przeprowadza się tymczasem dalsze badania. Ich rezultatem jest skonstruowanie nowego 5-litrowego aparatu, nadającego się dla kuchni w dużych jadłodajniach, dla fabryk środków spożywczych, konfitur, dla masarń, piekarni, a także w przemyśle chemicznym. Aparatowy temu torują drogę do nabywców jego zręczne noże, siła jego 4,5 HP i jeszcze dalsze możliwości zastosowania. Wkrótce znać będzie ten aparat cały świat. Spodziewamy się, że znajdzie on również swoich odbiorców i w Polsce.

Obroty towarowe polsko-szwajcarskie w II-gim kwartale 1947 r.

W drugim kwartale br. obroty towarowe polsko-szwajcarskie (26,1 milionów fr.) wzrosły w stosunku do pierwszego kwartału (21,0 mil. fr.) o 5,1 mil. fr. tj. o 24,3⁰%. Z sumy tej przypada na import 3,5 mil. fr. (68,6⁰%), na eksport 1,6 mil. fr. (31,4⁰%).

W stosunku do tegoż kwartału zwyżka wyniosła w imporcie 22⁰%, w eksporcie 32⁰%, akcentując tendencje rozwojowe wymian handlowych między obu krajami. Tendencje te idą w dalszym ciągu po tradycyjnej linii zakupu w Polsce surowców i artykułów spożywczych i sprzedaży temuż krajowi gotowych fabrykatów i półfabrykatów.

Handel specjalny Szwajcarii z Polską w II-gim kwartale 1947 r.

Miesiące	i m p o r t		e k s p o r t		r a z e m
	ilość t.	wartość fr. szw.	ilość t.	wartość fr. szw.	wartość fr. szw.
Kwiecień	45.990	5.998.577	81,2	1.609.496	7.608.073
Maj	45.787	7.073.589	79,1	1.818.428	8.892.017
Czerwiec	46.298	6.426.093	128,2	3.148.697	9.574.790
Razem	138.075	19.498.259	288,5	6.576.621	26.074.880

Ujemne saldo bilansu handlowego w wysokości 12,9 milionów fr. świadczy wymownie o pogłębiającej się różnicy między importem a eksportem. O ile niewspółmierny wzrost importu, dał w końcu roku 1946 saldo na korzyść Polski w wysokości 22,9 milionów fr., o tyle pierwszy semestr br. powiększył to saldo o dalsze 23,9 milionów fr. powodując na dzień 1 lipca 1947 r. zadłużenie Szwajcarii na 46,8 milionów fr.*).

Ujemne salda bilansu handlowego Szwajcarii w obrotach towarowych z Polską.

Rok 1946		— 22,919.765.— fr.
Rok 1947		
Styczeń	2,950.030.— fr.	
Luty	3,066.022.— „	
Marzec	4,978.694.— „	
Kwiecień	4,389.081.— „	
Maj	5,255.161.— „	
Czerwiec	3,277.396.— „	
		— 23,916.384.— fr.
Razem		— 46,836.149.— fr.

Import w drugim kwartale 138.075 ton towarów z Polski, wartości 19,5 milionów fr., wyniósł 67,7⁰% importu roku 1946 (28,8 mil. fr.) i wzrósł w stosunku do ubiegłego kwartału o 22⁰%.

Najważniejszym surowcem importowanym był węgiel, który łącznie z koksem i brykietami, wartości 15,4 milionów fr., stanowił 80⁰% importowanych z Polski towarów.

Import węgla, koksu i brykietów z Polski w II-gim kwartale 1947 r.

Miesiące	ilość t.	wartość fr. szw.
Kwiecień	45.289	5.049.447
Maj	44.599	5.374.873
Czerwiec	45.304	5.036.286
Razem	135.192	15.460.606

W stosunku do pierwszego kwartału import węgla, koksu i brykietów wzrósł o 26 tys. ton, tj. o 24⁰%. W okresie tym Polska figuruje jako główny dostawca węgla dla Szwajcarii, przed Stanami Zjedn. (15,4 mil. fr.), Francją (11,1 mil. fr.) i Beneluksem (11,0 mil. fr.).

Blacha do dynamo, wartości 646,3 tysięcy fr. (3,3⁰% całego importu), podobnie jak w pierwszym kwartale, jest drugim skolei najważniejszym półfabrykatem importowanym z Polski. Konkurując ze Stanami Zjedn., Beneluksem i Czechosłowacją, blacha do dynamo może wydatnie przyczynić się do zwiększenia eksportu polskiego z uwagi na chłonny rynek szwajcarski, podobnie jak żelazo, którego produkcja stale w Polsce wzrasta. W drugim kwartale Polska eksportowała do Szwajcarii żelaza i stali za 498,3 tys. fr. (2,5⁰%), konkurując ze Szwecją, Beneluksem, Anglią i Czechosłowacją.

Import z Polski jedwabiu sztucznego obniżył się w porównaniu do I-szego kwartału o 50⁰% i wyniósł 618,0 tys. fr. co stanowi 3,1⁰% całego importu w drugim kwartale.

Dla wyrobu preparatów farmaceutycznych, drogeryjnych i perfumerii, farb anilinowych, drukarskich oraz różnych produktów chemicznych Szwajcarii potrzebuje wiele surowców i półfabrykatów jak smoły i jej odpadków, sody, bencolu, nitrobenzyny, proszku cynkowego itp. Tych różnych substancji sprowadzono z Polski w tym okresie za 285,2 tys. fr. (1,5⁰%).

*) Celem otrzymania istotnego salda bilansu handlowego, należałoby sumę tą pomniejszyć o tzw. „frachty“ opłacane przez Szwajcarię. (Patrz artykuł w nin. numerze „Obroty towarowe polsko-szwajcarskie w III kwartale 1947“).

Z dużym uznaniem należy podkreślić wysiłek polskiego eksportera wprowadzenia na rynek szwajcarski tak cennego produktu żywnościowego jakim są jaja. Artykuł ten ma swoją tradycję w wymianach handlowych obu krajów. W latach 1935—1939 Szwajcaria była najważniejszym odbiorcą jaj polskich po Anglii, Włochach i Rzeszy Niemieckiej. Jaja przedstawiały w eksporcie polskim 2,8% i zajmowały ósme miejsce wśród towarów sprzedawanych zagranicą (1937 r. *). Jako dostawca z wartością sprzedanych Szwajcarii jaj za 3,1 milionów fr., Polska figurowała na trzecim miejscu (1938 r.), po Jugosławii (4,6 mil. fr.) i Bułgarii (3,7 mil. fr.), wyprzedzając inne państwa Europy Wschodniej i Północnej z wyjątkiem Danii.

W drugim kwartale br. import jaj z Polski wyniósł 398,5 ton wartości 1.468,1 tys. fr., co stanowi 7,5% całego importu. W okresie tym Polska figuruje jako drugi dostawca jaj do Szwajcarii, po Stanach Zjedn. (1528 ton wartości 5,5 mil. fr.) i przed Danią (343 ton wartości 1,3 mil. fr.), Węgrami (328 ton wartości 1,1 mil. fr.), Holandią (148 ton wartości 0,7 mil. fr.).

Dotychczas Polska nie zdołała wprowadzić na rynek szwajcarski typowego produktu eksportowego jakim są ryby. Polska flota rybacka, dostatecznie jest już rozwinięta, aby podolać nie tylko zapotrzebowaniu krajowemu, ale nadwyżkę obfitych połowów tak na Bałtyku, jak morzu Północnym i Atlantyku, przekazać do eksportu. Istnieją możliwości zbytu w Szwajcarii ryb świeżych, śniętych i konserw odpowiednio przygotowanych. Kraj ten bowiem zmuszony jest sprowadzać ryby z państw nadmorskich jak Szwecja, Norwegia, Hiszpania, Portugalia, Dania, Francja, Benelux, a nawet tak odległych jak Stany Zjedn., Kanada, Maroko czy Peru.

Drugi artykuł eksportowy grzyby, które w latach przedwojennych poczęły nabierać pewnego znaczenia w eksporcie polskim, również dotychczas na rynku szwajcarskim nie ukazały się, podobnie jak inne produkty lasów polskich, borówki i jagody.

Z dalszych towarów importowanych z Polski należy wymienić ekstrakt drożdżowy (za 183,3 tys. fr.), jarzyny (85,2 tys. fr.), pierze, wiklinę oraz niewielkie ilości wyrobów masarskich, drobiu, konserw mięsnych.

Eksport 288,5 ton towarów do Polski, wartości 6,6 milionów fr., wyniósł w drugim kwartale 111,8% eksportu roku 1946 (5,9 mil. fr.) i wzrósł w stosunku do ubiegłego o 32%. Największą wartość, 2,1 mil. fr., tj. 31,8% całego eksportu, stanowiły różnego rodzaju maszyny i motory. Eksporter szwajcarski wzmógł wysiłek celem wywiązania się z nałożonego nań obowiązku dostarczenia Polsce w pierwszym rządzie towarów niezbędnych dla odbudowy narodowej. Świadczy o tym zwyżka eksportowanych maszyn i motorów, która w stosunku do pierwszego kwartału wyniosła 233%. To samo można powiedzieć o eksporcie różnego rodzaju aparatów i instrumentów astronomicznych, geodezyjnych, medycznych, elektrycznych itp. wartości 611,7 tys. fr. tj. 9,3% całego eksportu (zwyżka 785,7%) i metali szlachetnych wartości 153,8 tys. fr. (zwyżka 268,4%).

Farb anilinowych eksportowano do Polski w tym okresie za 1.780,1 tys. fr. co stanowi 27,3% całego eksportu; produktów farmaceutycznych, drogerijnych i perfumerii za 902,1 tys. fr. (13,6%); produktów chemicznych dla przemysłu za 329,2 tys. fr. (4,8%). Ponadto wysłano do Polski 7305 zegarków wartości 240,4 tys. fr., jedwabiu za 167,8 tys. fr., instrumentów precyzyjnych za 70,7 tys. fr.

O ile więc na ogół eksport szwajcarski do Polski wzrósł znacznie w stosunku do okresu ubiegłego, to jednak w dalszym ciągu daleki jest od zrównoważenia importu. Pozytywne dla Polski saldo bilansu handlowego jest najlepszą gwarancją pokrycia finansowego eksportu szwajcarskiego. Należałoby sobie przeto życzyć, aby partner szwajcarski szybciej wywiązywał się z przyjętych zobowiązań zrealizowania dokonanych w swoim czasie zamówień.

S. L.

Obroty towarowe polsko-szwajcarskie w III-cim okresie 1947 r.

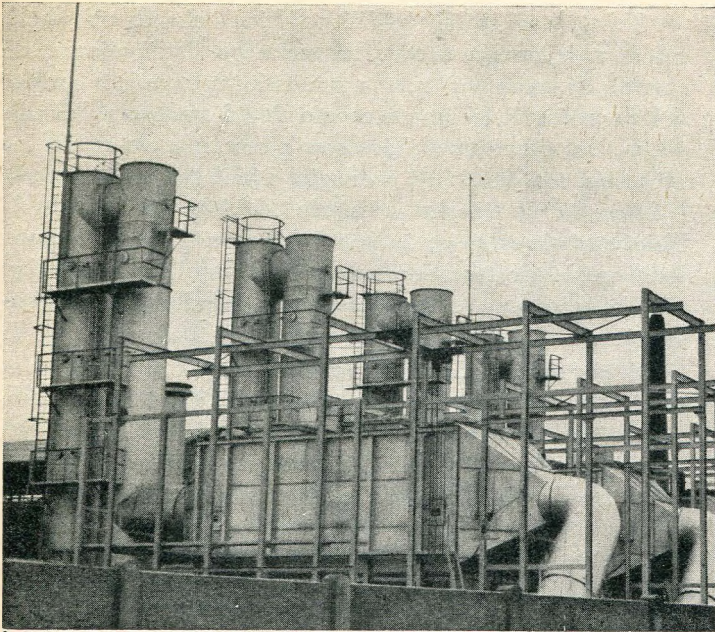
Obroty towarowe polsko-szwajcarskie w trzecim kwartale br. wyniosły 27,6 milionów fr. i wzrosły w stosunku do drugiego kwartału o 1,5 milionów fr. tj. o 17,3%. Z sumy tej przypada na import 1 milion fr. (67%), na eksport 0,5 mil. fr. (33%).

Tendencje rozwojowe wymian handlowych, podobnie jak w II kwartale, w dalszym ciągu istnieją, hamowane postanowieniami Umowy Warszawskiej z dnia 10. VI. 1947, a w szczególności warunkami układu płatniczego.

Handel specjalny Szwajcarii z Polską w III-cim kwartale 1947 r.

Miesiące	import		eksport		razem
	ilość t.	wartość fr. szw.	ilość t.	wartość fr. szw.	wartość fr. szw.
Lipiec	49.536	6.604.522	83,3	1.823.566	8.428.088
Sierpień	60.833	7.408.890	180,1	2.950.938	10.359.828
Wrzesień	53.655	6.548.469	127,5	2.287.591	8.836.060
Razem	164.024	20.561.881	390,9	7.062.095	27.623.976

*) Dr St. Liberek — Les échanges commerciaux entre la Suisse et la Pologne. 1935—1939. Lausanne, 1945.



**FILTRY ELEKTRYCZNE
DO ODKURZANIA
I ODSMOŁOWYWANIA
W PRZEMYSŁE**

**ÉLECTROFILTRES
POUR DÉPOUSSIÉRAGE
ET DÉGOUDRONNAGE
DANS L'INDUSTRIE**

E L E X S . A . Z U R I C H

MEYERHOFER s.à r.l. ZURICH

GENERATORY GAZOWE

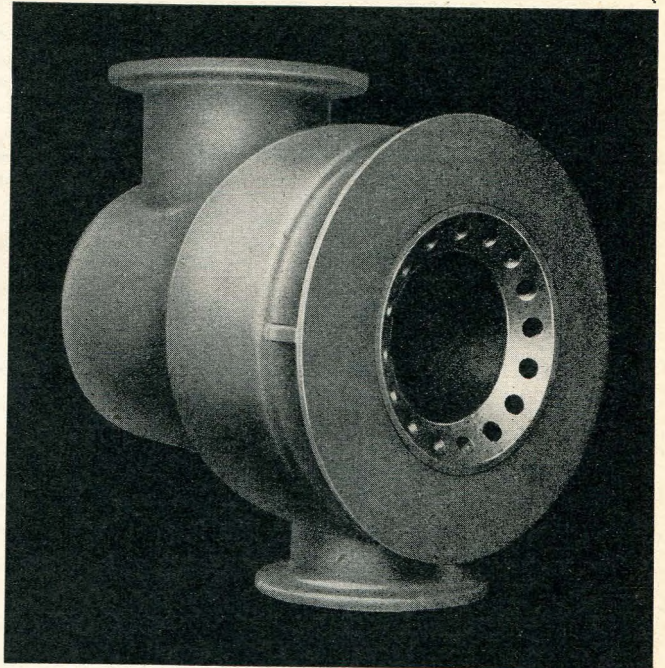
BRÛLEUR À GAZ

«K»

«K»

DLA PRZEMYSŁU

POUR L'INDUSTRIE



ELECTRO-NORM AG. MURTEN SZWAJCARIA

Fabryka ciepłno-technicznych przyrządów pomiarowych

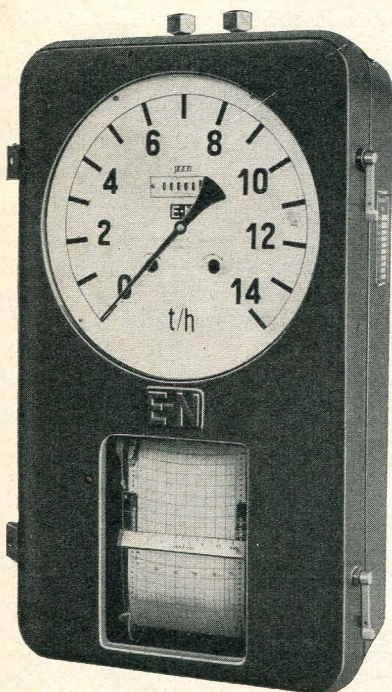
Dla każdego przedsiębiorstwa zużywającego energię cieplną jest rzeczą niezmiernie ważną dokładna kontrola zużycia paliwa, jego racjonalnego wykorzystania i rozdziału energii cieplnej. W ten sposób wykrywa się szybko źródła strat, które mogą być następnie usunięte. Kontrola taka jest oczywiście tylko możliwa na podstawie dokładnych pomiarów. Wyrób przyrządów pomiarowych, które z jednej strony pracują dokładnie i pewnie, z drugiej zaś wykazują mocną budowę, dostosowaną do ciężkiej pracy w kotłowniach, jest specjalnością firmy

ELECTRO-NORM AG. MURTEN

Elektro-fizyczne sprawdzacze poddają ciągłej kontroli spaliny, których zawartości CO_2 i $\text{CO} + \text{H}_2$ mogą być odczytywane na przyrządach wskazujących. Termoelektryczne pirometry stanowią uzupełnienie tych instalacji przez równoczesne pomiary temperatury spalin. Zawartość CO_2 i temperatura spalin stanowią dwa podstawowe czynniki dla obliczania tzw. strat kominowych.

Ilościomierze pary, wody i gazu pozwalają na dokładne obliczanie przepływających ilości tych czynników w każdym okrągłym przewodzie rurowym.

Inne wyroby jak urządzenia do mierzenia temperatur, do pomiarów odległościowych itp. stanowią uzupełnienie bogatego programu fabrykacji tej firmy.



**Ilościomierze
wskazują
rejestrują
wyliczają
nasylenie**

pary

wody

gazu

**ELECTRO-NORM AG. MURTEN
SZWAJCARIA**

Ujemne saldo bilansu handlowego wyniosło w tym kwartale 13,5 milionów fr., powodując na dzień 1 października 1947 teoretyczne (wg notowań wartości towaru na granicy szwajcarskiej) zadłużenie Szwajcarii na 60,3 milionów fr. W rzeczywistości zadłużenie to jest daleko mniejsze, ponieważ tzw. „frachty“ opłacane są przez Szwajcarię. Opłaty te w okresie półtorarocznym wyniosły 34 miliony fr.*). Efektywne zadłużenie Szwajcarii zatem na 1 października br. wyniosło 26,3 milionów fr.).

*Ujemne salda bilansu handlowego Szwajcarii
w obrotach towarowych z Polską.*

Rok 1947	Lipiec	— 4.780.956.— fr.
	Sierpień	— 4.457.952.— „
	Wrzesień	— 4.260.878.— „
	Razem	13.499.786.— fr.

Import 164 tys. ton towarów z Polski wartości 20,5 milionów fr. wyniósł 71,1⁰/₀ importu r. 1946 i wzrósł w stosunku do drugiego kwartału o 5,1⁰/₀.

Węgiel (łącznie z koksem i brykietami) wartości 17,3 milionów fr. stanowił 84⁰/₀ importowanych z Polski towarów. W stosunku do II kwartału import węgla wzrósł o 24 tys. ton tj. o 18⁰/₀.

*Import węgla, koksu i brykietów z Polski
w III-cim kwartale 1947 r.*

Miesiące	ilość t.	wartość fr. szw.
Lipiec	48.026	5.319.625
Sierpień	58.188	6.301.979
Wrzesień	52.894	5.682.759
Razem	159.108	17.304.363

Należy podkreślić wysiłki polskiego eksportera węgla celem zwiększenia dostaw tak cennego dla Szwajcarii surowca. Świadczą o tym wymownie następujące cyfry: o ile w roku 1946 importowano 247,4 tys. ton polskiego węgla, to cyfra ta wyniosła w pierwszym kwartale br. 109,4 tys. ton (44,2⁰/₀), w drugim 135,2 tys. ton (54,6⁰/₀) i osiągnęła w trzecim kwartale 159,1 tys. ton (64,3⁰/₀). Należy mieć nadzieję, że jeszcze w tym roku milionowa tona węgla dostarczona zostanie Szwajcarii, zamykając niejako pierwszy okres stosunków handlowych polsko-szwajcarskich.

Z pozostałych 5000 ton importowanych towarów wartości 3,2 milionów fr. należy wymienić: żelazo i stal w stanie surowym wartości 873,3 tys. fr. (4,2⁰/₀ całego importu w tym kwartale), blachę do dynamo wartości 726,4 tys. fr. (3,5⁰/₀), produkty chemiczne 412,5 tys. fr. (2⁰/₀), 220,3 ton jaj wartości 844,5 tys. fr. (4,1⁰/₀), nieduże ilości wikliny (83,5 tys. fr.), ekstraktu drożdżowego (50 tys. fr.), jedwabiu sztucznego, wyrobów szklanych, pierza, szczeciny.

Eksport 390,9 ton towarów do Polski, wartości 7,1 milionów fr., wyniósł 120,3⁰/₀ eksportu roku 1946 i wzrósł w stosunku do ubiegłego kwartału o 0,5 miliona fr. tj. 7,5⁰/₀. Największą wartość 3 miliony fr., tj. 42,2⁰/₀ całego eksportu, stanowiły produkty farmaceutyczne, drogeryjne i perfumierii. Wywóz ich w stosunku do ubiegłego kwartału wzrósł trzykrotnie. Zmniejszył się natomiast wywóz: maszyn i motorów (wynosząc 1,4 mil. fr. tj. 19,7⁰/₀ eksportu), farb anilinowych (0,7 mil. fr. tj. 9,8⁰/₀) różnego rodzaju aparatów i instrumentów (0,6 mil. fr. tj. 8,4⁰/₀), produktów chemicznych dla przemysłu (268 tys. fr. tj. 3,7⁰/₀). Wywieziono ponadto: 8973 zegarków wartości 290 tys. fr. (4,1⁰/₀), instrumentów precyzyjnych za 214 tys. fr. (3⁰/₀) oraz niewielkie ilości metali szlachetnych, wyrobów z miedzi, niklu i aluminium, pasów transmisyjnych, materiałów mineralnych. S. L.

*) Dane ze źródeł polskich.

LIEBERMANN WAELCHLI & CO.

Talstrasse 62 **ZURICH 39** Rok założ. 1912

**Eksport i import, własne filie i organizacje we Wschodniej Azji,
Północnej i Południowej Ameryce**

Interesujemy się ofertami na eksport zamorski następujących artykułów: ciężkie i lekkie chemikalia, barwniki anilinowe i produkty pochodne, przetwory farmaceutyczne, druty, rury stalowe i blachy, surówka żelazna w sztabach i prętach, pręty metalowe, tkaniny wełniane i bawełniane.

AUTARK

PRECYZYJNE INSTRUMENTY MIERNICZE S. A.

**Najważniejsze przedsiębiorstwo europejskie w zakresie instrumentów mierniczych.
Główny dostawca polskiego Ministerstwa Kolei.**

Porady i wskazówki dla używania instrumentów mierniczych. Wyposażanie całych fabryk w instrumenty miernicze. Przeszło 2000 rozmaitych przyborów jak kątownice, stoły miernicze, płyty niwelacyjne, przyrządy do pomiarów obwodów okrągłych, mikrometry dla różnych celów użytkowych, specjalne mikrometry do zewnętrznych pomiarów do 1,5 metra, mikrometry do pomiarów wewnętrznych do 3 m, mikrometry na podstawie w najrozmaitszym wykonaniu, przyrządy pomiarowe równoległości z dodatkami, precyzyjne noniusze ze stali nierdzewnej, noniusze warsztatowe i kieszonkowe, gwintowane bolce pomiarowe, gwintowane pierścienie pomiarowe, gwintownice szczęki pomiarowe, bolce do pomiarów granic, pomiarowe przyrządy szczękowe, pierścienie pomiarowe, wzierniki i zespoły drucików pomiarowych dla pomiaru gwintów, kątowniki, precyzyjne mikrometry zegarkowe, określacze wysokości, przyrządy pomiarowe czółkowe, do mierzenia promieni kół, głębokościowe noniusze, wagi wodne, podziałki, przyrządy do pomiarów konicznych, miarki do pomiarów gwintów.

Wykonujemy ponadto specjalne zamówienia wg rysunków lub propozycji.

NIEPRZECIĘTNA WYDAJNOŚĆ SZWAJCARSKICH FABRYKATÓW NAJLEPSZEJ JAKOŚCI!

Wszędzie tam, gdzie chodzi o odnowienie maszyn i o wzmożenie produkcji przez unowocześnienie urządzeń, służymy naszym 30-letnim doświadczeniem w budowie maszyn.

Dostarczamy:

nowoczesne maszyny dla cegielni w pierwszorzędym wykonaniu,

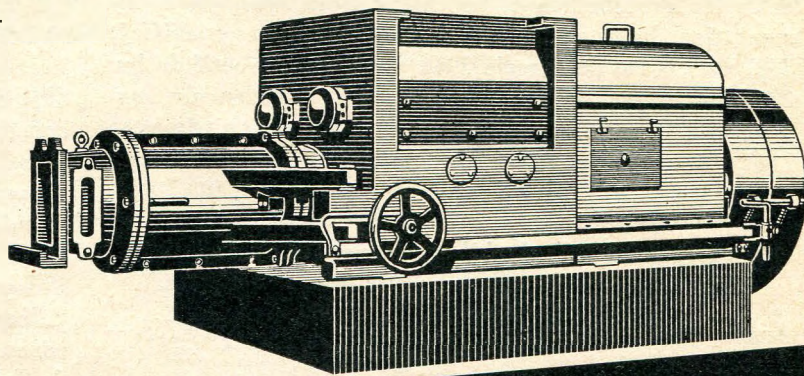
kompletne urządzenia cegielni, wyposażone łącznie do wszystkich technicznych szczegółów,

suszarnie, odznaczające się doskonałą konstrukcją i nadające się do każdego surowca,

piece do wypalania różnych systemów z używalnością wszelkich materiałów palnych.

Porady i oferty przez naszych inżynierów fachowców.

RACO



Robert Aebi & Cie AG Zürich

Abteilung: Ziegeleitechnisches Büro, Zürich, Uraniestr. 31

Les échanges commerciaux polono-suisses au deuxième trimestre 1947

Durant le deuxième trimestre 1947 les échanges commerciaux polono-suisses (26,1 millions de frs.) ont augmenté de 5,1 millions de frs., donc de 24,3% de ceux du trimestre écoulé. Ce surcroît est dû à des importations d'une valeur de 3,5 millions frs. (68,6%), et à des exportations pour 1,6 millions frs. (31,4%).

En comparaison avec le trimestre précédent, l'augmentation des importations est marquée par 22%, celle des exportations par 32%, montrant de ce fait les tendances qui commencent à prendre corps dans le trafic réciproque de ces deux pays. Or, ces tendances suivent la voie traditionnelle des achats de matières premières ainsi que des produits alimentaires en Pologne, et de la vente à ce pays des produits fabriqués et semi-fabriqués suisses.

Le commerce spécial de la Suisse avec la Pologne (Deuxième trimestre 1947)

Mois	Importations		Exportations		Total valeur fr.
	poids t.	valeur fr.	poids t.	valeur fr.	
Avril	45.990	5.998.577	81,2	1.609.496	7.608.073
Mai	45.787	7.073.589	79,1	1.818.428	8.892.017
Juin	46.298	6.426.093	128,2	3.148.697	9.574.790
Total	138.075	19.498.259	288,5	6.576.621	26.074.880

Le solde du bilan commercial négatif de frs. 12.900.000 prouve avec certitude une différence croissante entre les importations et les exportations. Quoique l'augmentation disproportionnée des importations se chiffrait déjà vers la fin de l'année 1946 par un solde actif de frs. 22.900.000 pour la Pologne, ce solde s'est vu encore augmenter de frs. 23.900.000 au cours du premier trimestre 1947, chargeant de cette façon encore le débit de la Suisse envers la Pologne d'un total de frs. 46.800.000. *)

Les soldes négatifs du bilan commercial de la Suisse dans les échanges commerciaux avec la Pologne.

Année 1946	fr. 22.919.765.—
Année 1947	
janvier fr.	2.950.030.—
février »	3.066.022.—
mars »	4.978.694.—
avril »	4.389.081.—
mai »	5.255.161.—
juin »	3.277.396.—
	fr. 23.916.384.—
Total	fr. 46.836.149.—

Le volume des marchandises importées de la Pologne pendant le deuxième trimestre 1947 — 138.075 tonnes — d'une valeur de fr. 19,5 millions a atteint 67,7 % des importations effectuées en 1946 (28,9 millions de fr.), étant en même temps de 22 % plus élevé que celui du trimestre écoulé.

Dans les importations domine évidemment le charbon qui, avec le coke et les briquettes pour une valeur totale de fr. 15.900.000, a comblé 80 % des importations polonaises.

Les importations de Pologne en houille, coke, briquettes (deuxième trimestre 1947):

Mois	poids t.	valeurs fr.
Avril	45.289	5.049.447
Mai	44.599	5.374.873
Juin	45.304	5.036.286
Total	135.192	15.460.606

L'importation du charbon, du coke et des briquettes s'est élevée de 26.000 tonnes (24 %) en comparaison avec celle du trimestre précédent, et la Pologne peut se vanter d'occuper la première place parmi les exportateurs de charbon à destination de la Suisse, laissant derrière elle des pays tels que les Etats-Unis (15,4 millions de fr.), la France (11,1 millions de fr.) et le Benelux (11 millions de fr.).

La tôle pour dynamo d'une valeur de fr. 646.300 (3,3 % des importations), tient le deuxième rang dans les importations de provenance polonaise, comme c'était déjà le cas durant le 1^{er} trimestre. Etant en mesure de concurrencer les marchandises américaines, tchèques et du Benelux, la tôle pour dynamo polonaise est à même d'augmenter le volume des exportations polonaises, le marché suisse pouvant absorber cette matière ainsi que le fer, dont la production monte continuellement en Pologne. Au cours du deuxième trimestre, l'exportation polonaise de fer et d'acier à destination de la Suisse a concurrencé les mêmes produits de la Suède, du Benelux, de l'Angleterre et de la Tchécoslovaquie, plaçant sur le marché suisse ces matières pour une valeur de fr. 498.100 (2,5 %).

Par contre, l'exportation de la soie artificielle de la Pologne vers la Suisse a fortement baissé, n'atteignant que 50 % du volume du trimestre écoulé, c'est-à-dire pour

*) Pour évaluer le solde effectif, il serait tout d'abord nécessaire de décompter de ce chiffre les frais de transport payés par la Suisse.

Zegar kontrolny

ALONA

ALONA AG. KÜSNACHT/Zch.
 Biuro sprzedaży
 ZÜRICH 8, Utoquai 31

Zegary kontrolne **ALONA**, stuprocentowy fabrykat szwajcarski, mają zastosowanie w fabrykach i przedsiębiorstwach i służą dla kontroli przychodzenia i wychodzenia załóg robotniczych i personelu biurowego. Każde wejście jest dokładnie, co do minuty rejestrowane przez samego robotnika i urzędnika, co stwarza pewną i niezawodną podstawę do obliczania zarobków, korzystną dla pracodawców i pracowników.

Zegar kontrolny **ALONA** produkowany jest w 6 różnych modelach, a mianowicie:

- Mod.301: pojedynczy zegar, nakręcany elektrycznie lub ręcznie. Model ten wyposażony jest w dokładny mechanizm zegarowy wyłączający i może pracować niezależnie od sieci lub jakiegokolwiek dodatkowego przyrządu. Raz nastawiony funkcjonuje zupełnie automatycznie, nie wymaga dodatkowej obsługi.
- Mod.301/s: identyczne wyposażenie jak w modelu 301, jednakże z dodatkowym urządzeniem sygnalizującym rozpoczęcie pracy, przerwy i koniec pracy itp. Do urządzenia tego mogą być dołączane przy pomocy transformatora klaksony, dzwonki, brzęczyki lub syreny.
- Mod.301/hus: identyczne wyposażenie jak w modelu 301, z dodatkowym urządzeniem sygnałowym jak w modelu 301/s, jednakże z wbudowanym urządzeniem kontaktowym na minuty, pozwalającym na włączenie grupy dodatkowych

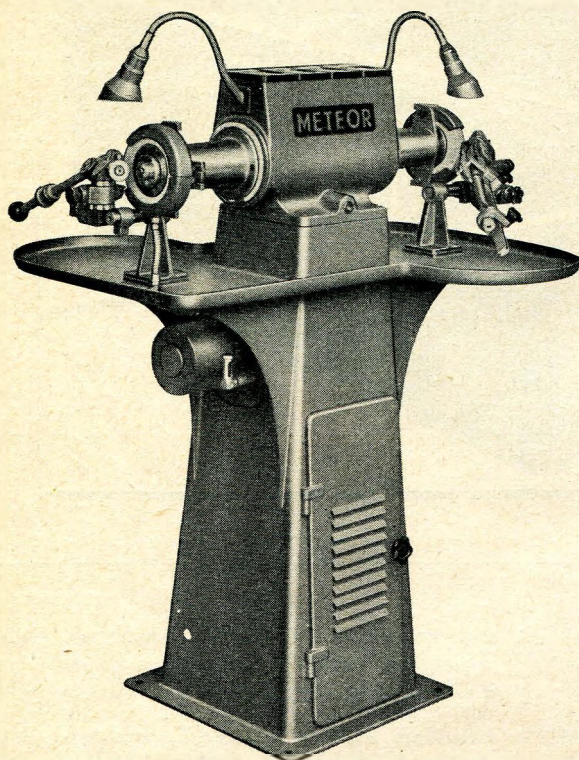
zegarów w ilości do 20 sztuk. Aparat ten jest bardzo popularnym modelem, jest bowiem podstawowym dla absolutnego uzgodnienia czasu w całym przedsiębiorstwie.

- Mod.401: dodatkowy zegar do włączania w istniejący już zegar główny, albo kontrolny **ALONA** mod. 301/hus. Model ten może być włączany dowolnie do każdego urządzenia zegarowego i prądu o napięciu 6, 12, 24, 36, 40 volt.
- Mod.501: zegar synchroniczny, do bezpośredniego włączania na sieć prądu zmiennego. Zegar ten kierowany jest synchronicznym motorem 110—250 volt, 50 okresów. Również i ten model funkcjonuje zupełnie automatycznie, może jednak znaleźć zastosowanie tam tylko, gdzie sieć elektryczna odpowiada powyższym warunkom.
- Mod.501/s: zegar synchroniczny, jak mod. 501, jednakowoż z dodatkowym urządzeniem sygnałowym jak w mod. 301/s.

Dalszą korzyścią, jaką zapewniamy naszymi aparatami, jest możliwość dostarczania tychże z urządzeniem dla 4 różnych czasokresów wypłat, a mianowicie: 8, 10, 14-dniowym lub miesięcznym. To samo dotyczy szerokości kart: 68/75/86/90/92 lub 105 mm. Nasz zegar kontrolny odpowiada zatem wszelkim wymaganiom, jakie stawia się tego rodzaju aparatom. Ponadto można go dostosować do każdego istniejącego modelu.

Program produkcji fabryki narzędzi i maszyn METEOR AG. Zürich – Szwajcaria

Zakłady METEOR S. A. produkują szlifierkę dla wiertel spiralnych, która dorównuje w pracy kosztownym maszynom specjalnym w cenie jest jednakowoż daleko niższa. Wiele setek tych maszyn zostało sprzedanych w krótkim odstępie czasu w Szwajcarii i zagranicą, a pierwszorzędne referencje potwierdzają ich nadzwyczajne przymioty.



METEOR — szlifierka spiralnych wiertel.

Szlifierka spiralnych wiertel METEOR składa się z silnika szlifującego i 2 wymiennych aparatów dla wiertel o średnicy 2—15 oraz 12—30 mm. Urządzenia te budowane są także dla lewo-tnących wiertel a także dla wiertel o nienormalnym grzbiecie szlif, z ustawieniem od 90 do 120°. Aparat ten, zgodnie zupełnie z teoretycznymi wymogami, skonstruowany jest z minimalnym zużyciem materiału. Nie ma on żadnych wymiennych części do ustalenia wiertel, ponieważ ich położenie jest oznaczane przez sam aparat. Przez proste przestawienie w aparacie może być tylny szlif wiertel wykonany z różnym nasileniem. Cięcia obydwóch płaszczyzn tnących jest w każdym wypadku dokładnie symetryczne, przy czym uderzenie następuje na wardze tnącej wiertła.

Dla ostrzeń masowych rozwinięta została konstrukcja NS 1 szlifierki na mokro. Stanowi ona połączenie obu wyżej wymienionych aparatów i może być używana równocześnie przez 2 ostrzących (por. ryc.).

METEOR AG, Zürich 8



Dufourstrasse 182

une valeur de fr. 618.000 (3,1 % du total des importations de Pologne).

Pour sa production chimique et pharmaceutique, la Suisse à besoin de matières premières et semi-premières, en particulier de la résine avec ses dérivés, de la soude, du benzol, de la nitrobenzine, du bleu de zinc, etc. Ces marchandises ont été importées de Pologne durant la période en question pour une valeur de fr. 285.100 (1,5 %).

Il nous faut encore signaler l'effort de l'exportateur polonais, qui tend à introduire sur le marché suisse des œufs, un des produits très appréciés dans la branche alimentaire. Ce produit a d'ailleurs déjà acquis une certaine tradition dans les échanges commerciaux des deux pays en question. Durant la période 1935—1939, la Suisse comptait parmi les principaux acheteurs des œufs polonais, après l'Angleterre, l'Italie et l'Allemagne. L'exportation des œufs polonais se chiffrait par 2,8 % du total des exportations, tenant la huitième place parmi les marchandises vendues à l'étranger.*) En tant que fournisseur de ce produit pour une valeur de fr. 3.100.000.—, la Pologne suivait de près la Yougoslavie (fr. 4.600.000) et la Bulgarie (fr. 3.700.000) dans l'exportation des œufs vers la Suisse, tout en devançant les autres pays de l'Europe orientale et les pays du nord de l'Europe.

Au cours du deuxième trimestre 1947, vers lequel se porte notre intérêt spécial, l'importation des œufs polonais a atteint 398,5 tonnes, représentant la valeur de francs 1.408.000, c'est-à-dire 7,5 % de la totalité des importations polonaises. De ce fait, la Pologne n'est dépassée que par les Etats-Unis (1528 tonnes pour une valeur de 5,5 millions de fr.), tout en laissant derrière elle le Danemark (343 tonnes pour une valeur de fr. 1.300.000), la Hongrie (328 tonnes pour une valeur de fr. 1.100.000) et la Hollande (148 tonnes pour une valeur de fr. 700.000).

Par contre, la Pologne n'a pas réussi jusqu'à présent à introduire sur le marché suisse des poissons, une de ses marchandises d'exportation. La marine polonaise de pêche est déjà tellement forte qu'elle est en mesure non seulement de répondre aux demandes intérieures du pays, mais encore d'écouler à l'étranger le surplus de ses pêches effectuées dans la mer Baltique, celle du Nord et dans l'Océan Atlantique. La Suisse est en particulier intéressée à l'importation des poissons frais, congelés et en conserves, étant obligée d'importer cet article des pays maritimes, la Suède, la Norvège, l'Espagne, le Portugal, le Danemark, la France, la Hollande, la Belgique, le Maroc et même les pays d'outre-mer, comme les Etats-Unis, le Canada, le Pérou.

Les champignons qui, avant guerre, ont réussi à s'introduire sur le marché suisse, jouant de ce fait un certain rôle dans les exportations polonaises, n'ont pu encore reconquérir ce marché comme d'ailleurs les autres fruits forestiers: myrtilles et fraises des bois.

Parmis d'autres marchandises importées par la même voie, il nous faut encore mentionner l'extrait de levure (fr. 183.000), les légumes (fr. 85.000), le duvet, l'osier ainsi

*) Dr St. Liberek, Les échanges commerciaux entre la Suisse et la Pologne. 1935-1939. Lausanne 1945.

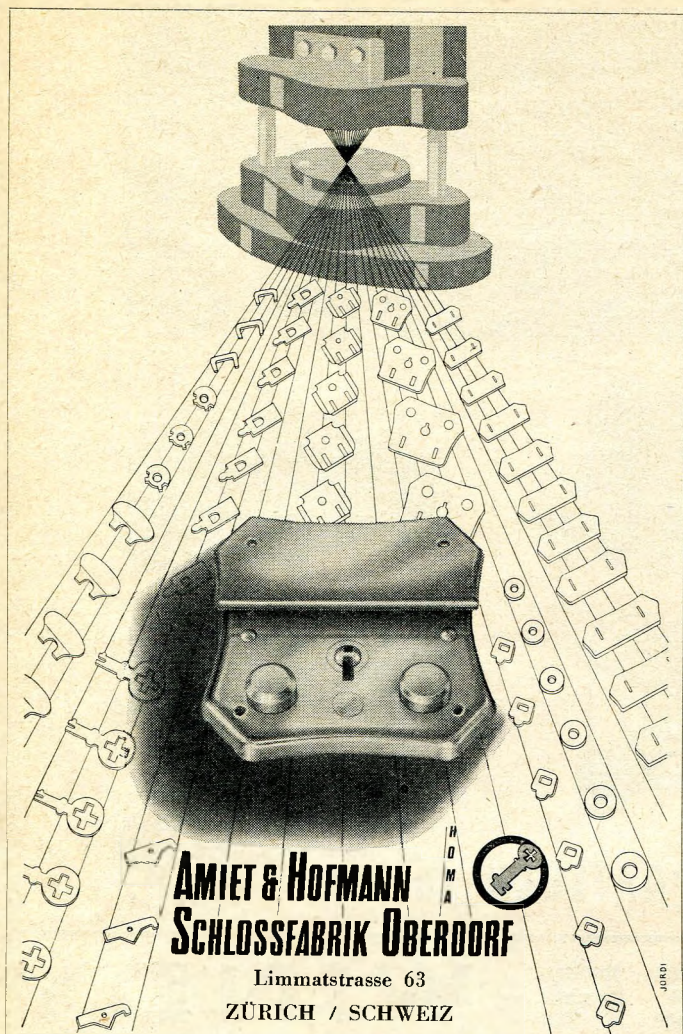
1000 fabryk wyrobów skórzanych korzysta z zamków HOMA

Od zamków, używanych do wyrobu galanterii skórzanej, wymaga się nie tylko solidności, ale także pięknej i modnej formy zewnętrznej, czystości ich powierzchni, przede wszystkim zaś łatwości w użyciu.

Dlatego też wymagania, jakie stawia się konstruktorowi, są wielostronne. Tak samo techniczne urządzenia, potrzebne do wyrobu tych fabrykatów muszą być wielostronne, niewyczerpane zaś wprost są konieczności czynienia coraz to nowych doświadczeń. Nie uświadamialiśmy sobie tych wszystkich aspektów, kiedy podjęliśmy się w r. 1944 fabrykacji zamków, powodowani pilnym ich zapotrzebowaniem. Wiele założeń nie było spełnionych — jeśli chodzi o osiągnięcie wyżej sformułowanego celu. Brakowało nam zupełnie doświadczenia, ponieważ artykuł ten nigdy przedtem nie był wyrabiany w Szwajcarii. Jedynym surowcem, jakim mogliśmy w ograniczony sposób dysponować, był złom. Rynkiem zbytu była mała Szwajcaria, gdzie zadomowiło się przede wszystkim poszukiwanie fabrykatów najlepszej jakości. W naszym jednak kraju istnieje nie tylko pojęcie jakości fabrykatu. Dysponujemy także odpowiednim robotnikiem, technikiem i konstruktorem, którzy nadają się do wspólnego rozwiązania najtrudniejszych zagadnień. Ponadto twierdzą precyzyjnego artykułu masowego jest przemysł zegarkowy. W tym centrum zbudowaliśmy naszą fabrykę zamków. Od samego początku stali do naszej dyspozycji wysoko kwalifikowani wermistrzowie, przyzwyczajeni do precyzji majstrzy maszynowi oraz zręczne i wyszkolone robotnice dla montażu i kontroli. Ta wybrana ekipa nie uległa się niczego. Ostatnie 3 lat upłynęły w pilnym i niezmordowanym trudzie. Wypełnią one i następne lata.

Dzisiaj prezentujemy z dumą naszym odbiorcom kolekcję, która uzupełnia ich wyroby i spełnia ich żądania w odniesieniu do pewności, piękności formy i ceny.

AMIET & HOFMANN, Fabryka zamków
Limmatstrasse 63, ZÜRICH - SZWAJCARIA



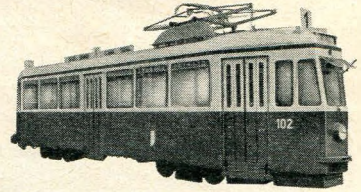
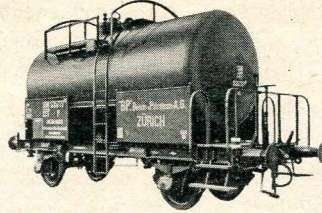
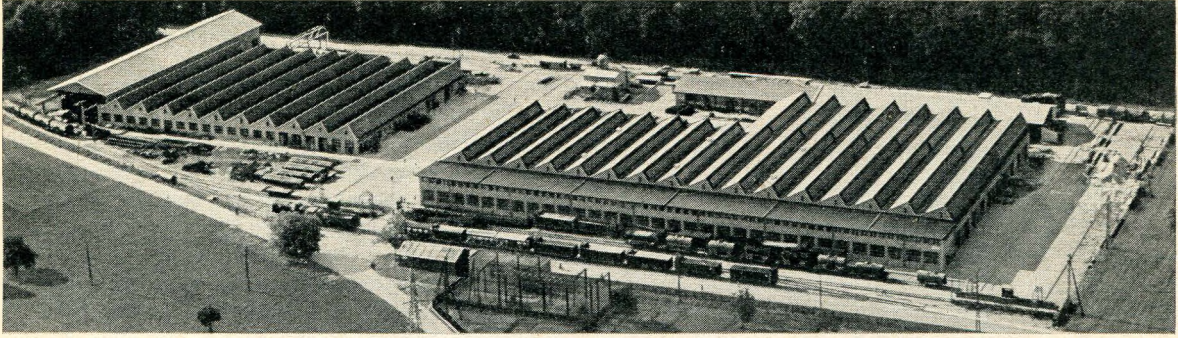
que des quantités réduites de produits de charcuterie, de la viande en conserve et de la volaille.

La Pologne de son côté a importé ce trimestre 288.500 tonnes de marchandises de provenance suisse pour une valeur de 6,6 millions fr., ce qui représentait 111,8 % des importations de l'année 1946 (fr. 5.900.000) et en même temps un accroissement de 32 % par rapport au même semestre de l'année passée. Différentes machines ainsi que les montres ont absorbé la valeur la plus importante des marchandises importées de la Suisse. L'exportateur suisse a augmenté son effort pour fournir à la Pologne des marchandises nécessaires à la reconstruction du pays. Le fruit de cet effort s'exprime par 233 % d'augmentation par rapport aux exportations effectuées au cours du premier trimestre. Le même effort est à constater dans les exportations d'appareils et d'instruments d'astronomie, géodésiques, de chirurgie, électriques etc. pour une valeur de fr. 611.700 (9,3 % de la totalité des exportations et augmentation de 785,7 %) ainsi que dans l'exportation des métaux précieux pour une valeur de 153.800 fr. (augmentation de 269,4 %).

Durant la même période étaient encore expédiés en Pologne: des couleurs d'aniline pour le montant de fr. 1.780.100 (27,3 % de l'export suisse ver la Pologne); des produits pharmaceutiques, de droguerie et parfumerie pour fr. 902.100 (13,6 %); des produits chimiques industriels pour fr. 329.200 (4,8 %); 7305 montres pour fr. 240.400, de la soie pour 167.800 et des instruments de précision pour fr. 70.700.

Quoique les exportations suisses destinées à la Pologne aient augmenté considérablement, elles sont encore loin du moment où un équilibre peut être envisagé avec les importations. Un solde actif pour la Pologne dans les échanges commerciaux est le meilleur garant pour la solvabilité de ce pays en face des exportations suisses. Il ne reste donc qu'à souhaiter que le partenaire suisse puisse enfin donner suite aux commandes polonaises, commandes que la Suisse a promis d'exécuter lors de l'accord commercial entre ces deux pays.

L. S.



Nous fabriquons
pour voie normale, large et étroite:

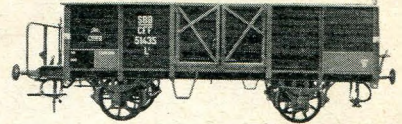
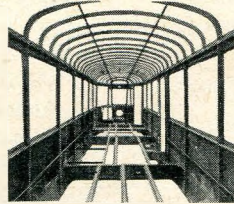
Voitures de voyageurs, construction légère en acier

Wagons de marchandises de tous genres

Wagons - citernes

Wagons frigorifiques

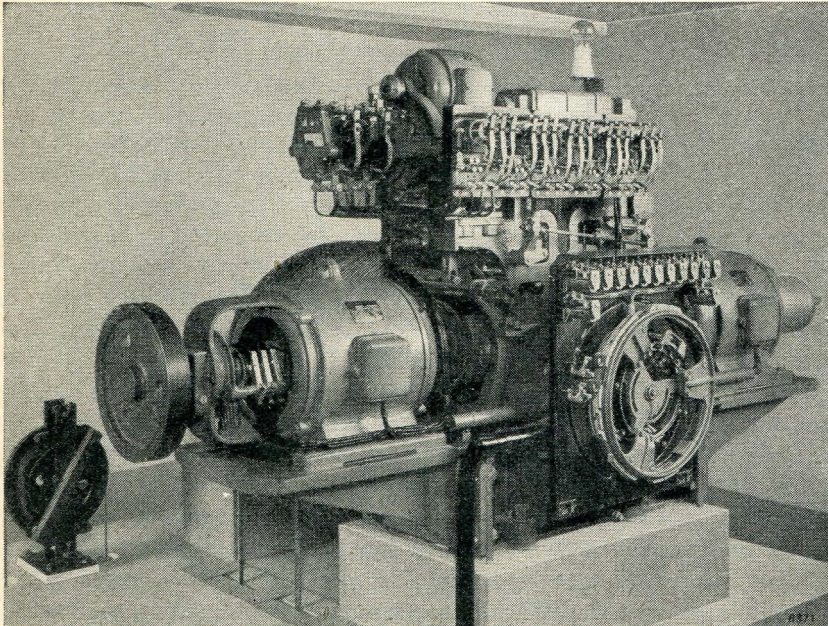
Tramways: motrices et remorques, construction légère en acier



SCHINDLER WAGONS S.A. PRATTELN (Bâle)



SCHINDLER-WINDY



**ZNANA
MARKA
ŚWIATOWA**

**FABRYKA WIND I MOTOROW ELEKTRYCZNYCH - SZWAJCARIA
SCHINDLER & CIE AG. LUZERN
AUFZÜGE & ELEKTROMOTOREN - FABRIK - SCHWEIZ**

Les échanges commerciaux polono-suisse au troisième trimestre 1947

Au cours de cette période, les échanges polono-suisse se chiffraient par un montant de fr. 27.600.000, dépassant ainsi d'un million et demi de fr. (17,3 %) le trafic du deuxième trimestre 1947. Ce surplus est formé par l'augmentation des importations de presque fr. 1.000.000 (67 %) et celle des exportations de fr. 500.000 (33 %).

Les tendances vers le perfectionnement des échanges commerciaux entre ces deux pays persistent, et un essor accéléré de ces tendances n'est entravé que par les prescriptions peu élastiques de l'accord de Varsovie du 10 avril 1947, en particulier par les conditions de paiement de celui-ci.

Le commerce spécial de la Suisse avec la Pologne au III^{me} trimestre 1947:

Mois	Importations		Exportations		Total valeur fr
	poids t.	valeur fr	poids t.	valeur fr.	
Juillet	49.536	6.604.522	83,3	1.823.566	8.428.088
Août	60.833	7.408.890	180,1	2.950.938	10.359.828
Sept.	53.655	6.548.469	127,5	2.287.591	8.836.060
Total	164.024	20.561.881	390,9	7.062.095	27.623.976

Le solde passif du bilan commercial s'est encore augmenté pour la Suisse, au cours de ce trimestre, de 13,5 millions fr., atteignant au 1^{er} octobre 1947 le total de fr. 60.300.000 (selon les prix notés frontière suisse). En réalité, ce débit est beaucoup moins élevé, la Suisse payant les frais de transport, elle a le droit de diminuer son débit de 34.000.000 de fr. (les frais de transport pour une année et demi).*) En somme la Suisse doit à la Pologne seulement 26.300.000 fr. au 1^{er} octobre 1947.

Les soldes passifs du bilan commercial suisse dans les échanges avec la Pologne.

Année 1947	Juillet	4.780.956,— fr.
	Août	4.457.952,— fr.
	Septembre	4.260.878,— fr.
	Total	13.499.786,— fr.

Les importations de 164.000 tonnes de marchandises polonaises étaient d'une valeur de 20,5 millions de fr. et constituent 71,1 % des importations effectuées en 1946. Elle nous montrent un accroissement net de 5,1 % vis-à-vis des importations du trimestre précédent.

Le charbon (avec le coke et les briquettes) pour 17.300.000 fr. formait 84 % des marchandises importées de la Pologne. Un accroissement de 24.000 tonnes (18 %) de charbon se fait remarquer en comparaison avec le II^{me} trimestre.

On est obligé de reconnaître les efforts de l'exportateur polonais en vue d'augmenter la fourniture d'une

matière première si précieuse pour la Suisse, comme la houille. Les chiffres suivants nous renseignent sur ces efforts: si la Pologne a fourni en 1946 — 247.400 tonnes de charbon, elle a réussi à pousser l'exportation de ce produit pour le premier trimestre 1947 à 109.400 tonnes (44,2 %), pour le deuxième trimestre à 135.200 tonnes (54,6 %), et pour le troisième à 159.100 tonnes (64,3 %). Si la fourniture continue avec la même ardeur, il faut espérer que le chiffre d'un million de tonnes sera atteint encore cette année, menant à bonne fin la première période dans les échanges commerciaux polono-suisse.

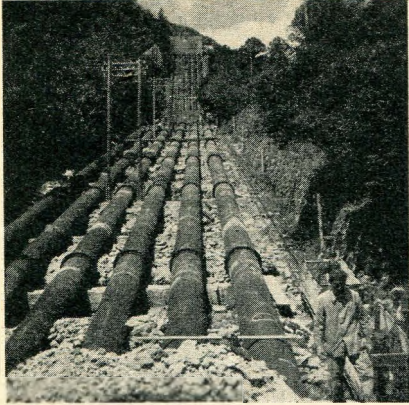
Les importations de Pologne en houille, coke, briquettes au troisième trimestre 1947.

Mois	poids t.	valeur fr.
Juillet	48.026	5.319.625
Août	58.188	6.301.979
Septembre	52.894	5.682.759
Total	159.108	17.304.363

Parmi d'autres produits importés par la Suisse, atteignant un poids de 5000 tonnes environ, et une valeur de fr. 3.200.000, il nous faut citer: le fer et l'acier à l'état brut (fr. 873.300 — 4,2 % du total des exportations polonaises), la tôle de dynamo (fr. 726.400 — 35 %), les produits chimiques (fr. 844.500 — 4,1 %), des quantités peu nombreuses d'osier (fr. 83.500), de l'extrait de levure (fr. 50.000) de la soie artificielle, de la verrerie, du duvet et des soies.

L'exportation suisse vers la Pologne se chiffre par 390,9 tonnes de marchandises pour une valeur de francs 7.100.000.— ce qui représente 120,3 % des exportations de l'année 1946, et marque une augmentation nette de fr. 500.000.— (7,5 %) par rapport au trimestre passé. La valeur la plus grande de ces exportations, fr. 3.000.000, concerne des produits pharmaceutiques, de droguerie et de parfumerie (42,2 % des exportations). L'exportation dans cette branche s'est vu tripler par rapport à celle du deuxième trimestre. D'autre part, on constate une baisse dans les exportations: de machines et moteurs (fr. 1.400.000 — 19,7 % de toutes les exportations), de couleurs d'aniline (fr. 700.000 — 9,8 %), de différents appareils et instruments (fr. 600.000 — 8,4 %), de produits chimiques pour l'industrie (fr. 268.000 — 3,7 %). La Suisse a encore exporté 8973 montres (fr. 214.000 — 3 %), de petites quantités de métaux précieux, des produits en cuivre, nickel et aluminium, des minerais et des courroies de transmission.

*) Données de sources polonaises.



Bitumowe pokosty IMERIT do uszczelnienia fundamentów, urządzeń oczyszczających itp.

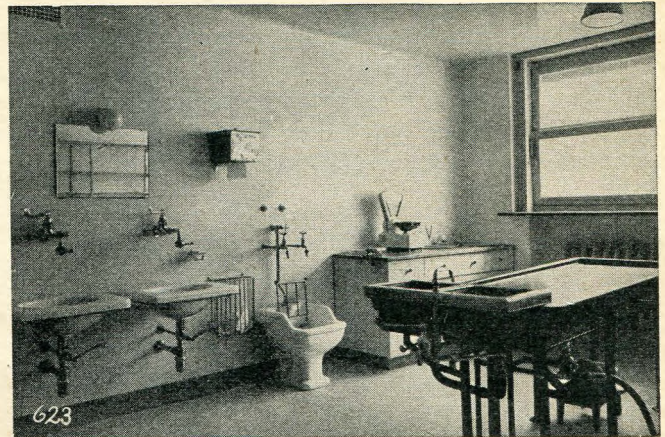
IMERIT AG., Zürich 52
Schweiz, Schaffhauserstr. 472

Wyrób specjalnych farb ochronnych IMERIT, odpornych na działanie kwasów i alkali, specjalnie zaś gazów skroplonych.

Wysokopółyskowy lak IMER do pokrywania powierzchni wnętrza i ścian zewnętrznych.

Bitumowe farby IMERIT z proszkiem aluminiowym. Dodatek do przewodów rurowych pod ciśnieniem, zapór, ochron itp.

IMERHYDROL sproszkowany dodatek do cementu.



Kern
AARAU

Nowoczesne

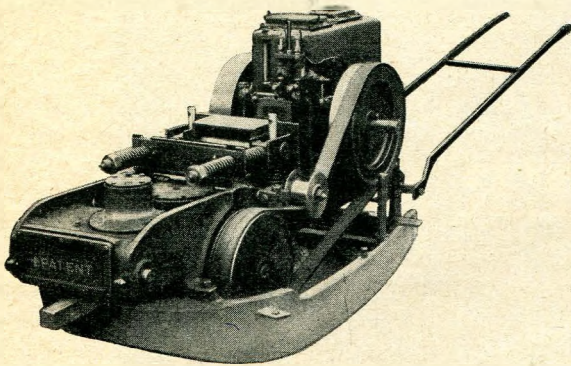
Instrumenty miernicze
Lornetki pryzmatyczne
Teleskopy i mikroskopy
Super Stroboskopy dla przebiegów
periodycznych i aperiodycznych
Przyborniki precyzyjne

KERN & CO. A.G. AARAU
(Schweiz)

Fabryka precyzyjnych przyrządów optycznych
Założona w 1819 r. Adres telegr.: Kern Aarau

Patentowany uszczelniacz podłoża

VIBROSOL



nowoczesna maszyna do budowy dróg

**Dla budowy nasypów kolejowych.
Wibracyjne usypywanie żwiru, szutru w szcze-
linach między kamieniem — ugniatanie gli-
niastego podłoża — ubijanie ziemi w tamach
oraz na nawierzchniach drogowych itp.**

Wysokowartościowe uszczelnianie.
Uszczelnianie wibracyjne do regulowania.
Zdolność samodzielnego poruszania się naprzód.

Storrer & Co., Maszyny Budowlane, Zürich 8

WYSOKOWARTOŚCIOWE, SZYBKE USZCZELNIANIE
PRZY POMOCY PATENT.

«VIBROSOL»

Typ VS8

Dzięki długoletniej, świadomej swego celu pracy badaczy i wynalazców powstał „VIBROSOL“, typ VS8, który na zasadzie nowego, lecz odpowiadającego naturalnym warunkom systemu pracy wprawia w ruch drgający przez częstotliwe uderzenia drobno- lub gruboziarnisty materiał *w dużym zasięgu i na dużej głębokości.*

Każde pojedyncze ziarno zostaje przy tym strząśnięte w najdogodniejsze dla siebie i niezmiennie położenie, *nie ulegając zniszczeniu i w ciągu niewielu sekund.* W ten sposób tworzy ono z sąsiadującymi ziarnami jak najmniejsze próżnie, przez co osiąga się możliwie największe uszczelnienie.

„VIBROSOL“ służy zatem do prac uszczelniających np. na placach budowlanych, przy sypaniu tam, przy budowie dróg, sypaniu szutru, budowie nasypów kolejowych, *ugniataniu gliniastego podłoża.* „VIBROSOL“ umożliwia

nawet przez uprawę zwiększenie gęstości naturalnego podłoża.

Uszczelniacz podłoża „VIBROSOL“ może sam przez się pokonywać większe wzniesienia, wzgl. stoki, ponieważ z przodu jest silnie odchyłony od poziomu, z tyłu zaś ledwie dotyka go, przez co równocześnie działa wygładzająco.

Ponieważ w praktyce okazało się, że gliniasta ziemia albo w ogóle złe podłoża przeszkadzają innym aparatom w samodzielnej pracy, zapobieżono wynikającym stąd niedogodnościom przez wbudowanie ruchomej dźwigni.

Przez proste założenie jednego końca kabla może być tłuczek przeciągnięty przez najgorszy nawet materiał gruntowy. Uzyskano w ten sposób to, że „VIBROSOL“ posiada wyjątkowo ważną zaletę, ponieważ jego wydajności nie stoją na przeszkodzie złe warunki terenne.

„VIBROSOL“ posiada wbudowany motor Diesla o sile 6—8 HP. Konstrukcja „VIBROSOL'u“ jest nadzwyczajnie prosta, co gwarantuje pewność i ekonomię jego pracy!

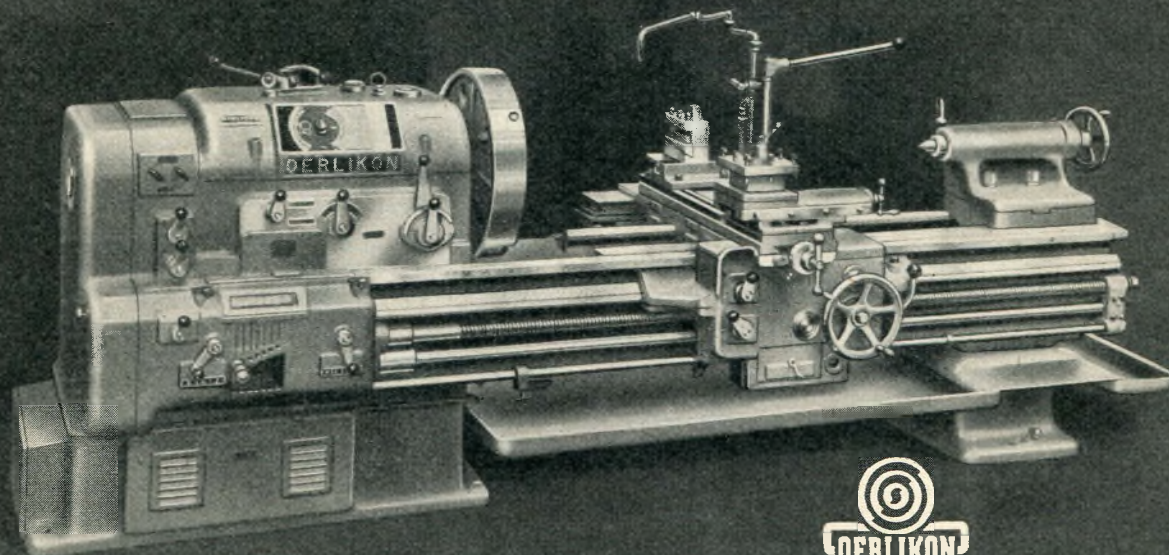
Godnym specjalnej uwagi jest małe zużycie paliwa.



J-102

ŚREDNIE I CIĘŻKIE TOKARKI SZYBKOOBROTOWE

wysokość kłów od 180 — 750 mm
i do 10.000 mm rozpiętość kłów



WERKZEUGMASCHINENFABRIK OERLIKON BÜHRLE & CO.
ZÜRICH-OERLIKON (SCHWEIZ)

Projet national polonais de répartition de la population

Ce projet a pour but la création d'une structure uniforme du pays afin d'assurer les conditions les plus favorables pour tout sujet dans l'exploitation des richesses naturelles du pays. En particulier, la nouvelle Pologne tend vers une transformation structurelle qui permet à tous les citoyens de jouir des mêmes conditions d'existence dans toutes les parties du pays, et quelle que soit leur occupation.

Pour atteindre ce but, le projet juge nécessaire une dispersion dirigée de la population dans les différents endroits du pays, dispersion qui correspondrait aux besoins de la production nationale.

C'est en première ligne dans l'agriculture qu'on peut constater d'une manière visible une disproportion dans le mouvement des habitants, cette branche de production étant surpeuplée. De ce fait, le revenu de la terre est insuffisant pour assurer à l'agriculteur des conditions convenables de vie. Ce surplus doit donc obligatoirement trouver un débouché soit dans l'industrie, soit dans d'autres services publics.

Une dissémination dans les rangs de cette catégorie aura finalement comme résultat l'augmentation de la rentabilité dans l'agriculture et par le même fait l'aban-

don des terres peu profitables, ces dernières pouvant être utilisées pour l'accroissement des espaces forestiers, restés bien décimés après la guerre.

Dans la phase actuelle du projet, une surface de 25 % du pays doit être destinée aux forêts.

Le plus grand nombre d'entreprises industrielles se trouve concentré dans les grandes villes, contribuant ainsi à un accroissement inutile et malsain de ces centres. Or, le projet en question prévoit une dispersion ordonnée de l'industrie dans tout le pays, afin de diminuer les différences existant entre ville et village.

Les établissements industriels doivent en principe soit être proches des lieux d'exploitation des matières premières, soit se trouver auprès des artères propices aux conditions de transport, pour que leur rendement soit profitable et les prix raisonnables.

Le projet prétend que l'état actuel, pour autant qu'il favorise la localisation des industries de consommation dans les grands centres, n'est que le résultat d'une répartition inégale du revenu national parmi les différentes classes sociales. Les petites villes ainsi que les moyennes, en tant que centres culturels et sociaux pour les villages de la contrée, doivent être prises en considération pour la dislocation future des entreprises de l'industrie de consommation.

Telle est la raison pour laquelle il faut réserver la priorité à l'élargissement des villes petites et moyennes sur un plan systématique et unitaire, tout en respectant

SPÓŁKA AKCYJNA GRANDI

Pelikanstrasse 37

ZÜRICH — SZWAJCARIA

Telefon 23 82 29

PRODUKCJA

MASZYNY DO WYROBU NARZĘDZI, BUDOWA APARATÓW, ODLEWY

Części składowe z cyny, połączeń cynku, aluminium, antykorodalu, mosiądzu i miedzi.

ODLEWY TERMOPLASTYCZNE

Części składowe z mas termoplastycznych i gumy.

TŁOCZNIA DLA SZTUCZNEJ ŻYWICY

Części składowe z hartowanych, sztucznych surowców.

DALEJ WYPUSZCZAMY

MASZYNY do obróbki drzewa, elektromotory EIGER, maszyny do odlewów termoplastycznych, formy, prasy i podgrzewacze dla wszystkich rodzajów sztucznych żywic.

MASZYNY do różnego rodzaju składów, piwnic itp.

TURBINY KUCHENNE dla gospodarstw domowych, restauracyj, hoteli itp.

PRODUKTY ZE SZTUCZNEJ ŻYWICY dla przemysłu elektrycznego.

CHEMIKALIA dla przemysłu przerabiającego sztuczną żywicę.

ALBUMON (białko) dla wszystkich przemysłów.

Specjalna obsługa POLSKA — SZWAJCARIA — POLSKA

STEINACHER & RUEFF A.-G.

MIĘDZYNARODOWE TRANSPORTY

ZÜRICH

Basteiplatz 3
Tel. (051) 27 09 12/13

Ponad 50 lat

1894 - 1947

BASEL

Steinentorberg 2
Tel. (061) 2 47 17/18

Zaprzyjaźnione domy:

STEINACHER & RUEFF Załadowywanie okrętów — agenci żeglugowi — międzynarod. transporty

ANTWERPEN

BRUXELLES

GENUA

Quai Jordains 13 — Rue de Ribeaucourt 113 — Via San Luca 14

Generalni agenci na Szwajcarię firm:

Armement Deppe S.A. Anvers — Compagnie Nat. Belge de Transp. Maritimes S.A. Anvers
Compagnie Royale Belgo-Argentine S. A. Anvers — Compagnie Navale Afrique du Nord, Paris

les besoins culturels, sociaux et économiques de la population.

Pourtant le projet ne se borne pas à la solution du problème de la dispersion des habitants dans les différents endroits du pays selon les exigences de la production nationale, il a également voué toute son attention à la brûlante question du logement. Les appartements doivent à l'avenir répondre aux besoins sanitaires, tout en tenant compte de l'emplacement des établissements culturels et économiques. Une décentralisation dans la construction des bâtiments ne serait qu'à souhaiter du point de vue de la protection des mineurs et de l'éducation de la jeunesse.

Il faut d'ailleurs éliminer les privilèges accordés jusqu'à présent à un petit groupe de personnes indépendantes grâce à leur situation matérielle, qui pouvaient se payer le luxe d'une vocation d'artiste, en réservant les mêmes possibilités à toute personne capable, par l'octroi des loisirs et du temps nécessaire à un travail intellectuel libre de toute contrainte.

La réalisation de ce projet nécessitera du temps. Les commissions chargées de l'élaboration de ce projet, ont prévu 3 phases jusqu'à la réalisation finale de leur plan.

La première phase, d'une durée de trois ans, doit permettre la reconstruction des destructions causées par la guerre.

La deuxième période est subdivisée en deux phases: la première doit viser l'industrialisation forcée, la seconde

une industrialisation allégée jusqu'au moment où environ 30 % de la population trouvera son emploi dans l'industrie. La diminution de la population agricole jusqu'à 30 % doit se faire aussi aux dépens du groupement destiné aux services publics.

Cette deuxième période est d'une échéance beaucoup plus longue. Elle doit durer au moins 30 ans, réalisant enfin une stabilisation et un équilibre parmi les différentes classes de la population.

La Pologne - exportateur des produits chimiques

Une publication officielle, élaborée par l'Institut d'Expansion Commerciale Polonais pour l'Industrie Chimique, prévoit pour l'année 1948 l'exportation des produits chimiques minéraux d'une valeur qui dépasse largement cinq millions de dollars. Parmi les plus importants on peut citer: La soude d'ammoniaque — 15.000 tonnes, la soude caustique — 12.000 tonnes, la soude boratée — 4.000 tonnes, le carbure — 1.000 tonnes, le chlore de chaux — 2.000 tonnes, le soufre natif — 2.700 tonnes et la couperose bleue (sulfate de cuivre) — 1.300 tonnes.

Une place non moins importante dans l'exportation des produits chimiques est faite aux couleurs et aux vernis, dont la valeur globale doit s'élever à 3.200.000 dollars.

Le troisième rang, d'après la valeur, des matières chimiques envisagées pour l'exportation est réservé aux dérivés chimiques du coke — 2.500.000 dollars.

Les produits de la chimie organique, parmi lesquels le charbon végétal s'impose, par son volume, à la première place, ne seront représentés dans l'exportation que par la modeste somme d'environ 500.000 dollars. Tous ces produits, d'ailleurs très appréciés sur le marché mondial, et qui dépassent la consommation interne de la Pologne, doivent attirer en revanche des devises «dures», tellement nécessaires pour la reconstruction de ce pays.

L'activité du Centre Polonais d'arts industriels

La tâche principale du Centre Polonais d'arts industriels se porte vers une organisation et en même temps une réglementation de cette branche, soit par la fourniture des matières premières à l'artisanat et aux coopératives relatives, soit par une centralisation des foyers industriels jusqu'à présent dispersés, soit enfin par l'examen des possibilités d'ouverture des débouchés mondiaux.

En vue de créer une atmosphère favorable pour la vente de ces produits, le Centre a jugé bon de soumettre les produits de cette industrie à un examen préliminaire, afin d'éliminer les objets pseudo-artistiques ainsi que ceux qui ne sont pas d'un certain niveau. Une commission

auprès du Ministère de la Culture et des Arts décide en dernière instance de l'admission de la marchandise pour l'exportation.

Le Centre lui-même a organisé cette industrie à peu près dans 30 localités qui embrassent 600 ateliers coopératifs et d'artisanat, sans compter les établissements privés et ceux d'Etat soumis à son contrôle.

Parmi les produits d'arts industriels qui, par leur goût artistique, ont toujours été l'objet d'admiration à l'étranger, comptent en particuliers: les tissus décoratifs, les dentelles, les broderies, les tapis du pays, les produits en ambre, en céramique, en bois, les jouets les poupées en particulier.

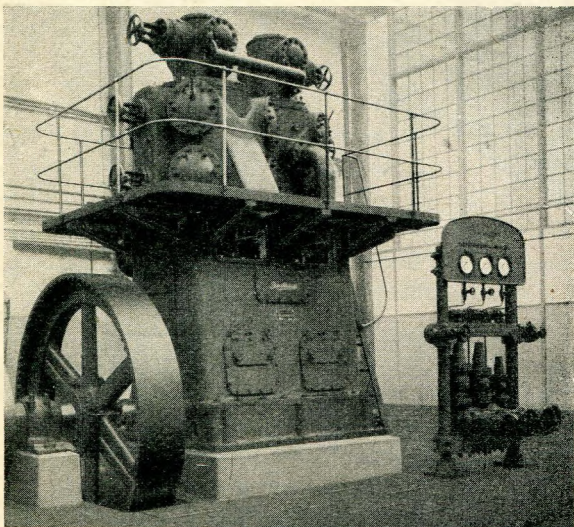
Afin de favoriser l'exportation de ces produits, le Centre a déployé une activité très vive à l'étranger et en Pologne, organisant des expositions, pour ne citer que celles de Stockholm (novembre 1946 et pour la deuxième fois août 1947), de Paris (mai 1947 et en juin 1947), de Toronto (Canada, septembre 1947), de Poznan (mai 1947) et de Gdansk (juillet 1947). Le Centre ne se borne pas pourtant à ce nombre considérable d'expositions, il en prévoit encore de nouvelles à New York et à Montréal (Canada) dans les prochains mois.

Cette activité est d'ailleurs bien compréhensible, étant donné que les possibilités d'exportation de la Pologne dans cette industrie seulement peuvent atteindre un considérable volume mensuel, représentant une valeur de 150 millions de Zloty.

Maschinenfabrik

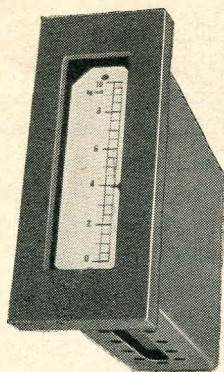
Burckhardt

Akt.-Ges. Basel



Kompresory
pompy próżniowe
pompy pierścieniowe
centryfugi

trzystopniowy kompresor do rozpylania wody,
 3700 m³/godz., 26 atm. 740 PS., 246 ob./min.



Mechanicznie wskazujące i rejestrujące

Manometry, Termometry, Dynamometry
Mierniki stanu cieczy

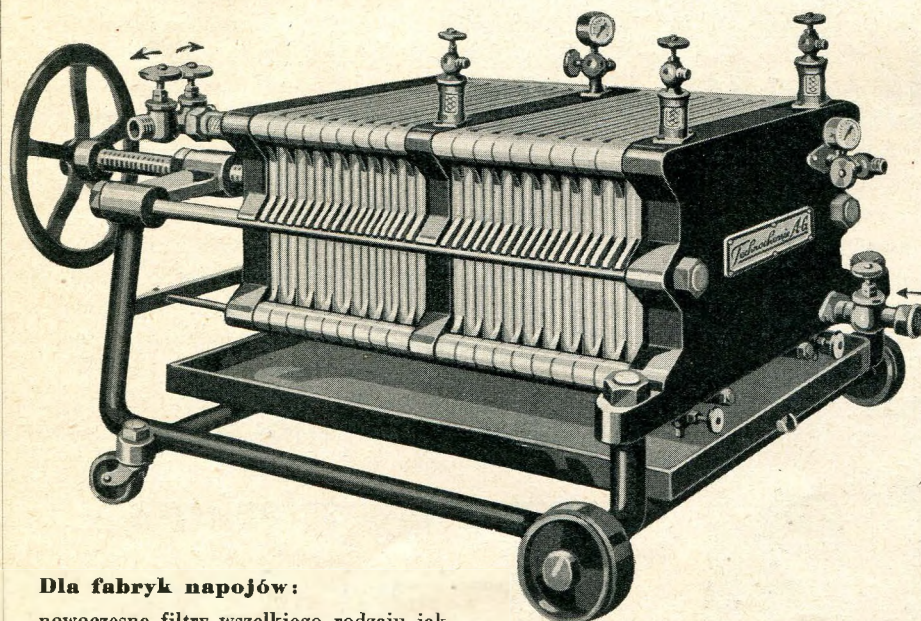
Manometer S.A., Zürich 50

Le trafic dans les ports de Gdańsk, Gdynia et Szczecin durant le mois de septembre 1947

Le transbordement dans les deux ports voisins de Gdansk et Gdynia a atteint au cours du mois de septembre le volume global de 1.126.166,2 tonnes, ce qui représente une augmentation nette de 4 % en comparaison avec le mois écoulé. Ce développement favorable est dû surtout à l'accroissement des importations. 356.736 tonnes de marchandises, donc 13 % de plus que durant le mois d'août 1947, ont été importées par les voies qui mènent à ces ports. Néanmoins, il faut absolument préciser que les transports de l'UNRRA., qui jusqu'à présent étaient d'une importance vitale pour l'approvisionnement du pays, et de ce fait ont joué un rôle considérable dans le trafic maritime de la Pologne, ne s'exprimaient dans cette période que par un tonnage bien modeste (1.991 tonnes). Par contre les exportations par ces deux ports dans la même période ont diminué de 1,7 %.

Une activité tout à fait différente a été déployée par le troisième port maritime polonais — Szczecin, situé dans les nouveaux territoires réintégré à la Pologne.

Tandis que Gdynia et Gdansk doivent leur accroissement de trafic à l'importation, Szczecin peut se vanter d'un essor général soit du côté des importations, soit dans

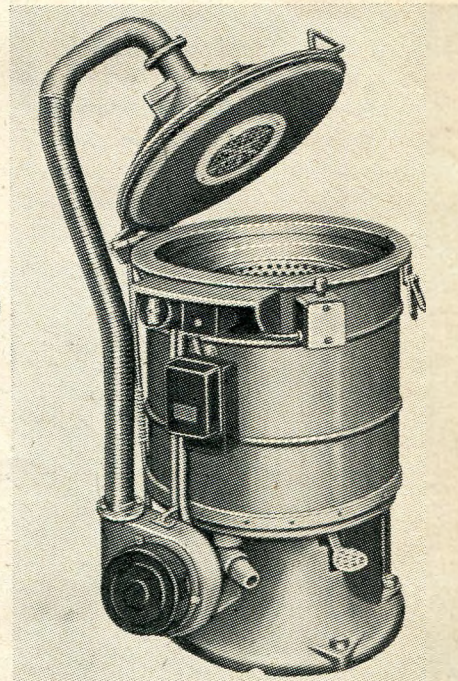


Dla fabryk napojów:

nowoczesne filtry wszelkiego rodzaju jak np. filtry z mączki krzemowej, pompy, aparaty dawkujące kwas węglowy.

Dla obróbki metali:

trichloroetylowe aparaty odłuszczone i urządzenia destylacyjne.



Elektr. aparat do szybkiego suszenia MISTRAL

TECHNOCHIMIE S.A.

**FABRYKA MASZYN
ZURICH 40, Letzigraben 165**

le domaine des exportations. Ces dernières surtout représentant sur le total du transbordement — 86.253,1 tonnes — effectué en septembre 1947 à Szczecin, le poids important de 67.169,5 tonnes.

Cette majoration nette du trafic s'exprime le mieux par une comparaison avec celui effectué au cours du mois précédent, où, du côté des exportations figurait le poste de 54.891 tonnes et de celui des importations le poste de 3.153,5 tonnes — en total 58.044,5 tonnes de marchandises.

Ces chiffres sont dus en premier lieu à l'exportation du charbon et du coke (63.542,5 tonnes) et à l'importation des minerais de fer de provenance suédoise (18.288,3 tonnes). Tandis que ces deux matières remplissent presque entièrement le volume du trafic du port de Szczecin, Gdansk et Gdynia transbordent nombre de matières, dont l'énumération spécifiée dépasserait les cadres de cet article sommaire. —

Il nous reste encore à mentionner que, grâce à son rattachement à la Pologne, le port de Gdansk peut enfin, par une collaboration avec le port de Gdynia — et non par la concurrence, comme c'était le cas jusqu'à la guerre — retrouver son ancienne prospérité. Cette collaboration lui a permis de devancer le transbordement du port de Gdynia de presque 12 % uniquement au cours du mois de septembre.



Produkujemy dla najróżniejszych celów użytkowych najbardziej odpowiadając swemu celowi

Taśmy hamulcowe

wszystkich wymiarów. Natychmiastowa dostawa ze składu.

Specjalność:

dostawa już dopasowanych i wygiętych stosownie do podanego promienia odcinków.

Prosimy o żądanie od nas nieobowiązującej oferty

Asbest-Technik GmbH., Zürich 4

Manessestr. 2 — Tel. (051) 27 54 15

WELTIFURRER SA.

**MIĘDZYNARODOWI EKSPEDYTORZY
ZURYCH — SZWAJCARIA**

Oddziały w Bazylei, Buchs / St. G., Genewie, St. Gallen, St. Margrethen, Schaffhausen

polecają swą

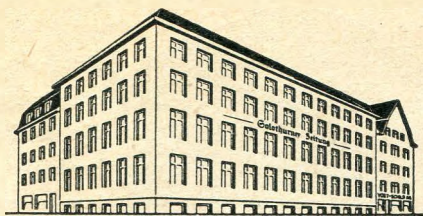
**wypróbowaną i specjalną organizację transportów wszelkiego rodzaju
SZWAJCARIA — POLSKA i POLSKA — SZWAJCARIA**

łącznie ze swoimi polskimi przedstawicielami

C. HARTWIG SA., Warszawa

— oddziały we wszystkich ważniejszych miejscowościach Polski

gwarantują najstaranniejsze wykonanie wszelkich zleceń spedycyjnych



Zakłady Graficzne Vogt-Schild SA.
Solothurn (Szwajcaria)

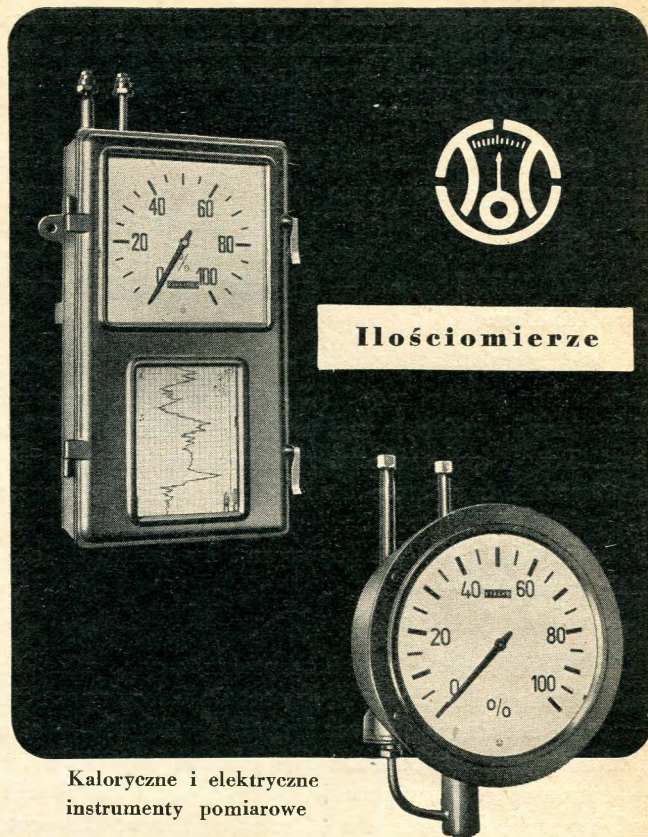
Drukujemy fachowo WSZELKIE POLSKIE WYDAWNICTWA
w każdym żądanym wykonaniu

Wydajemy własnym nakładem:

- **DZIENNIKI**
- **CZASOPISMA**
- **KSIĄŻKI**

WYKONUJEMY W OBCYCH JĘZYKACH
WSZELKIEGO RODZAJU DRUKI

Własny Oddział Ogłoszeń dla dzienników i czasopism fachowych
w współpracy z całym światem



Kaloryczne i elektryczne
instrumenty pomiarowe

Trüb, Täuber & Co. AG.

Fabryka elektrycznych instrumentów pomiarowych
oraz aparatów precyzyjnych

Ampèrestrasse 3 Tel. 26.16.20 Zürich 10

*Si vous voulez nouer
des relations commerciales avec la Pologne
insérez vos annonces dans*

«HORIZONTY»

Adres Redakcji: Fribourg (Suisse), Case postale 247, Tél. 21892 — Konto czekowe Ila 3219. V. Troller — HORIZONTY, Fribourg

Wpłaty poza Szwajcarią: *Oficyna Księgarska*, Warszawa, Marszałkowska 34 (Polska) — *The Vistula Press Ltd.* 45, Cromwell Road, London, S. W. 7. (Imperium Brytyjskie, Stany Zjednoczone, Ameryka Łacińska i Europa, poza Szwajcarią i Włochami).

Editeur: Vèrène Troller. Redaktor: Eugeniusz Lukas. Redaktor działu gospodarczego: Dr Stanisław Liberek.
Dział ogłoszeniowy na Szwajcarię: A. Fitze, Zürich 2, Stockerstr. 64, tel. (051) 27 29 75.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach. Prawa przedruku zastrzeżone.

Drukarnia Vogt-Schild S. A., Soleure (Suisse). Klisze w wykonaniu Zakładów Graficznych Schwitter S. A., Allschwilerstr. 90, Bâle (Suisse)

IMPOLCO

**SOCIÉTÉ POUR L'IMPORTATION
DE CHARBONS POLONAIS**

Houilles à gaz

Flambants

Cokes

Briquettes

BÂLE 2

ST. ALBANANLAGE 2, TURMHAUS — TÉLÉPHONE 29690

C I B A



Wszelkie barwniki oraz środki pomocnicze dla przemysłu włókienniczego * Indygo syntetyczne Specyfikacji farmaceutyczne «Ciba». Masy plastyczne * Żywice sztuczne dla przemysłu lakierniczego i wyrobu klejów

CIBA SOCIETE ANONYME, BALE (SUISSE)